

# SWOI I OBCY W KULTURZE ŚREDNIOWIECZA





Fundacja „Unia Nadwarciańska”  
Muzeum Archeologiczne w Poznaniu  
Starostwo Powiatowe w Słupcy

# **SWOI I OBCY W KULTURZE ŚREDNIOWIECZA**

Wykłady popularno-naukowe  
zorganizowane w ramach  
VII Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej  
w Łądzie nad Wartą  
w dniach 18 - 19 czerwca 2011 roku

*pod redakcją*  
Michała Brzostowicza, Macieja Przybyła  
i Jacka Wrzesińskiego

Poznań – Łąd 2011

*Redakcja*

MICHAŁ BRZOSTOWICZ, MACIEJ PRZYBYŁ, JACEK WRZESIŃSKI

*Skład i projekt okładki*

TOMASZ KASPROWICZ

Na okładce: dirhem arabski ze skarbu monet  
z X wieku w Łądku

*Autor zdjęcia na okładce*

KLAUDYNA KUCHARSKA

Druk:

PPHU TOTEM s.c. M. Rejnowski J. Zamiara  
ul. Jacewska 89  
88-100 Inowrocław

ISBN 978-83-60109-22-9

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

*Publikacja była dofinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach projektu „VII Ogólnopolski Festiwal Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie nad Wartą”*

© Copyright by Fundacja „Unia Nadwarciańska”,  
Muzeum Archeologiczne w Poznaniu  
and Starostwo Powiatowe w Słupcy

# SPIS TREŚCI

*Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrzesiński*

<b>Wstęp</b> .....	5
--------------------	---

*Andrzej P. Kowalski*

<b>"Swojskość" i „obcość” w kosmologicznych i socjomorficznych wyobrażeniach dawnych Słowian</b> .....	15
--	----

*Krzysztof Jaworski*

<b>Czy aby tylko „pogański książę silny wielce, siedzący na Wiśle”?</b> .....	31
---	----

*Władysław Duczko*

<b>Wikingowie i wczesnośredniowieczna Polska</b> .....	61
--	----

*Zbyszko Górczak*

<b>Osadnictwo na prawie niemieckim czyli swoi i obcy w średniowiecznej Polsce</b> .....	70
---	----

*Hanna Zaremska*

<b>Żydzi w miastach średniowiecznej Polski</b> .....	109
--	-----

*Robert Bubczyk*

<b>Średniowieczny dwór angielski w oczach obcych. Przykład Waltera Mapa, dworzanina Henryka II Plantageneta</b> .....	122
---	-----

<b>Informacje o VI Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie</b> .....	134
--	-----

<b>Local people and strangers in the culture of the Middle Ages (summary)</b> .....	140
---	-----



*Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrzesiński*

## **Wstęp**

Festiwale kultury słowiańskiej i cysterskiej w Łądzie nad Wartą stanowią niepowtarzalną okazję do spotkań ze średniowieczem. Dobra zabawa ale też nauka i skłanianie do refleksji nad przeszłością oraz jej dziedzictwem – oto cele, jakie przyświecają organizatorom poszczególnych edycji łądzkiej imprezy, cieszącej się coraz większą popularnością. Co roku odkrywamy, że niektóre problemy tamtej epoki pozostają aktualne również w dniu dzisiejszym, i to zarówno wtedy, gdy mówiliśmy o organizacji społeczeństwa (2006), pielgrzymkach i podróżach (2007), trosce o środowisko naturalne (2008), miłości, damach i rycerzach (2009), jak też o misjach chrześcijańskich (2010), które w tamtych czasach wywarły wpływ na kształtowanie wspólnoty europejskiej. Tym razem interesowały nas spotkania z obcymi, niezwykle ważne, bowiem zarówno w średniowieczu, jak i dziś uświadamiały, i wciąż uświadamiają, poczucie naszej tożsamości i odrębności. I choć nierzadko podszyte były nieufnością, a nawet wrogością, to równie często towarzyszyło im zainteresowanie innością oraz potrzeba adaptacji nowinek zaobserwowanych bądź przyniesionych z dalekiego świata.

Właściwe ujęcie i przedstawienie tego problemu okazało się trudnym wyzwaniem dla organizatorów tegorocznej imprezy w Łądzie, zatytułowanej „Ziemia, dom i goście”. I choć do tego tematu nawiązywały wystawy, prezentacje multimedialne, zabawy

edukacyjne dla dzieci i młodzieży, a nawet koncerty, spektakle para-teatralne oraz inscenizacje historyczne, to kwestia relacji na linii „swój – obcy” najpełniejsze omówienie znalazła w wykładach popularno-naukowych, do wygłoszenia których zaprosiliśmy wybitnych znawców średniowiecza – archeologów i historyków. Niniejsza książka zawiera zbiór ich wystąpień. Sądzymy, że zainteresuje ona Czytelnika, skłoni do refleksji i pobudzi do dalszego zgłębiania poruszonego w niej problemu.

Książkę otwiera wykład Profesora Andrzeja P. Kowalskiego z Gdańska. Autor, odwołując się do danych językowych, podjął się wyjaśnienia „swojskości” i „obcości” w kulturze dawnych Słowian, uznawanych za podstawowe kategorie w badaniach nad identyfikacją społeczną, tożsamością kulturową oraz relacjami międzygrupowymi. Funkcjonowanie tych pojęć rozpatruje głównie w wyobrażeniach przestrzennych i socjomorficznych, i w tych samych obszarach analizuje również pola ich konfrontacji. Zwraca uwagę, że w tradycyjnej kulturze Słowian, sposoby traktowania swoich i obcych wyrażano przez rytuały, i dopiero później, w warunkach rozwoju stosunków feudalnych, zostały one przeniesione na płaszczyznę regulacji prawnych.

Z obcością niejednokrotnie mierzyli się nasi przodkowie. Już w początkach polskiej państwowości, w wyniku przyjęcia chrztu przez Mieszka I w 966 roku, zetknęli się z inną religią, która postawiła ich przed koniecznością porzucenia wiary ojców. Ale część uczonych uważa, że mieszkańcy południowych regionów naszego kraju zetknęli się z chrześcijaństwem wcześniej, bo już pod koniec IX i w początkach X wieku, na skutek ekspansji Rzeszy Wielkomorawskiej i prowadzonych z jej terenu misji. Czy było tak w rzeczywistości? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Profesor Krzysztof Jaworski z Wrocławia. Autor dokonuje zwięzłego podsumowania wyników badań archeologicznych nad tym zagadnieniem, wskazując na liczne dowody kontaktów Małopolski





*Rozpoczęcie sesji popularno-naukowej w sali opackiej klasztoru pocysterskiego w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*

i Śląska z ich południowymi sąsiadami. Wiele uwagi poświęca materiałom, które skłonny jest łączyć z oddziaływaniem religii chrześcijańskiej. W wyniku analizy dostrzega ich obecność jedynie na terenie Śląska, stąd też nie wyklucza, że przynajmniej ta ziemia mogła być objęta akcją misyjną na długo przed pojawieniem się Mieszka I. Z pewnością problem ten będzie jeszcze przedmiotem dalszych badań i dyskusji, w których archeolodzy odegrają niepoślednią rolę.

Jednym z najbardziej pasjonujących zagadnień wczesnego średniowiecza jest kwestia obecności wikingów w państwie pierwszych Piastów. Temat ten podjął Profesor Władysław Duczko z Pułtuska, jeden z najwybitniejszych znawców problematyki skandynawskiej w Polsce. Autor, podejmując analizę znalezisk skandynawskich na naszych ziemiach, sceptycznie odnosi się do koncepcji znaczącego wpływu przybyszy z Północy na funkcjonowanie państwa wczesnopiastowskiego, a wszelkim teoriom o wikińskim pochodzeniu pierwszej polskiej dynastii odmawia naukowego charakteru.

Jednak w zmienianiu oblicza naszego kraju i zacieśnianiu więzi z kulturą europejską, pomoc obcych stawała się często nieodzowna. Tak było w XII i XIII wieku, w okresie wielkich przemian, których ważnym elementem był rozwój kolonizacji na prawie niemieckim. Przebieg tego procesu w barwny i panoramiczny sposób kreśli Profesor Zbyszko Górczak z Poznania. Autor przybliżył nam genezę i uwarunkowania tego zjawiska, zapoczątkowanego na terenie Śląska i stopniowo rozszerzającego się na pozostałe dzielnice średniowiecznej Polski. Zwraca uwagę na doniosłość ówczesnych przemian, w których ważną rolę odegrał nie tylko napływ obcych kolonizatorów, zastępowanych z czasem przez rodzimych mieszkańców, ale przede wszystkim adaptacja wzorców w zakresie rozwiązań organizacyjno-prawnych, ekonomicznych i społecz-



*Profesor Andrzej P. Kowalski podczas wykładu. Fot. B. Walkiewicz*



*Profesor Krzysztof Jaworski podczas wykładu. Fot. B. Walkiewicz*

nych. I mimo, iż nie obyło się bez konfliktów między swoimi a obcymi, to rozwój kraju stał się widoczny, a więzi z Europą uległy wyraźnemu zacieśnieniu.

Wśród obcych przybyszy napływających do średniowiecznej Polski w sposób szczególny wyróżniali się Żydzi. Ich wyjątkowość w ówczesnej rzeczywistości historycznej poznajemy dzięki wykładowi Profesor Hanny Zaremskiej z Warszawy. Autorka podkreśla, że przedstawiciele interesującej nas narodowości pojawiali się głównie w miastach, gdzie jednak – jako nie-chrześcijanom – odmawiano praw, którymi cieszyli się inni mieszkańcy. Pozostawali natomiast pod opieką władcy lub właściciela lokowanego ośrodka (biskupa czy pana feudalnego), odgrywając ważną rolę w rozwoju handlu czy działalności kredytowej. W tamtych czasach nie stanowili jeszcze konkurencji w życiu gospodarczym, mimo to stawali się ofiarami wybuchów nienawiści, i tak jednak rzadszych od podobnych aktów, dokonujących się w Europie Zachodniej.



*Profesor Zbyszko Górczak podczas sesji popularno-naukowej w sali opackiej klasztoru pocysterskiego w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*

W spotkaniach z innymi ludźmi częste były zarówno zabiegi dążące do oswojenia obcości, jak i asymilacji do nowego otoczenia. Nie zawsze się jednak to udawało, czego dowodzi wykład Profesora Roberta Bubczyka z Lublina. Autor zainteresował się relacją Waltera Mapa, który wiele lat spędził na dworze króla Anglii Henryka II Plantageneta. Z tonu jego opowieści możemy wysnuć wniosek, że nie czuł się tam dobrze; mierzyły go obyczaje, knowania, niestałość i w ogóle cała atmosfera tego środowiska, które przyrównywał do piekła. Nigdy więc nie wyzwolił się z poczucia obcości, stąd też z wyraźną ulgą przyjął fakt pożegnania się z angielskim dworem.

\*

Jak już wspomnieliśmy, wykłady popularno-naukowe, których teksty publikujemy w naszej książce, nie były jedyną okazją do poznania średniowiecznych spotkań z obcością. Nasi przodkowie często stykali się z innymi ludźmi i przynoszonymi przez nich przedmiotami, o czym przekonywała wystawa pt. „Skarby z dalekich krajów”, którą można było obejrzeć w sali organowej klasztoru pocysterskiego w Łądzie. Sztuka romańska i gotycka dotarła do Polski z Europy Zachodniej (prezentacja multimedialna w krużgankach klasztoru), ale trzeba też wspomnieć, że również odległy świat arabski, choćby poprzez upowszechnienie znajomości gry w szachy (wystawa posterowa w Ośrodku Edukacji Przyrodniczej) wzbogacał naszą kulturę. Jednak nie tylko te wydarzenia stanowiły okazję do poznawania kultury średniowiecza oraz ówczesnych spotkań swojskości z obcością. Interesujący nas temat pojawił się bowiem w humorystycznych przedstawieniach zainscenizowanych przez katowicki Teatr „Gry i Ludzie”. Był także obecny w trakcie koncertów zespołów „Zgagafari”, „Galakticus”, „Roberto Delira”, „Fabula Rasa” (z gościnnym udziałem Jacka Hałasa) oraz entuzjastycznie przyjmowanej gru-



*Profesor Hanna Zaremska (pierwsza z prawej) podczas sesji popularno-naukowej w sali opackiej klasztoru pocysterskiego w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*

py „Żywiołak”. Średniowieczna i współczesna pobożność spotkały się natomiast w sobotnim poetycko-muzycznym wieczorze, którymi głównymi bohaterami byli Andrzej Sikorski i poznański zespół muzyki dawnej „Anonymous”. Ten ostatni przedstawił nam jeszcze osobny koncert, zawierający wykonania motetów hiszpańskiego kompozytora renesansu Tomasa Louisa de Victorii (1548-1611) oraz naszego Wacława z Szamotuł (1524-1560).

Łądzkie festiwale to imprezy rodzinne, w których nie brakuje atrakcji dla dzieci i ich rodziców. Wspólnie i osobno mogły więc uczestniczyć w pikniku naukowym (w krużgankach klasztoru) oraz w grach i zabawach edukacyjnych. Dla nich też stał otworem klasztor, gród oraz warsztaty rzemieślników i kramy kupieckie na podgrodziu. Jak zwykle, tłumy widzów oglądały inscenizacje bitew z udziałem drużyn wojów z całej Polski. Można było też zwiedzać obóz późnośredniowiecznych rycerzy, którzy rozbili swoje namioty nieopodal kościoła Najświętszej Marii Panny i św.

Mikołaja. I choć pogoda płatała nam różne figle, to okazała się na tyle łaskawa, że pozwoliła zrealizować dwie wyprawy na grodzisko położone na „Rydłowej Górze”.

VII Festiwal Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej przeszedł już do historii. Pozytywne oceny, z jakimi spotyka się nasza impreza z pewnością dostarczają wiele satysfakcji. Stanowią też zachętę do organizowania kolejnych edycji, popularyzujących wiedzę o średniowiecznym Łądzie, Polsce i Europie.



*Andrzej P. Kowalski*

## **"SWOJSKOŚĆ" I „OBCOŚĆ” W KOSMOLOGICZNYCH I SOCJOMORFICZNYCH WYOBRAŻENIACH DAWNYCH SŁOWIAN**

Kategoria swojskości i obcości uchodzi za podstawową w analizach identyfikacji społecznej, w studiach nad kryteriami oznaczania tożsamości kulturowej, wreszcie w badaniach nad interakcjami międzygrupowymi. W odległej przeszłości wspólnot słowiańskich nie było teoretycznych zasad dekretowania swojskości czy obcości. Kwestie te należały do dziedziny wielu doświadczeń społecznych i wyobrażeń daleko wykraczających poza relacje zachodzące między ludźmi. Obcość i swojskość bowiem była często niejednoznacznie odczuwaną cechą terytorium, czasu, specyfiki działania i powierzchowności istot mitycznych, aspektem mitologicznie kreślonej budowy świata, tudzież wypadkową rodzaju więzi konstytuujących daną wspólnotę. W szkicu niniejszym chciałbym pokrótce przedstawić przejawy wspomnianych kategorii, głównie poprzez odwołanie się do danych językowych. Samo bowiem zagadnienie stereotypów obcego, innego, doczekało się wielu studiów i analiz historycznych, socjologicznych, etnograficznych, zatem nie ma potrzeby ponownego przywoływania dobrze znanych przykładów i ilustracji tej problematyki (np. Znaniecki 1990, pierwodruk 1930/31; Nowicka 1990).

Na podstawie przekazów folklorystycznych i mitologii porównawczej możemy podjąć próby odczytania zasadniczych

schematów budowy świata u dawnych Słowian. Nie zachowało się jednolite wspólne wyobrażenie świata, czy kosmosu, co wynika z faktu, że w tradycji słowiańskiej nawarstwiły się wpływy rozmaitych kultur. Nie można wykluczyć, że prastłowiańskie słowo *svět* ('świat') stanowi odzwierciedlenie wczesnych wpływów dualistycznych typu irańskiego zoroastryzmu. Zauważalny jest tu ślad opozycji jasność – ciemność, w schemacie której psł. *svět* oznaczało 'światło'. Rozwój znaczenia tej kategorii leksykalnej byłby następujący: 'ujrzeć światło', narodzić się, przyjść na świat, wyjść na światło, ujawnić się, dać się poznać ludziom, otoczeniu. Podobnie w staroindyjskim *loka* „świat” od ie. *Leuk* –'jasnieć, świecić'.

Inne prastłowiańskie słowo na oznaczenie świata - *mirъ*, także prawdopodobnie pochodzenia irańskiego w związku z imieniem Mithra, oznaczało 'pokój, bezpieczeństwo, przymierze, przyjaźń, porządek w sferze publicznej'. Nie ma tu związku z fenomenami naturalnymi, jak w przypadku *svět*, lecz z zasadami życia grupowego zakładającego pokój, porozumienie, ugodę. W polu semantycznym *mirъ* zaznacza się opis stanu spokojnego, niekwestionowanego współprzebywania, respektowania reguł uzgodnionego współistnienia, stąd charakterystyczne derywaty w języku polskim: *przymierze*, *uśmierzać* (Toporov 1968).

Wskazane główne kategorie definiujące wyobrażenie świata stają się bardziej zrozumiałe w kontekście późniejszych metafor mitologicznych, w szczególności kosmogonicznych. Otóż wątek kojarzony z psł. *svět* mówi o istnieniu świata jako bytu wyłonięnego na jaw, czyli tego, co znalazło się w oświetlonym, jasnym środowisku. Jest to zapewne echo mitu mówiącego o wydobyciu ziemi z ciemnych wód praoceanu. W wielu późniejszych apokryficznych tekstach folkloru Bóg posługuje się diabłem lub wodnym ptakiem w celu wydobywania z głębin morza grudki ziemi (Tomiccy 1975, s. 30; Tomicki 1976, s. 59). Ziemia była po-

czątkowo osuszonym pagórkiem, tym co jasne, wydobyte z dna, z ciemności. Wyjście ziemi jako świata z ciemności było czasem utożsamiane z jej przebudzeniem, ponieważ sen/śmierć uważano za „zapomnienie o bożym świecie”. Dlatego wyjście na świat oznaczało również nabywanie podstawowych orientacji kosmologicznych i społecznych.

O ile zatem schemat mitologiczny związany z psł. *svět* ukazuje model świata w jego układzie przedmiotowym, mówi o genezie, o wizji tworzenia kosmosu, o tyle schemat odnoszący się do psł. *mirъ* jest wyrazem poglądów na temat relacji międzyludzkich. Socjomorficzna struktura i symbolika obecna w układzie pojęć związanych z *mirъ* nie jest pozbawiona wątków kosmogonicznych traktujących o budowie wszechświata. Otóż według Popoviča *mirъ* bywał kojarzony z *rjad*, *porjadok*, *obrjad*, (< psł. *rědъ*, *porědъkъ*) czyli z tym co, uporządkowane, należycie ułożone (Popovič). W skład tak rozumianego *rědъ* wchodziły stosunki panujące w obrębie wspólnoty, a więc to wszystko, co gwarantowało wzajemne poszanowanie, spokój, ugodę. W życiu wspólnot tradycyjnych ów *rědъ* był ustanawiany poprzez czynnościową, działaniową aktualizację mitycznych wyobrażeń, które przekazywały określony wizerunek zależności mogących stanowić należyłą podstawę ludzkiego współistnienia.

*Mirъ* to zasady dostępne potocznemu doświadczeniu, mają one charakter niejako horyzontalny. Podlega im ten wycinek kosmosu, który jest szczególnie bliski człowiekowi i wspólnotcie. Tworzy podwaliny przestrzennie odczuwanej swojskości. Nie jest to znak funkcjonowania relacji wertykalnych, np. ludzie – bogowie, ziemia – niebo, akcentujących bardziej podziały, aniżeli wyznaczających linie silnych związków.

Kategoria swojskości w kulturze dawnych Słowian miała kilka planów wyrażania. Najbardziej znane są prastare, co najmniej neolitycznej proveniencji, wyobrażenia łączące swojskość ze

wspólnotą ludzi, która podlega ciągłemu wzrastaniu i pomnażaniu. Stąd psł. *rodъ* 'ród', 'to, co zrodzone', 'to, co wzrasta' i *plemę* 'plemię' < 'to, co się pleni i dochodzi do pełni' (por. łac. *plenum*, *plenus*) oraz wyrażenia somatyczne: (por. zwrot *pochodzenie z krwi i kości*), lub *pokolenie* (< 'kolano') (szerzej o tym - Tolstaja 2009, s.10; Stankiewicz 1958).

Podstawą identyfikowania swojskości była zatem wspólnota krewniacza lub pokrewieństwo tzw. symboliczne. Samo słowo *swój*, psł. *svojbъ* występuje w połączeniach frazeologicznych typu bułg. *Знай свои родъ и знакъ* < psł. *znati svojbъ rodъ i znakъ* 'znać swój ród i znak'. Psł. *svojbъ* w warstwie filiacji indoeuropejskich ujawnia związki z wyobrażeniem rodu i jego powinności: ie. *swos* 'swój' < *swe-*; *sū-* 'rodzić, ród'. Rdzeń w wariancie *swe-* / *sū-* widzimy jako kontynuanta w wielu nazwach związanych właśnie z pokrewieństwem i określeniach bliskich sobie osób, por. psł. *synъ* 'syn' (< ie. *sū-nu-*), psł. *sestra* 'siostra' (ie. *swe-sor-*) oraz dalej *svetry*, *svat* i także psł. *smьrtь* 'śmierć' (< ie. *sū-mortho* 'swojskie, należyte umieranie' ~ 'umieranie wśród swoich z zapewnieniem odpowiedniego rytuału w ramach obligacji wynikających z *mirъ*') (Trubačev 2003, s. 181, 188; analogie indoeuropejskie rozpatrywał też Žuravlev 1999, s. 25, ad. 8).

Kategorię socjomorficznie pojmowanej swojskości objęte były też wyobrażenia dotyczące poszczególnych ludzi i powiązań między nimi w ramach wspólnoty rodowej. W tym przypadku mianownikiem łączącym odnośne nazewnictwo jest indoeuropejski rdzeń *kel-* / *kwel-* 'wschodzić, wzrastać' > 'to, co wyrosło', por. należące do tej grupy psł. *čelověkъ*, *čel'adbъ*. Dokładną kalką semantyczną są dane indoeuropejskie typu *ĝen-* 'rodzić' generujące znaczenia *ĝenos* 'ród' oraz niem. *Knochen* 'kość', franc. *genou* 'kolano' (patrz wyżej pol. pokolenie). Mając na uwadze wyróżniony tu procesualno-dynamiczny aspekt ujmowania człowieka i najbliższej mu wspólnoty jako bytu wzrastającego, pomnażają-

cego siłę i moc rodu warto zwrócić uwagę na specyficzny model posługiwania się znakami tożsamości społecznej u Prastłowian. Jest tu widoczna kontynuacja indoeuropejskiego paradygmatu związanego ze wspomnianą grupą nazw urobionych od morfemu *ĝen*, który ma dwa aspekty semantyczne, mianowicie 'rodzić' ~ 'znać'. Chodzi o psł. *znakъ* (< *ĝnok-*) oraz psł. *znamę* (< *ĝenomom-*). Są to znamiona, znaki pozwalające po-znać, a zatem stwierdzić czyjaś przynależność do rodu.

Relacja swojskości i wspólnotowej bliskości była też zakorzeniona w symbolice kosmologicznej. W mitologii Słowian, podobnie jak u wielu innych ludów indoeuropejskich, ziemia i świat są obiektem okrągłym unoszącym się w wodach praooceanu. „Krąg ziemi” to wyrażenie doskonale oddające sens tych archaicznych poglądów. W tradycji ukraińskiej najbliższy człowiekowi krąg ziemi nazywano *obijstja*, a w Polsce *obejście*. Dosłownie chodziło o teren, który daje się obejść, a zatem o coś, co znajduje się na tyle blisko, że można dokonać *obchodu*. Ludzki habitat to jego obejście. Obchód ma tu jednak dwa połączone ze sobą aspekty. Z jednej strony chodzi o fizycznie opanowany obszar podlegający obejściu wokół i zamknięciu w wydzielonym okręgu tworzonej domeny swojskości. Ale jest to też – i może przede wszystkim - obchód rytualny, sakralny, stąd sformułowanie, że święta i uroczystości to coś, co się *obchodzi*, to *obchody*. Z drugiej strony chodzi tu o zestaw żywotnych ludzkich spraw w łonie wspólnoty, a zatem o kwestie, które kogoś *obchodzą*, tzn. znajdują się w polu *obchodu*, dzięki czemu nabierają wyjątkowego znaczenia i ważności.

W rozważanej tu symbolice wyobrażenia okręgu jako przestrzeni szczególnie nacechowanej wartościami społecznymi mieści się kategoria wyznaczona przez psł. *obyljъ* > 'obły', także 'okrągły', oraz psł. *obytjo* 'ogół ludzi, świat' - w ros. *obščina* 'wspólnota, społeczność' (Trubačev 1959, s. 168). Słownictwo, to jest ważne

z dwóch powodów. Po pierwsze, potwierdza dawne skojarzenie grupy ludzi jako mieszkańców obszaru mającego postać okręgu. Po drugie wyznacza interesujące i trochę zdumiewające dla nas pierwotne pojmowanie obcości. Otóż z psł. *obŕtjo* pochodzi rodzime słowo *obcy*. Dawny sens obcości, wyrażany na planie językowym, obejmowałby to wszystko, co znajduje się dookoła, lecz w oddaleniu (w znaczeniu przestrzennym) oraz to, co nie stanowi indywidualnej „własności” lub posiadanego indywidualnie prawa do czegoś. Inaczej mówiąc *obcość*, to co *obce*, to rzeczy i sprawy nie podlegające jednostkowemu władaniu, ani osądowi. To ludzie, sprawy i obiekty nie leżące w obrębie ścisłego obejścia, a zatem będące niejako wspólne – tak jak niegdyś wspólne/obce były gromadnie eksploatowane obszary anekumeny, lasy, wody itp. Z tego powodu *obcość* jest brakiem bliskości zaznaczającej się w perspektywie obejścia, *obcy* to zatem ktoś nie oznaczony swojskim znakiem, ktoś spoza udomowionej przestrzeni intymnego wspólnotowego życia, ktoś przybywający z nieco mgliście sytuowanego obszaru „ogółu ludzi”.

Sfera obcości w kulturze tradycyjnej Słowian była rozległa i rozmaicie manifestowana. Oprócz omówionego już rytualnego oznaczania granic obejścia, także inne siedziby miały planigrafie zbliżone do okręgu. W historiografii osadnictwa długo toczył się spór o wsie okolicowe i owalnicowe. Obecnie nie ma sensu dochodzenie tego, jaki rodzaj osad otwartych był dominujący, czy najstarszy. Wystarczy skonstatować, że w wielu tradycjach zataczanie kręgów było praktykowane i przypisywano im sens magiczny. W czasie zagrożenia, np. nieurodzaju, epidemii, oborywano granice wsi czyniąc na nowo obejście. W ten sposób starano się uchronić mieszkańców przed złym powietrzem. Innym sposobem tworzenia obejścia było budowanie grodów. Często wznoszono grody na wyspach lub wyniesionych cyplach jeziornych lub w rozległych dolinach. Odpowiada to kosmogonicznemu wąt-

kowi mówiącemu o wydobyciu ziemi z odmętów praocceanu lub o wyłonieniu się kopuły (wierzchniej sfery) kosmicznego jaja. Samo działanie zmierzające do wyznaczenia miejsca pod budowę grodu sprawia wrażenie obrzędowego kreowania ekumeny. Według relacji Ibrahima Ibn Jakuba *Słowianie budują w ten sposób część swoich grodów. Udają się umyślnie na łąki obfitujące w wodę i zarośla, po czym kreślą tam linię kolistą lub czworoboczną, w miarę tego jaki chcą mieć kształt grodu i obszar jego powierzchni* (przeł. T. Kowalski 1946, s. 48-49). Dzięki badaniom archeologicznym dobrze wiadomo, że ogromna większość założeń grodowych we wczesnym średniowieczu powstawała na planie okręgu.

Gród zatem był wariantem obronnym pierwotnego obejścia. Jednak funkcje obronne, w sensie czysto militarnym, nie były jednymi, jakie te osady umocnione mogły spełniać. Wrogiem obejścia były też nieprzyjazne moce. Z tego też względu wały grodów zaopatrywano w palisady, w rzędy ostro zaciosanych pali. Taki częstokół, nazywany *česnykъ* 'coś ociosanego' dał podstawę nazwie pol. *czosnek*. Czosnek był popularnym, i uważanym za skuteczny, środkiem odstrasającym złe moce.

Poza tym grody w wyobrażeniach ludowych mogły nawiązywać do gniazda, które też wpisuje się w symbolikę obejścia. Tak jak zwierzęta budują gniazdo w postaci kolistego zagłębienia wymoszczonego i otoczonego plecionym wałkiem z gałęzi, gliny i odchodów, tak człowiek w swej technologii budowlanej, tworząc konstrukcje przekładkowe i plecionkowe spajane gliną, naśladował zakładanie bezpiecznego gniazda. Gród jest miejscem ochrony i wzrastania głównie młodego życia; niekiedy stanowi symbol początku, genezy rodu lub w ogóle wspólnoty poczuwającej się do wzajemnej swojskości. Tak oto obejście w postaci okolicznej osady lub grodu otoczonego wałem wyznacza przestrzeń zamkniętą, uporządkowaną, oswojoną, gwarantującą ład, bezpieczeństwo i pomyślność – czyli *mirъ*.

Dla dopełnienia obrazu struktury symbolicznej obejścia warto przywołać znaki związane z wyobrażeniem domu. Domostwo należy do porządku *mir*. Wznoszenie domu też miało wiele odniesień kosmogonicznych. Składał się on bowiem z trzech sfer: dolnej, zwanej *talo* (stąd tlić się o ognisku domowym położonym na ziemi, por. pokrewne nazwy: łac. *Tellus* i staropruskiego bóstwa zmarłych *Patols*), która miała związek ze światem zmarłych, środkowej zamieszkałej przez ludzi i zwierzęta i górnej odpowiadającej strefie kontaktu z niebiańskimi bóstwami. W tradycji słowiańskiej, jak pokazał A. Bajburin (1983, s. 125-185), dom koduje znaki mitologii ofiarniczej. Był on u Słowian silnie antropomorfizowany. Konstrukcja domu odpowiadała wizerunkowi człowieka: ściany to powłoka cielesna (skóra), okna to oczy, strzechy to włosy, podwaliny to stopy, a ognisko domowe to oddech/dusza. Nie są to jedynie poetyckie metafory, ale obrzędowe homologie (Bajburin 1993, s. 183-187). Czym zatem jest osada lub gród jako zespół tak widzianych domostw. To wyrażona w języku przestrzenno-budowlanym wspólnota antropomorfizowanych bytów, ugrupowanie ludzi/rzeczy otoczonych umocnieniem gniazda, w łonie którego ma panować *mir*.

Okrąg, będący podstawowym apotropaionem w kulturze słowiańskiej miał jeszcze inne zastosowania, przejawiał się w wielu innych gestach. W mikroskali indywidualnych odniesień przyswojenie, swojskość i zarazem manifestowanie ochronnego zamknięcia okręgu widzimy w stroju, a zwłaszcza w ozdobach. Obok funkcji estetycznych, miały one wyraźne znamiona apotropaicznych akcesoriów: połyskujące metalowe pierścienie, naramienniki, jaskrawe opaski – to wszystko swoiste warianty okręgu. W szerszym zakresie rytualna metodyka obejścia znajdowała wyraz w ludowych praktykach „obiegania”. Obiegano pola, dwory, potem ołtarze, stoły, dom, dzieże etc. Za/biegi te miały chronić zasiewy i przychówek. Obiegano dom i gospodarstwo,



gdy nadchodziły burzowe chmury, dziewczęta obiegały dom ukochanego chłopca, żeby uczuciowo przywiązać go do siebie. W dzień św. Jerzego (kontynuatora funkcji gromowładnego Peruna) pastuch obiegał stado dla ochrony przed drapieżnikami. W czasach feudalnych dynamikę rytualnego obiegu i obejścia całego przynależnego księżętom władztwa ilustruje praktyka objazdu dokonywanego przez władcę i jego dwór. To ciągle przemieszczanie się suwerena i towarzyszące temu orzekanie sądowe, ucztowanie, wymiana posług i darów, zaznaczanie hierarchii, było najbardziej ekstensywną formą ustanawiania *miru* (Modzelewski 2000).

Również obcość ma swoje topograficznie ustalone kodyfikacje. Przestrzeń nie objęta *mirem*, zwłaszcza obszary anekumenty, były ostoją istot demonicznych, ludzi obcych, przybyszów, gości lub wrogów. Był to swoisty *orbis exterior* (w rozumieniu proponowanym przez L. Stommę, 2002), na który rzutowano wyobrażenia „tamtej strony” w sensie tanatologicznym. Przykładem może być archaiczne wyobrażenie *gościa* jako istoty mogącej przynieść zagrożenie, jako postaci o cechach demonicznych wykazującej związki z duchami i światem zmarłych, por. *gościec* – choroba niegdyś interpretowana jako obecność nieproszonego, sprawiającego ból gościa, a więc kogoś/czegoś, co wtargnęło nieproszone z zewnątrz. Interesujące, że pewna klasa określeń słowiańskich związanych z obcością była najpewniej wynikiem kontaktów kulturowych z ludami germańskimi, szczególnie z Gotami. Nie jest bowiem wykluczone, że psł. *gostь* ‘gość, przybysz’ nawiązuje do goc. *gasts* ‘obcy, cudzoziemiec’ i do łac. *hostis* ‘wróg, nieprzyjaciel’ oraz do niem. *Geist* ‘duch, zjawa’. Drugim określeniem jest przymiotnik *cudzy* ‘nie swój, nie należący do bliskiego kręgu ludzi’ < psł. *t’ud’b* ‘nie swój, przedstawiciel nie swojego ludu’ z goc. *þiuda* ‘lud’ (Lehmann 1986, s. 149; 361; o formach okazywania gościnności w kulturze ludowej Słowian zob. Agapkina, Nevskaja 1995).

Jak wspomniałem, obszarem nadającym się do przypisania rozmaitych cech obcości były miejsca niezamieszkałe, głównie lasy. Las w wymiarze symbolicznym należał do przestrzeni chaotycznej; władały nim liczne duchy i demony, zamieszkiwały go olbrzymy lub tzw. dzicy ludzie (*divi muži, dive ženy, divoženky, lichij divъ, bolotnyj duchъ*, por. pol. *dziwożony, leszy*, etc.). Istoty te charakteryzowały się powierzchownością wskazującą na ich ścisły związek z naturą (np. kosmatość, wyolbrzymione części ciała) i zarazem brakiem znamion oddziaływania kultury. Ukazana tu oś klasyfikacyjna odzwierciedla nie tylko opisowe cechy obcości, ale też kwalifikacje etyczne. Przykładowo w nazwach takich plemion jak Drevlanie, Drzewianie itd. przetrwać miały pewne stereotypy obcości oznaczające ludzi żyjących w lasach, pośród drzew (zatem pierwotnie myśliwych, zbieraczy), ogólnie – wspólnoty żyjące według etosu odmiennego od *miru* rolników i hodowców.

Swojskość pielęgnowano w ramach rozmaitych strategii rytualnych. Czyniono tak, np. poprzez respektowanie autorytetu przodków wyrażające się w późniejszym słowie *zakonъ* 'reguła, kodeks' (< psł. *za-čęti* 'zacząć, rozpocząć i jednocześnie psł. *končiti* 'kończyć') wskazującym na przestrzeganie tego, co ustanowione na początku, tego, co ma sankcję dawności, pierwotności i tego, co stanowi domknięte prawo rodzimej tradycji. Istniały także zakazy typu tabuistycznego, na co wskazuje słowo psł. *zaprětiti* (pol. zaprzeczyć, zaprzec) wywodzące się do psł. *prětiti* 'grozić'. Tak więc przedmiot zakazu implikował groźbę ponoszenia dotkliwych konsekwencji w przypadku jego naruszenia.

Słowianie, jak inne ludy, musiały wypracować metody nawiązywania kontaktów z obcymi, musieli też w pewnych warunkach bardziej liberalnie stosować zasady bliskości społecznej. Podstawowym wszak sposobem uczestniczenia w wartościach społecznych był *obyczaj, zwyczaj*, a zatem formy postępowania nabyte

w toku wyuczenia (z psł. *ob-vyknąti* ‘nawyknać’, ‘nauczyć, przysposobić’, ‘wyrobić nawyk’). Praktyczne opanowanie zasad życia we wspólnocie przechodzi w zwyczaj, obyczaj i może stać się udziałem niemal każdego.

Życie wewnątrzgrupowe ograniczone do rodu i plemienia zakładało realizację wielu powinności i zobowiązań. Ich formy były ujęte w ramy działań rytualnych. Dane, jakie posiadamy z zakresu historycznej antropologii mówią o tego rodzaju obrzędach w łonie struktury feudalnej, gdy funkcjonuje władza książęca i drużyna wojskowa. Jednak z punktu widzenia ludności wiejskiej, w tradycji ludowej, podstawową formą powinności była dań i pokłon. Były to nie tylko gesty wpisane w typowo feudalną strukturę powinności, ale miały za sobą dawną tradycję pierwotnej religijności. Religijność ta była stymulowana przez wysoką waloryzację obrzędowej wymiany dóbr i darów. Dar stanowił przedmiot określonego typu mediacji między różnymi podmiotami życia społecznego. Dary kursowały między grupami sąsiedzkimi, między władcami a poddanymi, między ludźmi a bogami, między żyjącymi a zmarłymi (Kowalski 2005). Dar łączył się nie tylko z koniecznością utrzymywania równowagi i ładu w łonie *miru*, ale z wcale częstą potrzebą wydatkowania nadmiaru dóbr. Jakkolwiek z naszego pragmatyczno-ekonomicznego punktu widzenia może się to wydawać zaskakujące, to jednak wiadomo, że w grupach tradycyjnych łupy lub obfity plon należały do dóbr wartościowanych niejednoznacznie, czasem ambiwalentnie. Z jednej strony funkcjonowało wyobrażenie bogactwa jako doli bożej (psł. *bogъ* ‘bóg’ = ‘dawca’), z drugiej pojęcie kłopotliwego nadmiaru (psł. *liχo*, *liχъ* ‘zły, budzący obawę’ < ie. *leikw* – ‘to, co pozostaje jako nadmiar’ > pol. *lichy*). Owa problematyczna nadwyżka uchodzi w społecznościach pierwotnych za tzw. część przeklętą, by użyć sformułowania G. Bataille’a. Jest ona często przyczyną waśni i sporów, nawet konfliktów, dlatego

wobec niemożności satysfakcjonującej redystrybucji takich dóbr rezerwowano je jako dary dla bogów i obcych, albo spożytkowano podczas wystawnych uczt lub ofiar przybierających postać potlaczu – ostentacyjnego trwonienia. W tej ekonomice daru obecny był inny moment wzajemnych obligacji. Zasady pierwotnej redystrybucji dóbr służyły też nawiązywaniu kontaktów poprzez swoiste obrzędowe agony, licytacje, zmaganie się, by w ten sposób, na polu gier społecznych, budować relacje oparte o poczucie prestiżu lub zdobytej symbolicznej przewagi (Bataille 2002).

Jeśli chodzi o postawę wobec obcych, to w kulturze słowiańskiej można odszukać przykłady okazywania szczególnego szacunku oraz przejawy poniżania. Jest to typowa ambiwalencja, jaką wspólnoty pierwotne i starożytne odczuwały w kontaktach z *sacrum*. Mieszały się tu uczucia zachwytu, podziwu i czci z odczuwaniem lęku i odrazy. Zdecydowanie negatywna relacja łączyła przedstawicieli rodziny, rodu z wrogami (psł. *vorgъ* 'wróg' dosł. 'ten, którego należy odrzucić, energicznie oddalić', por. tu pol. *wierzgać*). Wobec wrogów obowiązywała *wróżda* (odpędzenie) oraz *cěna* 'cena' (pierwotnie 'zapłata jako zadośćuczynienie, kara, odwet'). Nie stosowano *długu* jako relacji wzajemnego zobowiązania. Ta dotyczyła obcych, z którymi utrzymywano stosunki pokojowe. Wraz z obowiązkiem wróżdy upowszechniły się typowe negatywne określenia obcych. Nazywano ich niemymi (niemcami). Poza tym przypisywano im głupotę (od głuchoty). Byli to więc obcy dotknięci największą skazą i upośledzeniem, mianowicie niemożnością porozumiewania się za pomocą mowy. Działo się tak w przeciwieństwie do Słowian = znających słowa i zyskujących dzięki słowom sławę (Benedyktowicz, Markowska 1979, s. 213).

Obok postaw okazujących wrogość stosowano liczne rytuały agregacji do mikrowspólnoty, np. poprzez pobratymstwo. Jeszcze w tradycji ludowej owych „symbolicznych” kumów i braci

jako „nowych swoich”, włączano w relacje bliskości dzięki gestom przepasywania dwóch osób jednym pasem, odziewania ich w jedną koszulę, kładzenia do jednego łóżka i oczywiście poprzez wymianę darów. W perspektywie archeologicznie dostępnych faktów interesujące wydają się znane np. z folkloru serbskiego rytuały zawierania pokrewieństwa poprzez ryt wdziewania odzieży (Tolstaja 2009, s. 16). Innym ciekawym etnograficznym przykładem było wspólne przepijanie piwa na znak zawartego braterstwa i przyjaźni. Naczyniem służącym do tego rodzaju rytuałów były specjalne drewniane czerpaki z uchwytem wymodelowanym na kształt wodnego ptaka, które na Rusi zwano *брáтина* (od zawierania braterstwa). Tego rodzaju naczynia, często bogato zdobione, spotyka się w materiałach wczesnośredniowiecznych (Zelenin 1991, s. 139).

Do ważnych przejawów okazywania szacunku wobec gości i obcych było odbywanie biesiad (psł. *besěda* 'spotkanie, rozmowa', *pirь* 'uczta'; o rytualnym charakterze uczy zob. Banaszkiewicz 1992). Przyjmowanie gości oznaczało w takich warunkach okazywanie czci. W polu semantycznym czczenia znajdują się następujące pokrewne słowa: *cześć*, *cnota*, *cny*, *poczet*, *uczta*, *poczęstunek*. Zatem wspólnota stołu była rytualnym podtrzymywaniem wzajemnej czci. Dotyczyło to nie tylko przybyszów, ale też bogów i zmarłych.

W ludowej, tradycyjnej kulturze Słowian dominowało prawo zwyczajowe, zasady etyki, w tym sposoby traktowania swoich i obcych wyrażano poprzez rytuały. Dzięki temu wartość społecznie preferowanej cnoty kojarzono właśnie z czczeniem, często konkretnie z ucztowaniem. Poza tym, w układzie założeń etycznych, można dostrzec dążenie do zapewnienia miru, stabilności świata relacji grupowych, na co wskazują takie pojęcia pierwotnej etyki jak *godny*, *godność*, skąd cała terminologia związana z posługiwaniem się umówionymi znakami – również w obszarze

interakcji z obcymi – np. *hasło, godło* (< ie. *ghodh-* dopasować, uzgodnić), a także gody jako święto domknięcia przemijającego i nadchodzącego cyklu kalendarzowego. Typowe dla względnie słabo zaawansowanej instytucjonalizacji sfery publicznej są liczne ambiwalencje treści poszczególnych wartości, np. psł. *liχο* 'rodzaj zła, ale wynikający z nadmiaru dóbr', psł. *blagъ* 'dobro' prowadzący do kontrastów w polszczyźnie typu *blahy, blogi* etc. Dopiero wraz z rozwojem stosunków feudalnych zaczęła tworzyć się dziedzina *socius*, a więc niezależna od bezpośrednio przeżywanych więzi rodowych instancja „pośredniej”, symbolicznej charakterystyki wartości życia zbiorowego. Wtedy też określenia swojskości i obcości utraciły swoją rozległą sieć konotacji, rozluźniły związki z eschatologią, mityczną topografią i kosmologią, jako że z czasem zostały przeniesione na płaszczyznę regulacji prawnych.

### Wybrana literatura

- AGAPKINA T.A., Nevskaja L.G., *Gost'*, [w:] *Slavjanskie drevnosti. Etno-lingvističeskij slovar*, pod red. N.I. Tolstogo, t. I, A-G, s. 531-533, Moskva 1995.
- BAJBURIN A.K., *Zilišče v obrjadach i predstavlenijach vostočnich slavjan*. Leningrad 1983.
- BAJBURIN A.K., *Ritual v tradiconnoj kulture. Strukturno-semantičeskij analiz vostočnoslavjanskich obrjadov*, Sankt Peterburg 1993.
- BANASZKIEWICZ J., *Trzy razy uczta, Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, red. S. K. Kuczyński, Warszawa, s. 95 – 108, Warszawa 1992.
- BATAILLE G., *Część przeklęta*, przeł. K. Jarosz, Warszawa 2002.
- BENEDYKTOWICZ Z., „Gość w dom, Bóg w dom” i obcy jako bogowie, „Konteksty - Polska Sztuka Ludowa”, t. 41 (1987), z. 1-4, s. 185-195.

- BENEDYKTOWICZ Z., MARKOWSKA D., *O niektórych problemach identyfikacji kulturowej w procesie porozumiewania się*, „Etnografia Polska”, t. 23 (1979), z.2, s. 206-236.
- KOWALSKI A.P., *Aksjologia prehistorycznej wymiany darów. Przykłady kultury indoeuropejskiej*, [w:] *Do, ut des – dar, pochówek, tradycja*, „Funeralia Lednickie” Spotkanie VII, red. J. Wrzesiński, W. Dzieduszycki, s. 25-33, Poznań 2005.
- KOWALSKI T., *Relacja Ibrāhīma Ibn Jakūba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego*, „Pomniki Dziejowe Polski”, Ser. 2, T. 1. Wydawnictwa Komisji Historycznej. Polska Akademia Umiejętności t. 84, Kraków 1946.
- LEHMANN W.P., *A Gothic Etymological Dictionary*, Leiden 1986.
- MODZELEWSKI K., *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego X-XIII wiek*, wyd. II, Poznań 2000.
- L.G. NEVSKAJA, *Koncept gost' v kontekste pierichodnich ritualov*, „Simvoliczeskij jazyk tradicionnoj kultury”, s. 103-114, Moskwa 1993.
- E. NOWICKA, *Swojskość i obcość jako kategorie socjologicznej analizy*, [w:] *Swoi i obcy*, red. E. Nowicka, s. 5-53, Warszawa 1990.
- STANKIEWICZ E., *Slavic Kinship Terms and the Perils of the Soul*, „The Journal of American Folklore”, vol. 71 (1958), nr 280, s. 115-122.
- STOMMA L., *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*, Łódź 2002.
- TOLSTAJA S.M., *Kategoria rodstva v etnolingwističeskoj perspektivie (vmesto predislovija)*, [w:] *Kategoria rodstva v jazykie i kulture*, red. S.M. Tolstaja, T.A. Agapkina, E.S. Uzenova, Moskwa 2009.
- TOMICZY J. I R., *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975.
- TOMICKI R., *Słowiański mit kosmogoniczny*, „Etnografia Polska”, t. 20 (1976), z. 1, s. 47- 97.

- TOPOROV V.N., *Parallels to Ancient Indo-Iranian Social Mythological Concepts*, Pratiidānam: Indian, Iranian and Indo-European Studies Presented to F.B.J. Kuiper, The Hague 1968, s. 108-113.
- TRUBAČEV O.N., *Istoria slavjanskich terminov rodstva*, Moskva 1959.
- TRUBAČEV O.N., *Etnogenez i kultura drevnejšich slavjan. Lingvističeskije issledovanija*, Moskva 2003.
- ZELENIN D.K., *Vostočnoslavjanskaja etnografija*, Moskva 1991.
- ZNANIECKI F., *Studia nad antagonizmem do obcych*, [w:] *Współczesne narody*, Warszawa, s. 265-358, Warszawa 1990.
- ŽURAVLEV A.F., *Drevneslavjanskaja fundamentalnaja aksjologija w zerkale praslavjanskoj leksiki*, „Slavjanskoe i balkanskoe jazykoznanije. Slovo v kontekste kultry”, Moskva 1999, s. 7-32.



Krzysztof Jaworski

## **CZY ABY TYLKO „POGAŃSKI KSIĄŻĘ SILNY WIELCE, SIEDZĄCY NA WIŚLECH”?**

„Data 966 nie może być traktowana bez zastrzeżeń jako data chrztu Polski, jak się to nazywa w podręcznikach. Ona dotyczy tylko połowy Polski, tylko państwa Mieszka I z roku 966. Nie dotyczy dwóch wielkich prowincji tzn. Śląska i Małopolski. One były wówczas w składzie państwa czeskiego, zatem proces chrystianizacji musiały przechodzić jako peryferyjne prowincje Czech. (...) Trzeba przyjąć, że w 966 r. dokonano chrystianizacji państwa Polan a nie Polski, bo połowa Polski była poddana programowej chrystianizacji już wcześniej, wprawdzie nie w okresie Cyrylo-metodiańskim, ale w okresie czeskim”. Zdania te, wypowiedziane przed dziesięcioma laty przez historyka-mediewistę profesora Jerzego Wyrozumskiego, nawet jeszcze dzisiaj nie każdego przekonują. Nie przekonują tym bardziej, że wśród historyków i archeologów od wielu lat trwa spór o stopień zależności południowej części dzisiejszej Polski od organizmów politycznych funkcjonujących na południe od Karpat i Sudetów w IX i w X wieku, czyli od państwa wielkomorawskiego i państwa czeskiego wczesnych Przemyslidów. Z jednej strony podnoszona jest kwestia odmiennych relacji między Wielkimi Morawami a Śląskiem i Małopolską w IX wieku (ta druga kraina, „nobiletowana” cytowanym dziesiątki razy *passusem* z żywota świętego Metodego o skonfliktowanym z Morawianami pogańskim księciu Wiślan, miałyby mieć znacznie silniejsze kontakty z państwem Mojmirowiców niż Śląsk), z drugiej zaś związku między naszymi

krainami a morawskim lub czeskim Południem nie musiały mieć, zdaniem wielu badaczy, cech podległości politycznej, lecz mogły to być jedynie kontakty kulturowe, handlowe lub gospodarcze. Dyskusja ta wielokrotnie była referowana i podsumowywana przed mediewistów, zwłaszcza w poprzedniej dekadzie, gdy tak na Śląsku, jak i w Małopolsce obchodzono dwie ważne rocznice milenijne – włączenia około 990 roku obu krain w granice państwa wczesnopiastowskiego i ustanowienia w 1000 roku we Wrocławiu i w Krakowie biskupstw podległych metropolii gnieźnieńskiej (spośród historyków uczestniczących w tej dyskusji wymienić można L. Tyszkiewicza, G. Labudę, J. Wyrozumskiego, S. Szczura, K. Polka, M. Derwicha i I. Panica). Próby wpasowania się w nurty tej dyskusji podejmowali historycy sztuki i architektury (m. in. Z. Pianowski, E. Małachowicz, E. Kubica-Kabacińska i Z. Świechowski), językoznawcy (L. Moszyński) oraz archeolodzy (A. Żaki, K. Wachowski, P. Rzeźnik i K. Jaworski).

W tej polemice główny ton należał niemal zawsze do historyków; przedstawiciele innych nauk (językoznawstwa, historii sztuki, archeologii) kwestię tę do niedawna jedynie ilustrowali ilościowo skromnymi źródłami przynależnymi ich dyscyplinom badawczym. W przypadku archeologów był to niewielki zespół zabytków ruchomych o charakterze sakralnym (np. metalowe krzyżyki) oraz odkrywane podczas prac wykopaliskowych relikty architektury kościelnej, których chronologia i ewentualna proveniencja najczęściej wzbudzała dyskusję także i po naszej, tzn. archeologicznej stronie. Te prowadzone w środowisku archeologicznym dyskusje, zwykle niezakończone jakimś naukowym *consensusem*, powodują, że odkrywane przez nas materiały, które niewątpliwie można wiązać z najwcześniejszymi oddziaływaniami chrześcijańskimi, albo nie są dostrzegane przez historyków (tak jest np. ze śląskimi cmentarzyskami szkieletowymi założonymi z pewnością przed 990 rokiem, czyli przed włącze-

niem Śląska do państwa wczesnopiastowskiego), albo też dowolnie przez nich interpretowane. Przykładem może być srebrny krzyżyk z wrocławskiego Ostrowa Tumskiego, mający analogie wczesnoczeskie, znaleziony w warstwie datowanej na 3. ćwierć X wieku, a który przez przedstawicieli innych nauk (historyków i historyków architektury) jest postrzegany jako zabytek z drugiej połowy XI stulecia.

Podjmując rozważania na temat ewentualnej chrystianizacji Śląska i Małopolski w okresie poprzedzającym schyłek X wieku, na początku należy zadać pytanie, czy ziemie południowej Polski faktycznie pozostawały w jakichś kontaktach z obszarami leżącymi na południe od nich, czyli z Wielkimi Morawami z IX wieku i z Czechami w następnym stuleciu, i czy te ewentualne kontakty mogą być dostrzeżone przez archeologów? Odpowiadając na razie na drugą część pytania można skonstatować, że relacje kulturowe ziem południowej Polski z obszarami leżącymi na południe od Karpat i Sudetów w IX i X wieku znacznie czytelniejsze są na Śląsku, tzn. że dolno- i górnośląskie stanowiska archeologiczne dostarczyły większej liczby przekonujących znalezisk potwierdzających takie kontakty. Z tym poglądem zgadzają się też badacze z krakowskiego ośrodka archeologicznego (m.in. M. Parczewski i J. Poleski).

Do niedawna w opracowaniach polskich archeologów przeważały jednak głosy, że obszar Dolnego Śląska pozbawiony był jakichkolwiek wpływów z wielkomorawskiego Południa. Przyczyną izolacji tej części Śląska względem Wielkich Moraw miała być tzw. przesieka, czyli gęsty, nietrzebiony las, będący pozostałością puszczy sudeckiej. Miał to być element fortyfikacji granicznych słowiańskich plemion dolnośląskich (Ślężan), oddzielający ich od górnośląskich pobratymców (Opolan i Golęszyców), z których ci ostatni sąsiadowali z północnymi peryferiami państwa wielkomorawskiego. Stąd też w kulturze materialnej Golę-

szyców i na stanowiskach archeologicznych wiązanych przez badaczy z tym ugrupowaniem plemiennym elementy wielkomorawskie były dostrzegane, natomiast na terytorium ślązańskim (a także na obszarach zamieszkałych przez Dziadoszan, Trzebówian i Bobrzan na Dolnym Śląsku) miało ich brakować.

Rzeczywiście, stan rozpoznania źródeł archeologicznych usprawiedliwia do niedawna prezentowanie takiej opcji badawczej. Na terytorium Gołęczyców, czyli w rejonie Bramy Morawskiej (okolice Raciborza, Wodzisławia Śląskiego po polskiej stronie dzisiejszej granicy, rejon Opawy po stronie czeskiej), stanowiska zawierające elementy wielkomorawskie znane były już od kilkudziesięciu lat (m.in. Lubomia koło Wodzisławia, Chotebuż-Podobora, Hradec nad Moravicí, Stebořice na Śląsku Opawskim), ostatnio „dopisano” do tej listy jeszcze kilka dalszych (m.in. grodzisko Víno koło Bruntala, cmentarzysko szkieletowe w Opawie-Malych Hořticach). Elementy te traktowano jako przenikające na terytorium gołęszyckie w wyniku kontaktów między sąsiadującymi ze sobą Gołęczycami i Morawianami, albo też (w przypadku ewidentnie „wielkomorawskiego” charakteru cmentarzysk szkieletowego w Stebořicach i nowoodkrytej nekropolii w Opawie-Malych Hořticach) jako potwierdzenie fizycznej obecności Morawian na terytorium podbitych przez nich Gołęczyców.

Na obszary dolnośląskie podobne wpływy miały nie docierać. Opinii odmiennych było niewiele (m.in. J. Kaźmierczyka, badającego konstrukcje obronne grodzisk dolnośląskich i dostrzegającego w niektórych rozwiązaniach technicznych wyraźne nawiązania do morawskich). Badania archeologiczne na wczesnośredniowiecznych stanowiskach dolnośląskich prowadzone w ostatniej dekadzie XX wieku i na progu obecnego stulecia pozwoliły na radykalne zweryfikowanie tej tezy. Na wielu stanowiskach położonych zarówno w północnej części Dolnego Śląska (m.in. Gostyń i Obiszów koło Głogowa), jak



*Ryc. 1. Fotografia lotnicza grodziska z końca IX-początku X w. w Gilowie na Dolnym Śląsku. Widok od strony północno-zachodniej. Fot. J. Kot*

i w podsudeckiej, południowej części tej krainy (Gilów, Niemcza, Stary Książ koło Wałbrzycha) wystąpiły zabytki o ewidentnie wielkomorawskiej proveniencji.

W badaniach nad wpływami wielkomorawskimi na Dolnym Śląsku szczególną rolę odgrywają materiały z grodziska w Gilowie koło Niemczy. Oddalony 2,5 km na zachód od Niemczy wieloczołonowe założenie obronne zlokalizowano na skalnym cyplu (około 280 m n.p.m.), otoczonym z trzech stron przepaścistymi zboczami doliny Piekielnego Potoku (ryc. 1, 3a). Jest to największy wczesnośredniowieczny obiekt obronny na Dolnym Śląsku. Gród w Gilowie interpretowany jest jako inwestycja wielkomorawska, powstała w ostatniej dekadzie IX wieku i funkcjonująca stosunkowo krótko, zapewne nie dłużej niż 20 lat. Metrykę stanowiska, określoną na podstawie analizy zabytków ruchomych, potwierdziły też badania dendrochronologiczne próbki drewna z Gilowa, które wskazały na datę 896. Moment założenia grodu

zbiega się z potwierdzoną w źródłach pisanych ostatnią fazą rozszerzania granic Państwa Wielkomorawskiego, podejmowaną przez księcia Świętopełka.

Na grodzisku gilowskim dostrzeżone zostały wielkomorawskie elementy kulturowe praktycznie we wszystkich możliwych, poddających się archeologicznej interpretacji (i oczywiście weryfikacji) sferach – w wielkości założenia grodowego, jego lokalizacji, formie, w tutejszych konstrukcjach obronnych (np. obecności kamiennej oblicówki), zabudowie wnętrza grodu i najrozmaitszych aspektach tutejszej „drobnej” kultury materialnej. Z Gilowa pochodzi najliczniejsza w Polsce kolekcja zabytków o cechach wielkomorawskich, wśród których występują elementy uzbrojenia (głównie ostrogi i elementy garnituru ostróg; ryc. 8, 9 a-d,f), narzędzia (m.in. noże do obróbki drewna i nóż winiarski, tygiel odlewniczy), ozdoby (gombiki brązowe i szklane, lunula ołowiana, zausznica w typie naddunajskim; ryc. 7 b,d-g, 9 e,g), kamienne przęśliki i przede wszystkim ceramika (ryc. 4-6), wśród której pojawiają się charakterystyczne dla kultury wielkomorawskiej naczynia typu Blučina. Wielkomorawski charakter grodu widoczny jest nawet w wielkościach odkrywanych na nim kamieni żarnowych, których wymiary (średnica) odbiegają od datowanych na ten okres egzemplarzy znanych z innych śląskich stanowisk, a są takie same, jak odkrywane w wielkomorawskich Mikulčicach.

W większości publikacji powierzchnię grodu określa się na 4,5 do 5 ha, jednak ostatnie badania, poparte także analizą zdjęć lotniczych, wykazały, że grodzisko gilowskie jest znacznie większe i jego areał może sięgać aż 7,5 ha. Można dziś twierdzić, że do znanego już wcześniej grodu właściwego i przylegającego doń od strony południowo-wschodniej dużego ufortyfikowanego podgrodzia przylegało drugie podgrodzie (człon II), oddzielone od otaczającego je terenu widoczną do dziś obszerną fosą i bardzo słabo zaznaczonymi w krajobrazie wałami.

Tak duże grodzisko nie znajduje swojej analogii na Dolnym Śląsku. Datowane na okres plemienny wczesnego średniowiecza (koniec VIII-koniec X w.) grodziska rzadko mają powierzchnię większą niż 1 ha i są to niemal zawsze założenia jednoczłonowe (do wyjątków zaliczyć można Niemczę, Graniczną koło Strzegomia, Gromnik koło Strzelina i Stary Książ koło Wałbrzycha, które tak jak Gilów są założeniami wieloczłonowymi). Interesujące, że zarówno w Niemczy, jak i w Starym Książu oraz na Gromniku odkrywane były zabytki w typie wielkomorawskim.

We wcześniejszych publikacjach dotyczących grodziska w Gilowie wielokrotnie zaznaczano, że to duże wieloczłonowe założenie obronne, nie mające dolnośląskich analogii wielkościowych i formalnych, znajduje swoje odpowiedniki przede wszystkim w budownictwie grodowym Moraw i Czech. Podawane w tych opracowaniach morawskie i czeskie analogie (m.in. Líšeň, Budeč, Libušín, ale i wiele innych) nie we wszystkich jednak szczegółach odpowiadały rozplanowaniu i wielkości grodu w Gilowie.

Wydaje się jednak, że po latach poszukiwań pierwowzoru dla grodu w Gilowie udało się wreszcie taki obiekt znaleźć na terenie Republiki Czeskiej. Jest to nieco większy od gilowskiego, liczący 10,8 ha powierzchni gród w Křenovie-Mařínie koło Moravské Třebovi w okresie Svitavy (ryc. 2, 3b), położony na historycznej granicy między Morawami i Czechami. Grodzisko znajduje się w górzystym terenie, zaliczanym do Zábřežské Vrchoviny (mikroregion Sudetów Wschodnich), na wysokości 571 m n.p.m. Obiekt ten oddalony jest około 50 km na południe od Przełęczycy Międzyzyleskiej, oddzielającej Ziemię Kłodzką od Czech.

Podobieństwo dwóch zasadniczych członów obydwu założeń obronnych, czyli grodów właściwych i przylegających do nich od strony południowo-zachodnich członów podgrodzia jest uderzające i z całą pewnością nieprzypadkowe. Różnica dotyczy zasadniczo jedynie usytuowania drugiego podgrodzia, lecz można sądzić,

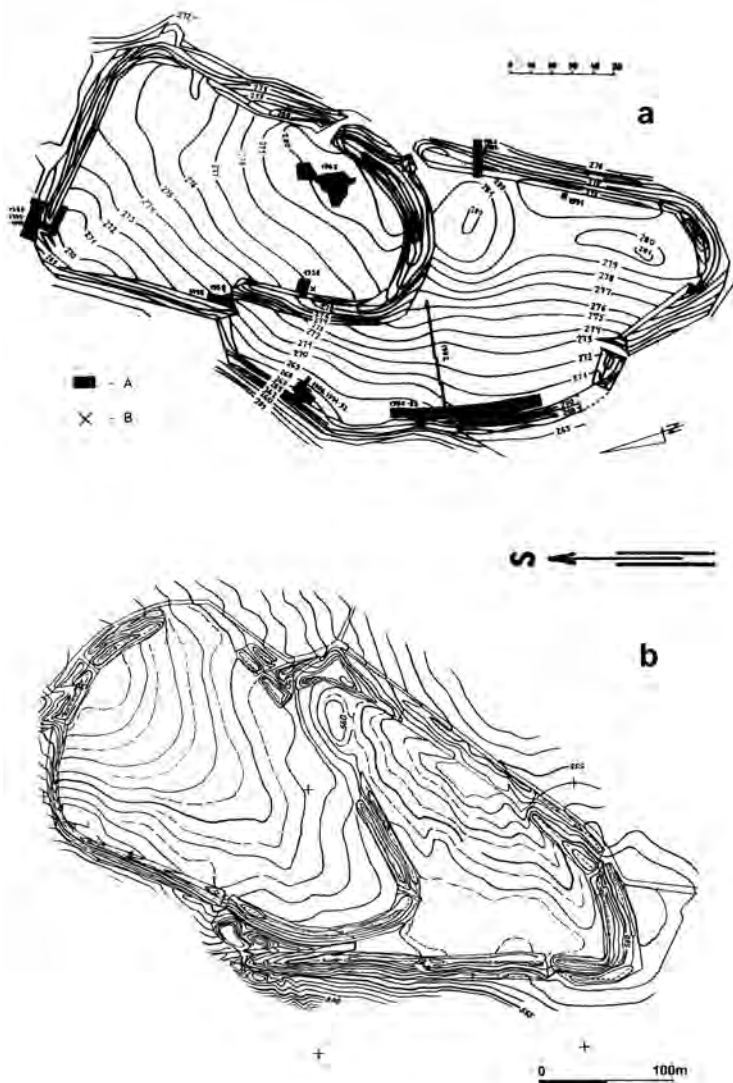


*Ryc. 2. Fotografia lotnicza grodziska wczesnośredniowiecznego w Křenovie-Mařínie na pograniczu Moraw i Czech wg R. Prohazka (2009). Fot. M. Bálek (archiwum ÚAPP)*

że o takiej a nie innej lokalizacji decydowała morfologia terenu, nieco inna w obydwu przypadkach. Podcięcie gilowskiego wzgórza grodowego od strony północno-zachodniej przełomową, stromą doliną Piekelnego Potoku, nie pozwoliło na założenie w tym miejscu drugiego podgrodzia, które usytuowano w przeciwległej południowo-wschodniej stronie założenia.

Na obydwu grodach niemal wszystkie ich najistotniejsze elementy – także i miejsca usytuowania bram – znajdują się w tych samych miejscach. Uderza jednak przede wszystkim forma grodu głównego i wachlarzowato obejmującego go od strony południowej podgrodzia. W obydwu przypadkach są to niemal tak samo skomponowane założenia. Tych dużych, niemal bliźniaczych podobieństw nie można traktować jako dzieła przypadku. Jediną praktycznie różnicą jest większy obszar grodziska w Mařínie (10,8 ha wobec 7,5 ha grodziska w Gilowie), co

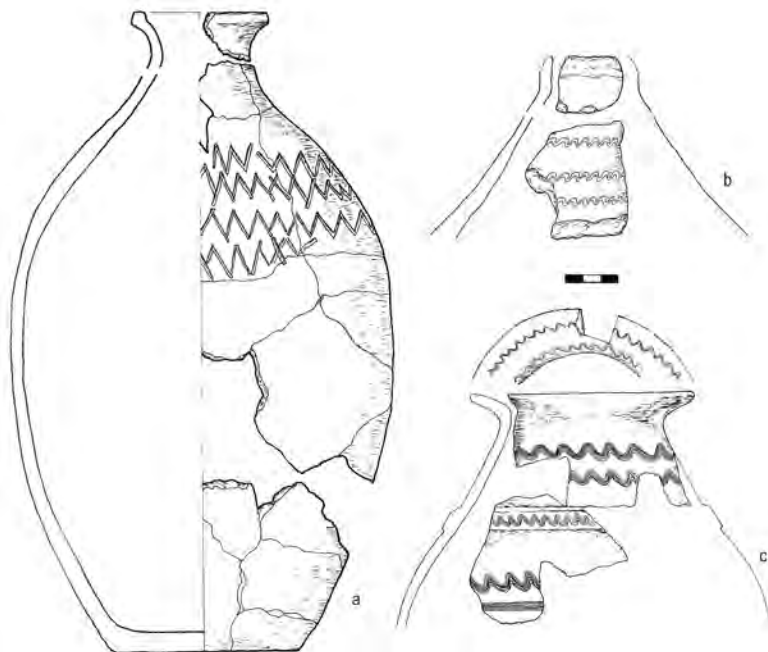




Ryc. 3. Porównanie planów grodów w Gilowie (a) i Křenovie-Mařinie (b).  
Aby uwidocznić podobieństwo obydwu założeń  
na planach nie zaznaczono zewnętrznych członów podgrodzia.

jednak również zdeterminowane zostało naturalnymi warunkami terenowymi. Na gilowskim wzgórzu grodowym nie można było bowiem – ze względu na jego nieco skromniejsze wymiary – usytuować większego obiektu obronnego. Gilowska kopia, nieznacznie „pomniejszona”, zachowuje jednak wszystkie elementy swojego pierwowzoru. Interesujące, że nieznaną grodziska w Gilowie morawski badacz D. Cendelin, który na podstawie topografii stanowiska zrekonstruował układ komunikacyjny grodu w Mařinie, odtworzył go praktycznie tak samo, jak autor niniejszego tekstu dla grodziska w Gilowie.

Na porównanie innych elementów kultury materialnej z grodzisk w Gilowie i Mařinie jest jeszcze za wcześnie. W porównaniu ze stanem rozpoznania tego pierwszego obiektu grodzisko mařínskie stanowi przysłowiową białą plamę. Wprawdzie N. Profantová i D. Vích opublikowali częściowo materiały ceramiczne ze stanowiska i kilkanaście zabytków metalowych (zbiory Muzeum Miejskiego w Moravské Třebovi), jednak sami przyznają, że jest to zbiór przypadkowy, pozbawiony stratygraficznego kontekstu. Pewne wstępne wnioski z porównania ceramiki z Gilowa i Mařína dają się już jednak wysnuć. Wśród ułamków naczyń z Mařína brakuje okazów zawierających ornament w postaci plastycznej listwy. Jest to sytuacja odmienna niż w Gilowie, gdzie tego typu zdobienie – wykonane albo przez doklejenie listwy, albo wykonane poprzez stosowanie odpowiedniej profilacji podczas obtaczania naczynia na kole – jest powszechne. Możliwe, że obecność w Gilowie listew plastycznych jest wynikiem napływu do istniejącego już grodu, założonego nieco wcześniej przez grupę przybyłą z Moraw, nowych mieszkańców, którzy dotarli tam ze wschodnich Czech. Jest to jednak koncepcja wybitnie robocza, próbująca na dzień dzisiejszy wyjaśnić absencję (może przypadkową) ceramiki z listwą plastyczną w Mařinie i jej obecność w Gilowie.

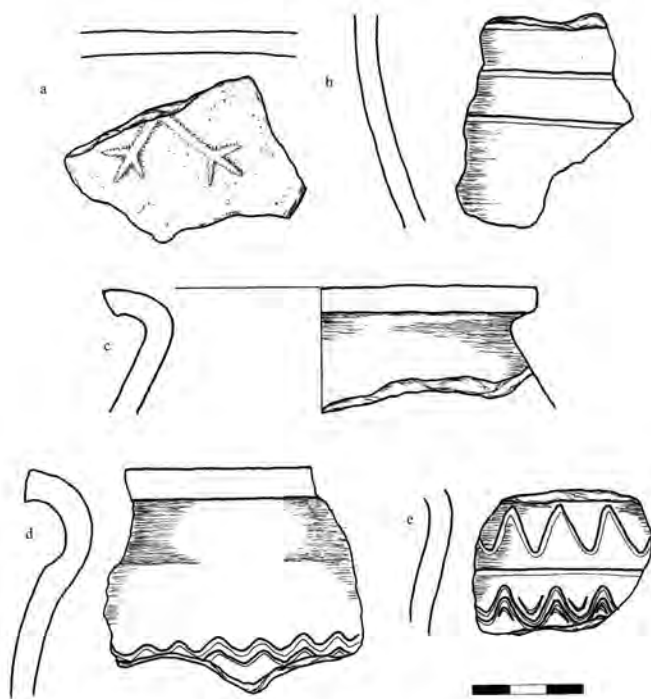


**Ryc. 4.** Gilów. Naczynia flaszkowate z grodziska, będące przykładem wpływów południowych (wielkomorawskich i wczesnoczeskich) na ceramikę gilowską. Rys. A. Pankiewicz

Dotychczasowe badania w Mařinie nie dostarczyły zbyt wielu zabytków innych niż ceramiczne. Wśród nich nie ma przedmiotów jednoznacznie wielkomorawskich, jednak należy zwrócić uwagę na żelazny grot włóczni z wieloboczną tuleją, nawiązujący wprawdzie do form karolińskich, jednak mający liczne IX-wieczne analogie na Wielkich Morawach i na terenach, na które docierały wpływy wielkomorawskie. Cztery groty włóczni z wieloboczną tuleją znalezione zostały m.in. na grodzisku dolnośląskiego plemienia Dziadoszan w Gostyniu koło Głogowa, w północnej części Dolnego Śląska, skąd pochodzą też inne zabytki wielkomorawskie (żelazny rozdzielacz krzyżowy z garnituru mieczowego typu karolińskiego, żelazny topór i 9 paciorków szklanych).

Raczej nie może też dziwić obecność na grodzisku w Mařinie awarskiego zakończenia pasa. Awarskie wyroby z brązu stosunkowo często spotykane są na Górnym i Dolnym Śląsku w zespołach ewidentnie młodszych, datowanych na drugą połowę IX i na pierwszą połowę X wieku (w tym także i w Gilowie, gdzie znaleziono zakończenie pasa w stylu późnoawarskim; ryc. 7c). Dziś już mamy podstawy by sądzić, że wyroby awarskie trafiały w tym czasie, czyli w ostatnich dekadach IX i w pierwszych dekadach X stulecia, na ziemię dzisiejszej południowej Polski z obszaru Państwa Wielkomorawskiego. Przedmioty, które w centralnych ośrodkach nad Morawą były już niemodne i mało atrakcyjne, na północ od Sudetów (a być może i Karpat – vide grodzisko w Naszacowicach koło Nowego Sącza z jednym z większych w Małopolsce zespołów zabytków awarskich) cieszyły się zapewne dość dużą popularnością.

Powstanie grodu w Mařinie przypadło najprawdopodobniej na IX stulecie. Wprawdzie na grodzisku występują też ułamki naczyń starszych, datowanych na VIII wiek, lecz traktuje się je jako ewentualną pozostałość po jakiejś wcześniejszej krótkotrwałej fazie zasiedlenia tego terenu. Można więc sądzić, że gród w Mařinie był z całą pewnością wielkomorawskim założeniem obronnym, bo żaden inny organizm polityczny w tym miejscu i w tym czasie nie mógł podjąć się tak potężnej inwestycji. Trudno jest na obecnym etapie badań przesądzać o funkcji tego założenia, choć w literaturze podkreśla się lokalizację tego obiektu przy szlaku łączącym Czechy i Morawy a zarazem przy skrzyżowaniu tego szlaku z drogą biegnącą na północ w stronę Bramy Morawskiej. Dziś nie można wykluczyć, że tą krzyżującą się ze szlakiem morawsko-czeskim drogą mógł być krótszy trakt łączący ten region ze Śląskiem, a prowadzący przez obszar Ziemi Kłodzkiej. W literaturze pojawiło się też przypuszczenie, że powstanie grodziska w Mařinie mogło mieć związek z wydobywaniem w jego pobliżu i przetwórstwem rud żelaza. Odpowiedź na te kwestie będzie



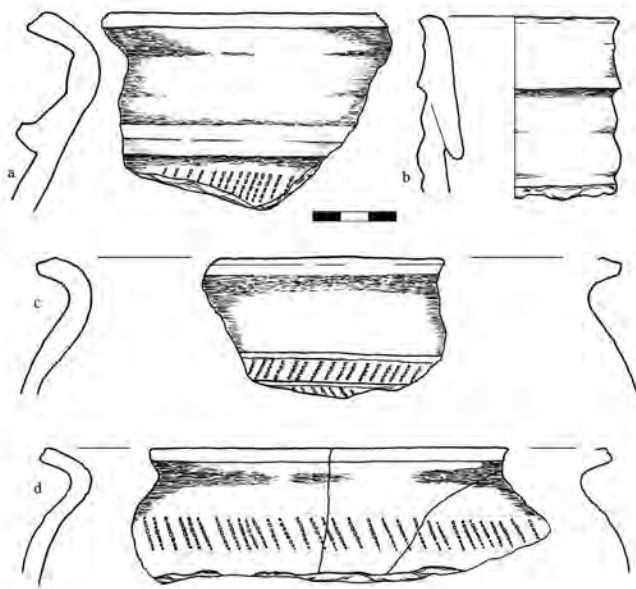
*Ryc. 5. Gilów. Ceramika o cechach wielkomorawskich znaleziona w obrębie pieca nr 1, badanego w 2005 r. Rys. A. Pankiewicz*

można jednak uzyskać dopiero po podjęciu na tym z pewnością spektakularnym stanowisku (przynajmniej z naszego dolnośląskiego i polskiego punktu widzenia) archeologicznych badań wykopaliskowych. Na obecnym etapie wiedzy dojść można do paradoksalnego (i z całą pewnością nieprawdziwego!) wniosku, że to gród mańński jest założeniem wtórnym, chociaż większym, wobec swojego dolnośląskiego odpowiednika. Dobrze byłoby, aby w przyszłości występujące dziś duże różnice w stanie rozpoznania archeologicznego obydwu stanowisk zostały wyrównane.

Z pewnością genetyczny związek grodu w Gilowie z obiektem w Mařinie istniał, pojawia się jednak pytanie, czy to gród mařinski był wzorcem dla gilowskiego, czy też były to odrębne i być może sobie współczesne inwestycje podjęte z inicjatywy jakiegoś trzeciego ośrodka wielkomorawskiego, nadrzędnego względem obydwu interesujących nas grodów. Patrząc na plany Mařina i Gilowa można dostrzec ich pewne podobieństwo do rozplanowania również wyżynnego wielkomorawskiego grodu św. Klimenta koło Ošvĕtimian (Ošvĕtimany, okr. Uherské Hradišĕ). Czy to był punkt wyjścia i w jakimś stopniu wzorzec inspirowany budowniczym lub budowniczych grodów w Mařinie i Gilowie? Czy zakładane według podobnego planu kolejne grody miały być lokalizowane na dawnych rubieżach Państwa Wielkomorawskiego? Czy wreszcie oprócz militarnych miały one także funkcje gospodarcze?

Jednoznacznej odpowiedzi na te pytania nie jesteśmy jeszcze w stanie udzielić. Zasygnalizowane tu problemy badawcze powinny być jednak przedmiotem przyszłych badań archeologów morawskich i czeskich. Zapewne obraz sytuacji politycznej, gospodarczej, kulturalnej a być może również demograficznej Państwa Wielkomorawskiego zostanie dość znacznie wzbogacony o wiele nowych wątków.

Uderzające podobieństwo, czy nawet wręcz bliźniacza forma, między grodami w Gilowie i Mařinie oraz wyraźnie wielkomorawski charakter gilowskiej kultury materialnej nie w pełni przekonuje jeszcze wszystkich archeologów, zwłaszcza polskich, często sceptycznie nastawionych do gilowskich odkryć. Z pewnością definitywnym potwierdzeniem „wielkomorawkości” Gilowa byłoby odkrycie na tym stanowisku, lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie, obiektów o charakterze sakralnym – kościoła i cmentarzyska szkieletowego. Mimo prowadzenia na grodzisku ukierunkowanych w tym celu poszukiwań, polegających na



**Ryc. 6.** Gilów. Ceramika o cechach wielkomorawskich i wczesnoczeskich z warstwy kulturowej (badania z 2005 r.), gdzie wystąpiły m.in. fragmenty flaszki (b). Rys. A. Pankiewicz

badaniach georadarowych stanowiska (nie objęły one całej powierzchni grodu) i zakładaniu nowych wykopów w różnych częściach grodu i podgrodzia, nie udało się dotąd natrafić na relikty nekropolii i świątyni. Trzeba jednak przypomnieć, że obiekt w Gilowie ze względu na swoją wielkość został jak dotąd przebadany w bardzo niewielkim stopniu. Areał założonych dotąd wykopów nie przekracza 10 % powierzchni dawnego grodu. Prawdopodobieństwo odkrycia w przyszłości obiektów o charakterze chrześcijańskim, czyli *de facto* wielkomorawskim, nadal zatem istnieje.

Brak, jak dotąd, cmentarzyska chrześcijańskiego w Gilowie nie oznacza, że gdzie indziej na Śląsku tego typu założeń cmentarnych nie było. W drugiej połowie i u schyłku X wieku są to jeszcze pojedyncze przykłady koncentrujące się głównie w rejonie Bramy Morawskiej, czyli na Górnym Śląsku (Stěbořice, Hradec nad Moravicí, Opava-Malé Hoštice, być może cmentarzysko kurhanowe w Hnevošicach). Na Dolnym Śląsku jak dotąd jedynie cmentarzysko szkieletowe Niemcza I z grobami zawierającymi naczynia ceramiczne wyraźnie nawiązujące swą formą i technologią wykonania do IX-wiecznej ceramiki z obszaru Moraw, można łączyć z tymi ideowymi i kulturowymi impulsami. Cmentarzysko w Niemczy jest o tyle intrygujące, że oddalone jest zaledwie ok. 3,5 km od grodziska w Gilowie, a zatem jest to odległość porównywalna z dystansem dzielącym cmentarzysko szkieletowe w Stěbořicach od najbliższego współczesnego mu grodziska w Opawie-Jaktaři (około 4 km). Na pytanie, czy nekropolia niemczańska miała jakiś związek z grodem w Gilowie, nie można jeszcze udzielić odpowiedzi. Cmentarzysko to nie było bowiem badane od blisko... 120 lat, gdy zostało przypadkowo odkryte podczas budowy dworca kolejowego w Niemczy. Można mieć tylko nadzieję, że stanowisko to zostanie w przyszłości metodycznie przebadane.

Obok wymienionych już wcześniej stanowisk i zabytków archeologicznych, które z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem wiązać można z promieniowaniem na obszar górnego dorzecza Odry nowej chrześcijańskiej ideologii, na Dolnym Śląsku odkryto jeszcze jeden obiekt, który przez niektórych badaczy, tym razem historyków architektury (E. i M. Małachowiczowie), traktowany mógłby być do niedawna jako świadectwo przenikania na Śląsk chrześcijaństwa z terenu Wielkich Moraw. Jest to tzw. rotunda dwuabsydowa, odkryta w 2003 roku na słowiańskim grodzisku z końca IX i początku





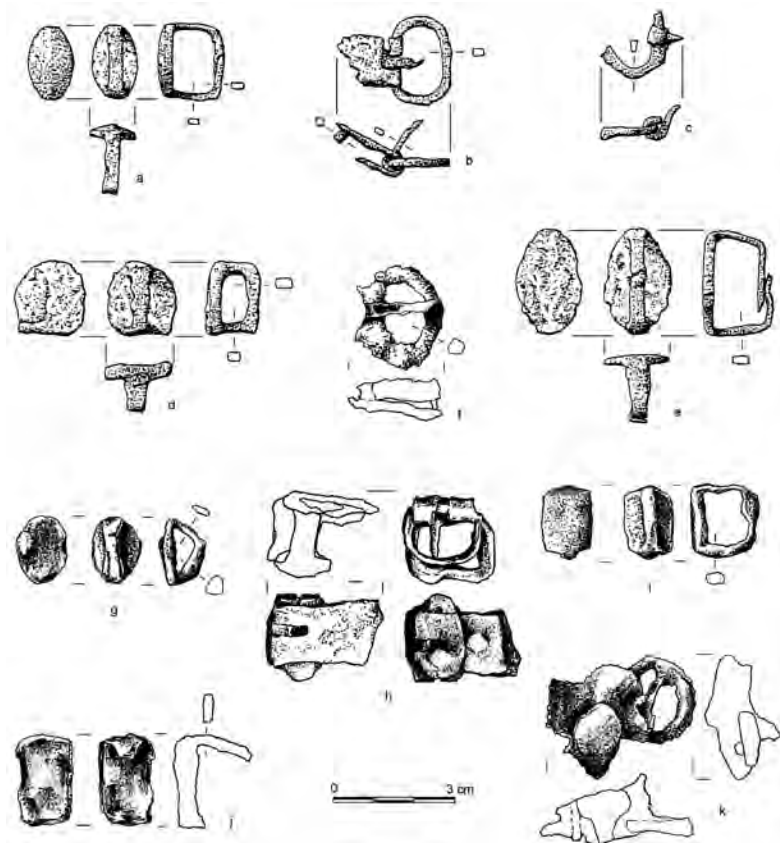
*Ryc. 7. Zabytki o proveniencji południowej z metali kolorowych z grodzisk sudeckich na Dolnym Śląsku – ze Starego Książa koło Wałbrzycha (a) i Gilowa (b-g) wg K. Jaworskiego (2005). Fot. K. Jaworski.*

X wieku na szczycie góry Gromnik na Wzgórzach Strzeleńskich na Dolnym Śląsku (ryc. 10). Najnowsze badania na tym stanowisku wykazały jednak, że metryka domniemanej rotundy jest późnośredniowieczna, związana z inwestycjami na szczycie rycerskiej rodziny Czirnów na początku drugiej połowy XV wieku. Swoistej pikanterii temu stanowisku dodaje fakt, że późnośredniowieczny zamek Czirnów wzniesiono na miejscu starszego grodu z drugiej połowy IX-początku X wieku, zaś w obiektach użytkowanych w tej fazie zasiedlenia szczytu znajdowały się przedmioty o proveniencji... wielkomorawskiej. Jeszcze bardziej spektakularnego znaleziska, ewidentnie potwierdzającego związek Gromnika ze światem wielkomorawskim, dokonano podczas analizy zabytków kamiennych pochodzących z głównego ośrodka Rzeszy Wielkomorawskiej, czyli z Mikulčic. Jedna ze znalezionych tam osełek wykonana była – co do tego petrografowie nie mają żadnych wątpliwości – z wydobywanego na wschodnich skłonach Gromnika łupku kwarcowo-serycytowego, tzw. łupku z Jegłowej.

W świetle najnowszych badań nie można więc traktować rotundy z Gromnika jako kolejnego źródła wskazującego na ewentualną wielkomorawską misję na Śląsku. Nie można też wiązać z fizyczną obecnością Wielkomorawian na Gromniku dwóch znalezionych tam zabytków wielkomorawskich – brązowego gombika i charakterystycznego noża do obróbki drewna (tak interpretują takie zabytki badacze czescy i słowaccy). Przedmioty te znaleziono bowiem w obiektach, w których występowała wyłącznie wczesnośredniowieczna ceramika lokalna, taka sama jak na wielu stanowiskach z drugiej połowy IX-początków X wieku, znajdujących się na południu Dolnego Śląska i traktowanych jako pozostałości grodów i osad plemienia Ślężan. Są to więc zabytki poświadczające kontakty handlowe mieszkańców grodu, niekoniecznie przy tym dalekosiężne, gdyż mogły być nawiązywane z osadnikami z oddalonego zaledwie 22 km na zachód grodu w Gilowie.

W przeciwieństwie do sytuacji z końca IX i przełomu IX/X stulecia, sytuacja na Śląsku w X wieku wydaje się być nieco klarowniejsza. Archeolodzy, w ślad za opracowaniami historyków, którzy na podstawie źródeł pisanych dość zgodnie wypowiadają się o zależności Śląska od czeskiego państwa wczesnych Przemyślidów, także widzą czeskie elementy w kulturze materialnej X-wiecznych stanowisk śląskich. Tych czeskich elementów jest więcej na Dolnym Śląsku, zapewne ze względu na bliższą odległość pomiędzy tymi terenami a Czechami. Zabytki o czeskiej proveniencji odkryto m.in. we Wrocławiu, Niemczy, Legnicy i Gębicach koło Strzelina. Na Górnym Śląsku pierwiastków czeskich jest już zdecydowanie mniej, stosunkowo najczęściej dostrzega się je w rejonie Opawy.

Wśród dolnośląskich stanowisk łączonych przez archeologów z X-wiecznymi oddziaływaniami czeskimi na plan pierwszy wybija się cmentarzysko szkieletowe w Niemczy, oddalone oko-

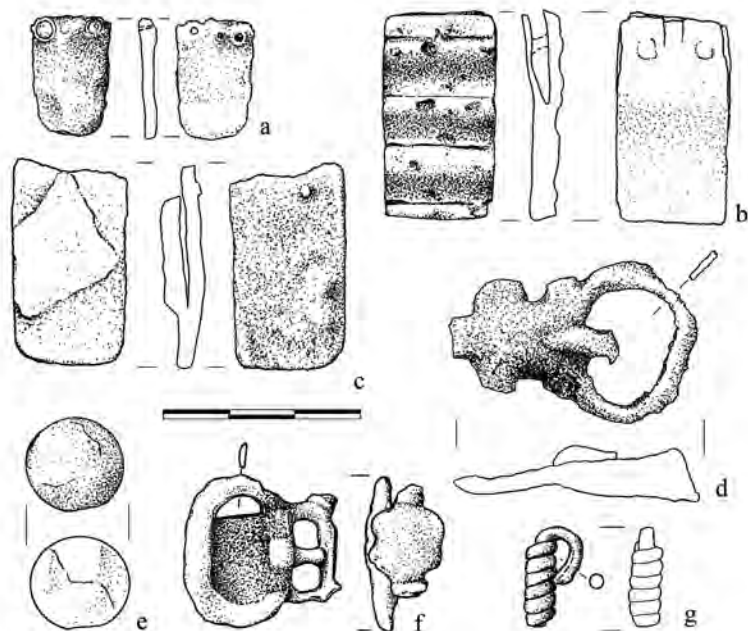


Ryc. 8. Gilów. Późnokarolińskie elementy zapięcia ostróg (sprzączki, przewlecзки, zakończenia rzemieni) z różnych wykopów na grodzisku, pochodzące z badań sprzed 2002 roku wg K. Jaworskiego (2005). Rys. N. Lenkow

ło 1,5 km na południe od cmentarzyska Niemcza I. Na podstawie zabytków stanowiących wyposażenie grobów ustalono, że nekropolia ta założona została około 970 roku i użytkowana ją jeszcze przez ponad półtora stulecia. W niektórych grobach występowały zabytki czeskie z drugiej połowy X wieku (m.in. monety, ozdoby i ceramika), a także elementy wyraźnie nawiązujące do

czeskich praktyk sepulkralnych (m.in. obecność w jednym z grobów kamienia żarnowego), w innych zaś polskie z początków XI stulecia (m.in. grzebień i pochewka grzebień, których okładziny zdobione były tzw. wielkopolsko-kujawskim wątkiem oczkowliniowym). Zaznaczyć trzeba, że w świetle badań nad ceramiką niemczańską, pochodzącą z grodu, prowadzonych przez A. Pankiewicz, czeski horyzont tak cmentarza, jak i grodziska nie może dziwić. Miejscowa ceramika jest nasycona dużą ilością ewidentnych pierwiastków czeskich, docierających tu nie tylko z sąsiadujących z Dolnym Śląskiem Czech Północno-Wschodnich, ale również (i tych elementów jest najwięcej) z Czech Środkowych. Ma wreszcie Niemcza „swoje” źródło pisane, czyli zawarte w czeskiej kronice Mnicha Sazawskiego zdanie o utracie przez Czechy Niemczy na rzecz państwa wczesnopolskiego – *Nemci perdita es* (*Niemcza została stracona*; dokument z początku XII wieku traktuje o sytuacji z około 990 roku).

Badając wielkomorawsko-czesko-śląskie kontakty kulturowe archeolodzy w pewnym momencie weszli w zarezerwowaną do niedawna wyłącznie dla historyków problematykę chrystianizacji ziem zamieszkałych w IX i X wieku przez plemiona śląskie. Literatura historyczna dotycząca percepcji religii chrześcijańskiej na ziemiach południowej Polski jest ogromna. W dotychczasowej literaturze historycznej ścierają się polemiczne poglądy, reprezentowane przez zwolenników tezy o IX-wiecznych akcjach misyjnych prowadzonych przez Świętego Metodego (czy szerzej przez Państwo Wielkomorawskie) w obrządku słowiańskim, oraz zdecydowanie przeciwstawne sądy, wykluczające jakąkolwiek prowadzoną w IX wieku na południu dzisiejszej Polski chrześcijańską działalność misyjną. Szczegóły tej dyskusji były już wielokrotnie referowane w literaturze historycznej (ostatnio K. Polek), stąd w niniejszym opracowaniu – także z uwagi na jego archeologiczny charakter – nie będą poszczególnie opinie kilku



Ryc. 9. Gilów. Zabytki „specjalne” pochodzenia wielkomorawskiego z badań w latach 2004-2006: a-c - żelazne zakończenia rzemieni, d, f - sprzączki ostróg w tym jeden egz. ze skówką i przewleczką (f), e - szklany gombik (knoflik), g - fragment nausznicy z brązu. Wg K. Jaworskiego, A. Pankiewicza (2008).

Rys. N. Lenkow.

już pokoleń historyków bliżej przedstawiane. Podkreślić jednak trzeba, że niemal dla wszystkich tych badaczy „miejscem akcji”, czyli obszarem, na którym miała być prowadzona metodejsko-świętopełkowa akcja misyjna (lub, jak chcieli inni historycy, miało jej tam nie być) była Małopolska, czyli górne Powiśle, należące do księcia Wiślan, wspomnianego w „Żywocie świętego Metodego”. Śląsk nie był zasadniczo w tej dyskusji obecny, co najwyżej niektórzy historycy *per analogiam* do sytuacji w Małopolsce widzieli też równoległe przebiegającą wczesną chrystianizację Śląska (np. J. Widajewicz), lecz zawsze stosunki religijne na Śląsku

były dla historyków niejako wtórne, kopiujące sytuację zrekonstruowaną przez nich dla górnego dorzecza Wisły.

Do sygnalizowanej tu dyskusji nad ewentualną wczesną chrystianizacją górnych dorzeczy Odry (Śląsk) i Wisły (Małopolska) archeolodzy mogą wnieść dzisiaj nowe wątki. Zastanawiać musi, że datowane na IX i początek X wieku zabytki, które archeolog określiłby jako chrześcijańskie, odkryte zostały jedynie na Śląsku, brakuje ich zaś zupełnie – a przynajmniej nie zostały tam rozpoznane do 2010 roku – na obszarze Małopolski. Do śląskich stanowisk i zabytków, które można łączyć z religią chrześcijańską należą dwie lub trzy nekropolie szkieletowe odkryte w czeskiej części Górnego Śląska (cmentarzyska w Stěbořicach, Opavie-Hořticach, Hradcu nad Moravicí i w Hněvošicach), następnie domniemane cmentarzysko szkieletowe w dolnośląskiej Niemczy (stan. Niemcza I) oraz brązowy, złożony krzyżyk z dolnośląskiego grodziska w Starym Książu (ryc. 7a), mający ścisłą analogię w jednym z wielkomorawskich grobów szkieletowych w Starym Měste na Morawach. Podkreślić trzeba, że w Starym Książu odkryto też fragment wielkomorawskiego topora w typie *bradaticy*. W porównaniu do „pustej” pod tym względem Małopolski jest to więc już dość pokaźny i reprezentatywny zespół stanowisk.

Dlatego też można, jak sądzę, postawić pytanie, czy obszar górnego Nadodrza nie był w IX i na początku X wieku areną jakiejś organizowanej przez Wielkie Morawy akcji misyjnej? W pierwszym rzędzie należy ustalić, kiedy ta hipotetyczna akcja chrystianizacyjna mogłaby mieć miejsce. Dwa najbardziej reprezentatywne na Śląsku stanowiska zawierające elementy wielkomorawskie powstały w ostatniej dekadzie IX wieku. Tak jest w przypadku cmentarzyska szkieletowego w Stěbořicach (wskazuje na to charakter znajdujących w grobach ozdób, grotów strzał łuku i ceramiki) oraz grodziska w Gilowie (chronologia opracowana na podstawie materiału archeologicznego, potwierdzona datą dendrochronolo-



*Ryc. 10. Tzw. rotunda dwuabsydowa z góry Gromnik na Wzgórzach Strzebińskich, do niedawna domniemany przedromański obiekt o charakterze sakralnym, po badaniach wykopaliskowych w 2011 roku okazała się być elementem wieży późnośredniowiecznego zamku z drugiej połowy XV wieku. Fot. K. Jaworski.*

giczną). Pojawienie się większej liczby wielkomorawskich przedmiotów w gołęszyckim grodzie w Chotěbuzu-Podoborze też przypadło na schyłek IX wieku. Można więc sądzić, że wielkomorawska akcja chrystianizacyjna na Śląsku (podkreślimy, że hipotetyczna i prowadzona być może tylko wśród Gołęszyców i Ślężan) realizowana była w ostatnim dziesięcioleciu IX wieku. Był to jednocześnie ostatni etap poszerzania terytorium Państwa Wielkomorawskiego, przypadający na ostatnie lata rządów Świętopełka I, zmarłego w 894 roku, i krótki okres władzy ostatniego księcia wielkomorawskiego Mojmira II. Tylko o kilka-kilkanaście lat poprzedzało to zbliżającą się katastrofę węgierską i przypadającą około 906 roku dezintegrację państwa Mojmirowiców.

Możliwe, że ta domniemana, aczkolwiek moim zdaniem prawdopodobna, prowadzona z inicjatywy wielkomorawskiej

chrystianizacja Śląska ma swoje źródło pisane. Sądzę, że kilkakrotnie w publikacjach historycznych przypomniany list biskupów bawarskich do papieża Jana IX z 900 roku może dotyczyć Śląska, nie zaś – jak proponuje część polskich mediewistów – Małopolski. Z wielkomorawską działalnością misyjną prowadzoną wśród Wiślan wiązały ten dokument m.in. K. Potkański, J. Widajewicz i S. Rospond.

W dokumencie o którym mowa znajdujemy informację, że Vichingus (Vichinus), wyświęcony za Świętopełka [Zuentibaldo] na biskupa, wysłany został do „świeżo ochrzczonego ludu, podbitego przez Świętopełka i z pogaństwa nawróconego na chrześcijaństwo” (*Antecessor vester Zuentibaldo duce imperante, Vichingum consecravit episcopum et nequaquam in illum antiquum Pataviensem episcopatum eum transmisit, sed in quandam neophitam gentem, quam ipse dux bello domnit et ex paganis christianos esse paravit*; cytat za S. Rospondem). Cytowani wyżej polscy historycy (K. Potkański, J. Widajewicz i S. Rospond) zgodnie uważają list biskupów bawarskich z 900 roku za dowód na prowadzenie działalności misyjnej na terenie Małopolski przez Vichinusa i kościół morawski. J. Widajewicz kwestionuje jednocześnie starsze propozycje, wedle których *neophita gens* oznacza Nitrzan, podbitych przez Świętopełka (*quam ipse dux bello domnit*) około roku 861. Polski historyk słusznie zauważa, że z jednej strony różnica czasowa pomiędzy rokiem 861 a 900 była zbyt duża, aby była spójna z wykładnią listu biskupów (ich relacja traktuje moment podboju terenów *neophita gens* i okresu prowadzenia wśród nich misji jako sobie współczesne lub chronologicznie bliskie), z drugiej zaś w rejonie Nitry chrześcijaństwo zadomowiło się już w trzeciej-czwartej dekadzie IX wieku (poświęcenie kościoła wzniesionego przez księcia Pribinę), na długo przed włączeniem tej części dzisiejszej Słowacji w granicę państwa Świętopełka.



W późniejszych opracowaniach historycznych dokument ten jest dość często przedstawiany, jednak autorzy informując, że „w jednym z fragmentów listu znajduje się wzmianka o tym, że Wicking wysłany został do ziemi, którą Świętopełk I opanował, a lud ochrzcił” nie prowadzą własnych badań, o jaką ziemię i lud chodzi (K. Polek) lub określają te tereny jedynie jako „zdobycze zakarpackie” Wielkomorawian (tak H. Łowmiański). Skądinąd musi zastanawiać, że w wielu opracowaniach polskich mediewistów sceptycznych względem tezy o wielkomorawskich korzeniach chrześcijaństwa w Polsce południowej, informacje o liście biskupów bawarskich z 900 roku pozbawione są wątku Wickingowej misji prowadzonej wśród *neophitam gentem* a dotyczą tylko struktury Kościoła na Morawach i w Rzeszy Wschodniofrankijskiej w ostatnich latach IX wieku (tak np. K. Polek). Niektórzy zaś badacze zupełnie zaś pomijają ten dokument, tak przecież istotny w badaniach nad historią Wielkiej Morawy (m.in. I. Panic).

Zarówno J. Widajewicz, jak i S. Rospond w swoich rozważaniach nad niewątpliwym, ich zdaniem, związkiem listu biskupów bawarskich z Małopolską, w jednym szeregu sytuują to źródło z *passusem* z „Żywota świętego Metodego” dotyczącym chrztu księcia Wiślan. A zatem i obydwu tym polskim historykom można zarzucić, że nie dostrzegają chronologicznej rozbieżności pomiędzy domniemanym chrztem księcia Wiślan (lata 80. IX wieku) a misją prowadzoną wśród zagadkowych *neophitam gentem* (około 900 roku lub nieznacznie wcześniej). W przypadku Małopolski można byłoby więc co najwyżej mówić o jakiejś domniemanej drugiej fazie prowadzenia działalności misyjnej na jej obszarze. Z drugiej strony ważnym stwierdzeniem J. Widajewicza jest uwaga, że spośród wszystkich sąsiadów Państwa Wielkomorawskiego w końcu IX stulecia w pogaństwie pozostawali praktycznie tylko jego sąsiedzi z północy. Inni sąsiedzi, mieszkający na terytoriach znajdujących się na wschód, południowy wschód,

południe i zachód od Wielkiej Morawy, pozostawali wówczas w wierze chrześcijańskiej już od przynajmniej kilku dziesięcioleci.

Zakładając, że obszar chrystianizowanego przez Wichinga ludu znajdował się rzeczywiście na północ od terytorium Państwa Wielkomorawskiego, to w polu naszych obserwacji pozostaje zatem praktycznie tylko Małopolska i Śląsk. Biorąc pod uwagę wyniki dotychczasowych badań archeologicznych, więcej przesłanek za łączeniem tego dokumentu z którąś z tych krain przemawia, co starano się wykazać we wcześniejszych akapitach niniejszego artykułu, za Śląskiem. Zresztą przesłanek nie tylko, jak sądzę, archeologicznych. Wśród historyków przeważa pogląd, że powstały około 844 r. dokument zatytułowany *Descriptio civitatum ad septentrionalem plagam Danubii*, a powszechnie określany jako *Geograf Bawarski*, był „notatką sporządzoną przez wywiadowców w celach wojskowych na polecenie Ludwika Niemca, tuż po traktacie w Verdun (843 r.)” (cytat za Lechem A. Tyszkiewiczem). W drugiej części tego dokumentu wymienione są m.in. nazwy plemion śląskich wraz liczbą przynależnych im *civitates* (zwykle przez historyków interpretowanych jako grody lub okręgi grodowe), przy czym – co ważne – orientacja redaktorów dokumentu w realiach śląskich (ale także i sąsiednich łużyckich) była, co podkreśla większość badaczy, znacznie głębsza niż w przypadku innych obszarów odnotowanych w *Descriptio civitatum*. Można zatem sądzić, że obszar Śląska znajdował się w strefie zainteresowań militarnych, a zapewne gospodarczych i być może ideologicznych Karolingów już przynajmniej od połowy IX stulecia. Oburzenie biskupów bawarskich, wyrażone w zredagowanym pół wieku później liście do papieża Jana IX, na działalność misyjną Wielkomorawian na obszarze Śląska byłoby wówczas jak najbardziej (przynajmniej patrząc na to z ich perspektywy) zrozumiałe.

Kończąc niniejsze opracowanie przypomnieć można jeszcze uwagę Konstantina Porfirogenety o losach Wielkiej Morawy po węgierskiej poździe. *Mieszkańcy zaś tego kraju uciekli przed najeźdźcami do sąsiadów: Bułgarów i Chorwatów oraz pozostałych państw* (cytat za I. Panicem). Czy wśród tych sąsiednich krain, które mogły stać się schronieniem dla niektórych Morawian na początku X wieku, były również ziemie południowej Polski, tego jeszcze dziś nie wiemy. Możliwe jednak, że i ta przysłowiowa „biała plama” środkowoeuropejskiego wczesnego średniowiecza, zostanie w przyszłości wypełniona kolorami. Można też przypuszczać, że w tej rekonstrukcji dawnych wydarzeń niepoślednią rolę odegrają archeolodzy.

### Ważniejsza literatura

- DERWICH M., *Kościół na Śląsku około roku 1000*, [w:] *Śląsk około roku 1000*, red. M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz, Wrocław 2000, s. 137-138.
- JAWORSKI K., *Niemczański zespół grodowy na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia*, [w:] *Śląsk około roku 1000*, red. M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz, Wrocław 2000, s. 149-162.
- JAWORSKI K., *Grody w Sudetach (VIII-X w.)*, Wrocław 2005.
- JAWORSKI K., PANKIEWICZ A., *Archaeological investigation on the summit of Gromnik (Rummelsberg) after 1945*, [w:] *Mount Gromnik (Rummelsberg). From the History of Settlement and Management*, red. K. Jaworski, A. Pankiewicz, Wrocław 2008, s. 51-100.
- JAWORSKI K., PANKIEWICZ A., *Wczesno- i późnośredniowieczne założenie obronne na górze Gromnik na Wzgórzach Strzebińskich. Badania w 2005 roku*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 50, 2008, s. 211-236.

- JAWORSKI K., PANKIEWICZ A., *Origins of Christianity in Silesia*, [w:] *Arcidieceźni Muzeum na olomouckém hradě. Příspěvky z mezinárodní konference Olomouc 20.-22. listopad 2007*, red. O. Jakubec, Olomouc 2010, s. 41-50.
- KUBICA-KABACIŃSKA E., *Stan i potrzeby badań archeologicznych nad najstarszymi zabytkami architektury sakralnej w Małopolsce*, [w:] *Początki chrześcijaństwa w Małopolsce*, red. J. Gancarski, „Dzieje Podkarpacia”, t. 5, 2001, s. 215-222.
- LABUDA G., *Czeskie chrześcijaństwo na Śląsku i w Małopolsce w X i XI wieku*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej*, red. J. Małeczki, Kraków 1994, s. 73-98.
- ŁOWMIAŃSKI H., *Początki Polski*, t. 4, Warszawa 1970.
- MAŁACHOWICZ E., *Najstarsza architektura sakralna na Śląsku*, [w:] *Śląsk około roku 1000*, red. M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz, Wrocław 2000, s. 115-135.
- MAŁACHOWICZ E., *Katedra wrocławska. Dzieje i architektura*, Wrocław 2000.
- MAŁACHOWICZ M., *History of the architektury in Mount Gromnik*, [w:] *Mount Gromnik (Rummelsberg). From the History of Settlement and Management*, red. K. Jaworski, A. Pankiewicz, Wrocław 2008, s. 101-131.
- MOSZYŃSKI L., *Czy misja cyrylometodejska dotarła do Małopolski*, [w:] *Początki chrześcijaństwa w Małopolsce*, red. J. Gancarski, „Dzieje Podkarpacia”, t. 5, 2001, s. 23-33.
- PANIC I., *Ostatnie lata Wielkich Moraw*, Katowice 2000.
- PANKIEWICZ A., *Relacje kulturowe południowego Śląska i północnych Czech i Moraw w IX-X w. w świetle źródeł ceramicznych*, Wrocław 2011.
- PARCZEWSKI M., *Płaskowyż Głubczycki we wczesnym średniowieczu*, „Prace Archeologiczne”, t. 31, Kraków 1982.
- PIANOWSKI Z., *Najstarsze kościoły na Wawelu*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej*, red. J. Małeczki, Kraków 1994, s. 99-119.

- PIANOWSKI Z., *Początki zespołu architektury sakralnej na Wawelu. Stan badań i interpretacji po roku 2000*, [w:] *Początki chrześcijaństwa w Małopolsce*, red. J. Gancarski, „Dzieje Podkarpacia”, t. 5, 2001, s. 63-79.
- POLEK K., *Państwo wielkomorawskie i jego sąsiedzi*, Kraków 1994.
- POLEK K., *Udział Moraw i Czech w chrystianizacji Małopolski we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Początki chrześcijaństwa w Małopolsce*, red. J. Gancarski, „Dzieje Podkarpacia”, t. 5, 2001, s. 35-61.
- POLESKI J., *Wczesnośredniowieczne grody w dorzeczu Dunajca*, Kraków 2004.
- POTKAŃSKI K., *Kraków przed Piastami*, „Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU w Krakowie”, Kraków 1898.
- PROFANTOVÁ N., VICH D., *Raně středověké osídlení Malé Hané na pomezí Čech a Moravy*, „Přehled výzkumů”, t. 49, 2007, s. 133-164.
- PROCHÁZKA R., *Vývoj a opevňovací techniky na Moravě a v českém Slezsku v raném středověku*, Brno 2009.
- ROSPOND S., *Problem liturgii słowiańskiej w południowej Polsce*, „Silesia Antiqua”, t. 10, 1968, s. 128-142.
- RZEŃNIK P., *Gród wrocławski około roku 1000*, [w:] *Śląsk około roku 1000*, red. M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz, Wrocław 2000, s. 139-148.
- SZCZUR S., *Misja cyrylo-metodiańska w świetle najnowszych badań*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej*, red. J. Małecki, Kraków 1994, s. 7-23.
- ŚWIECHOWSKI Z., *Najdawniejsza architektura murowana w Polsce – jak dawna?* [w:] *Polonia minor medii aevi*, red. Z. Woźniak, J. Gancarski, Kraków-Krosno 2003, s. 133-163.
- TYSZKIEWICZ L. A., *Przyłączenie Śląska do monarchii piastowskiej pod koniec X wieku*, [w:] *Od plemienia do państwa. Śląsk na tle wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny Zachodniej*, red. L. Leciejewicz, Wrocław-Warszawa 1991, s. 121-152.

- TYSZKIEWICZ L. A., *Warunki polityczne włączenia Śląska do państwa Piastów*, [w:] *Śląsk około roku 1000*, red. M. Młynarska-Kaletynowa, E. Małachowicz, Wrocław 2000, s. 73-87.
- WACHOWSKI K., *Cmentarzyska doby wczesnopiastowskiej na Śląsku*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975.
- WACHOWSKI K., *Śląsk w dobie przedpiastowskiej. Studium archeologiczne*, Wrocław 1997.
- WIDAJEWICZ J., *Państwo Wiślan*, Kraków 1947.
- WYROZUMSKI J., *Zagadnienie początków biskupstwa krakowskiego*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej*, red. J. Małecki, Kraków 1994, s. 121-130.
- WYROZUMSKI J., *Zamiast podsumowania*, [w:] *Początki chrześcijaństwa w Małopolsce*, red. J. Gancarski, „Dzieje Podkarpacia”, t. 5, 2001, s.481-484.
- WYROZUMSKI J., *Miejsce archeologii w polskiej mediewistyce*, [w:] *Pollonia minor medii aevi*, red. Z. Woźniak, J. Gancarski, Kraków-Krosno 2003, s. 127-132.
- ŻAKI A., *Kraków wiślański, czeski i wczesnopiastowski*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej*, red. J. Małecki, Kraków 1994, s. 41-70.

*Władysław Duczko*

## **WIKINGOWIE**

### **I WZESNOŚREDNIOWIECZNA POLSKA**

Obecność Skandynawów na ziemiach polskich czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego należy do żywo dyskutowanych tematów w historiografii. Spory dotyczą samego faktu przebywania ludzi Północy w pierwszym państwie Piastów, a także stopnia ewentualnego ich wpływu na tworzenie tego władztwa. Istnienie problemu ma genetyczny związek ze zjawiskiem normanizmu i antynormanizmu w historiografii europejskiej, aktualnym od połowy XVIII wieku i do dzisiaj podnoszącym temperaturę u badaczy zaangażowanych w próbach ustalenia czy Skandynawowie stworzyli księstwo kijowskie i jakie rozmiary miało osadnictwo szwedzkie w Europie Wschodniej. Normanizm rozszerzył się i wzrósł w siłę w XIX wieku, kiedy tworzyły się współczesne państwa narodowe wykorzystujące w swojej ideologii elementy zmitologizowanej przeszłości. Skandynawowie wyciągnęli na światło dzienne prawie zapomnianego wikinga, a Niemcy Germanina z czasów rzymskich i wędrowek ludów, robiąc z nich wzorcowych przodków. Powstałe wówczas cesarstwo niemieckie widziało swoje korzenie w Skandynawii, co doprowadziło do propagowania wikingów jako nie tylko wspaniałych wojowników, ale również jako twórców wielu państw europejskich. Świat słowiański, mimo iż nawet on uległ fascynacji Skandynawią, stworzył własną ideologię przeszłości – słowianofilstwo. W przestrzeni między tymi ideologiami balansowali historycy polscy, nie chcący całkowicie zrezygnować z atrakcyjnej Skandy-

nawii. Niektórzy, jak Karol Szajnocha (1818-1868), uznali Skandynawów za siłę organizującą „słowiańskie bezhołowie” przez Lachów; skandynawskie grupy wojownicze, które w VI wieku przybyły na tereny zachodniosłowiańskie, tam stały się elitami rządzącymi, aby z czasem zatracić pierwotną normańskość i zeslawizować się. Grupy Lachów przybyły również do przyszłej Polski, gdzie: „wobec niewojenności, lekkiej myśli, małego ukształcenia i biernego umysłu Słowian, musiały te urządzenia normańskie jeszcze głębiej niż indziej zakorzenić się w nowym państwie lechickim i potrafiły zdziałać istotnie, że nawet po zesławianieniu pierwszych zdobywców, nawet po upadku ich pierwotnej jedy-nowładzy, nawet po wygórowaniu żywiołu słowiańskiego u Piastów, prawie wszystkie instytucje, zwyczaje i wyobrażenia panującej klasy narodu zachowały wyraźnie barwę północną”.<sup>1</sup>

Tak ekstremalne postrzeganie roli odegranej przez Skandynawów we wczesnej historii Polski miało swoje źródło w niezrozumieniu specyfiki słowiańskiej, tak słabo manifestującej się w ubogiej kulturze materialnej i tak nieznacznej wobec dobrze widocznej kultury germańskiej. To poczucie niższości miało zachować swoją ważność na długo i zabarwić dalsze studia nad wpływami północnymi w Polsce. Jest to szczególnie dobrze rozpoznawalne w studiach historyka Kazimierza Wachowskiego, który w pracy pt. „Jomsborg. Normanowie wobec Polski w w. X”, opublikowanej w 1914 roku, uznał znaczny wpływ na pierwszych Piastów drużyny skandynawskiej siedzącej w grodzie wolińskim. Teoria ta miała pewne powodzenie i była podtrzymywana przez dalsze bezkrytyczne akceptacje sag skandynawskich. Dopiero w późnym okresie międzywojennym zaczęto ją krytycznie badać przez studia nad szczegółowymi tematami, co widać w pracy naukowej Leona Koczego (1934). W tym samym czasie niemiec-

---

1 K. Szajnocha 1858, Lechicki początek Polski, w: *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1876.





*Wojownik skandynawski według współczesnej rekonstrukcji. Fot. B. Walkiewicz*

cy historycy i archeolodzy propagują tezę o wikińskiej genezie państwa polskiego (Żak 1967, s. 16-17), co, po horrorach drugiej wojny światowej, i po przejęciu władzy przez komunistów, miało decydujące znaczenie w podejściu do tematu skandynawskiego w dalszych polskich badaniach. Krytyczne studia Gerarda Labudy (1964) i archeologa poznańskiego Jana Żaka (1963, s. 67) przeniosły punkt ciężkości w naukowej dyskusji na postrzeganie wpływów skandynawskich z fizycznej obecności grup wojowniczych o znaczeniu organizacyjno-politycznym na podkreślenie rodzimości władzy i znaczeniu wymiany handlowej jako źródła obecności skandynawskich przedmiotów na terenie Polski.

Reakcją na próbę maksymalnego ograniczania roli wikingów we wczesnym średniowieczu polskim obserwujemy od lat 90. XX wieku. Gwałtownie wzrastające zainteresowanie wikingami

w skali globalnej miało wpływ na badaczy przeszłości, zwłaszcza archeologów, którzy dzięki stale powiększającym się źródłom wykopaliskowym zaczęli dominować w dyskusjach na temat powstania władztwa Piastów, włączając w nie coraz częściej Skandynawów. Głównym problemem archeologów jest słaba wiedza skandynawskiej kultury materialnej epoki wikingów. Najlepszą i najlepiej znaną publikację, materiały grobowe ze szwedzkiej Birki, wydane przez Holgera Arbmana w latach 1940-43, używa się nieustannie, często bez świadomości chronologicznego rozwarstwienia stanowiska i faktu, że Birka „zanika” około połowy lat 70. X wieku, czyli znacznie przed czasem, kiedy większość przedmiotów skandynawskich pojawiła się w Polsce. Kultura materialna Skandynawów epoki wikingów jest tak charakterystyczna, że kiedy występuje poza Północą, nie ma nigdy specjalnych trudności z jej identyfikacją. Dzięki tej typowości możemy mieć pewność, że przedmioty odkrywane w różnych częściach Europy na pewno należały do społeczności skandynawskiej. Jest to szczególnie dobrze widoczne na wschodzie kontynentu, gdzie aktywności handlowe połączone z nakładaniem trybutów i tworzeniem organizacji politycznych, doprowadziły do kolonizacji, która pozostawiła po sobie osady, cmentarzyska i skarby-depozyty z wielką ilością różnorodnych przedmiotów, w większości bardzo dobrze znanych z samej Skandynawii (Duczko 2006).

Sama znajomość przedmiotów i używanie jej do interpretacji znalezisk nie jest jednak wystarczająca. Aby móc zrozumieć okoliczności pojawienia się tych przedmiotów, musimy mieć także wystarczająco dobrą wiedzę o panujących stosunkach etniczno-polityczno-gospodarczych na danym terenie. W przypadku Polski znajdujemy się w źródłowo trudnej sytuacji, ponieważ nie istnieją żadne źródła pisane sprzed początku lat 60. X wieku, a ich niezbyt obfita liczba z dalszych dziesięcioleci istnienia pierwszego państwa Piastów, nadal mocno ogranicza możliwo-

ści poznawcze. Braki źródłowe prowadzą do spekulacji, przy pomocy których wypełnia się pustkę. Skandynawowie napadający na Europę, tworzący organizacje polityczne zajmujące się wymuszaniem trybutów i wymianą handlową na wielką skalę, bitność wojowników, kolonizacja – od wysp brytyjskich, wysp na Atlantyku na zachodzie i na wschodzie kontynentu – czynią z nich dla badaczy naturalnymi kandydatami na wpływowe osobistości, także we wczesnej Polsce. Przyjrzyjmy się, co wiemy o obecności skandynawskiej w epoce wikingów na obszarze naszego kraju.

Całkowicie skandynawską osadę znajdziemy pod Elblągiem, w Janowie Pomorskim, gdzie w wiekach IX i X istniało Truso, emporium handlowo-rzemieślnicze na terenie pruskim (Jagodziński 2010). Podobne osady, także duńskie jak Truso, funkcjonowały od połowy VIII wieku w słowiańskiej Mecklemburgii i na wyspie Rugii (Dulinicz 2001). Emporia nie powstały na terenie polskiego Pomorza, ale jest znana tylko jedna osada leżąca niedaleko od Kołobrzegu, w Świelubiu, przy lokalnym grodzie w Bardach (Łosiński 1975) Osada ta powstała pod koniec IX wieku i została założona przez Szwedów pochodzących z Birki (Duczko 2000), w okresie, kiedy korzystając z osłabienia władzy w Danii, zajmowali Jutlandię, tworząc tam własne władztwo.

Duńskie wpływy, i obecność, stają się widoczne w delcie Odry, z wyspą Usedom włącznie, w późnym okresie rządów Haralda Sinozębego. Tu pojawiają się groby komorowe oraz depozyty, jako skarby i pojedyncze ofiary wodne typu skandynawskiego, ze szczególnie dobrze widocznymi typowymi ozdobami produkowanymi przez złotników króla Haralda (Duczko 1995). Wolin, Kamień Pomorski i Szczecin były miejscami gdzie Skandynawowie przebywali, ale w nich nie dominowali. Najważniejszy był Wolin, znany ze źródeł pisanych jako wielkie słowiańskie miasto o szerokich kontaktach handlowych, identyfikowane w średniowiecznych sagach islandzkich jako Jomsborg, siedzi-

ba drużyny skandynawskiej (Stanisławski 2005; Morawiec 2010). W Wolinie odkryto wiele różnych przedmiotów pochodzenia skandynawskiego, nawet pojedyncze groby ludzi z Północy, ale nie ma tu tej charakterystycznej różnorodności i typowości przedmiotów jakie znajdowane są w ruskiej Starej Ładodze nad Wołchowem, dającej zdecydowane świadectwo istnienia społeczności skandynawskiej (Duczko 2006, s. 75-86). W Wolinie nie było takiej grupy, o czym świadczy także bardzo mała ilość ozdób kobiecych, zwłaszcza brak owalnych zapinek. To, co jest ważne jeżeli chodzi o Skandynawów w Wolinie, to istnienie miejscowej sztuki, którą nazwałem „pomorską szkołą skandynawsko-insularną”, reprezentowaną w bogatym repertuarze dekoracji uchwytów z drzewa i rogu do noży (Duczko 2000, s. 27-29). Sztuka ta, wywodząca się ze sztuki skandynawskiej na wyspach brytyjskich z centrum na Isle of Man, pochodzi z końca X wieku i odegrała znaczną rolę w państwie Piastów, o czym poniżej.

Wolin koncentrował zawsze większość uwagi badaczy, którzy niewystarczająco zajmowali się zabytkami typu skandynawskiego ze Szczecina i Kamienia, a także innych miejsc wzdłuż wschodniej strony dolnej Odry, gdzie odkryto pochówki kamiennych statków i egzemplarze skandynawskich mieczy. Należy dokładniej przyjrzeć się Kamieniowi Pomorskiemu z jego słynną skrzynką dekorowaną płaskorzeźbami w stylu Mammen, ale także z kośćmi z runicznymi inskrypcjami i znalezionym ostatnio uchwycie z wyjątkowo pięknie wykonaną dekoracją plecionki w wyżej wspomnianym stylu pomorskiej szkoły.

Pomorze, ze zrozumiałych względów, miało naturalne predyspozycje do intensywnych kontaktów z ekspansywnym światem skandynawskim. W śródlądowym władztwie Piastów było ich zdecydowanie mniej, tak mało, że ostatnie głębokie studium (Kara 2009) nie uznaje ich obecności za znaczącą. Z centrum domeny piastowskiej – Wielkopolski – mamy bardzo mało znalezisk

wikińskich, a te które znamy, to przede wszystkim broń, z której największa grupa pochodzi z dna Jeziora Lednickiego i być może daje się nawiązać do roku 1038, czyli najazdu Brzetysława (Wilke 2006). Duża liczba broni skandynawskiej może stanowić świadectwo obecności najemników na żoździe Mieszka II, ale ten problem wymaga więcej szczegółowych studiów.

Takich studiów wymaga okres władzy Bolesława Chrobrego, z którym wielu badaczy wiąże obecność wareską na terenach środkowej Polski. Waregowie, to najemni wojownicy skandynawscy, znani z Rusi od czasów księcia Włodzimierza Wielkiego. Ich pojawienie się w Polsce, badacze wiążą zwykle z wojnami Chrobrego przeciw książętom kijowskim, a także zdobywaniem ludzi, wśród których mieli być właśnie Waregowie osadzani w różnych miejscach, np. w Lutomierniku (Nadolski et al., 1959)

Odkrycia nekropolii szkieletowych na Kujawach, w Pniu czy Bodzi, pozwala nam na zdobycie nowych danych dotyczących tzw. pochówków wareskich. Zwłaszcza znaleziska z grobu wojownika w Bodzi ma tu szczególne znaczenie. Tym znaleziskiem jest brązowa końcówka pasa, na której znajduje się wryty znak Rurycowiczów, dwuzub, z krzyżem na jednym ostrzu, identyfikującym ten znak z tym, który był używany wyłącznie przez księcia Światopełka Przekłętego, ożenionego z córką Bolesława Chrobrego, podejmującego zbrojne interwencje na korzyść owej pary w Kijowie.

Innym miejscem o szczególnym znaczeniu dla poznania problemu skandynawskiego w Polsce są odkrycia profesora Wojciecha Chudziaka w Kałdusie. Szczególnie dwa przedmioty są tu istotne – kościany pionek do gry z inskrypcją runiczną oraz z taką inskrypcją ołowiana zawieszka-krzyżyk. Mamy tu materialne dowody na fizyczną obecność Skandynawów w Kałdusie w początkach XI wieku (Chudziak red. 2009)

Wróćmy na koniec do sprawy sztuki szkoły pomorskiej. Nie była ona efemerydą, krótko błyszczącą i znikającą w pomroce

dziejów. Wyroby tej sztuki pojawiają się w obrębie państwa Bolesława Chrobrego: w Santoku, Gieczu, Gnieźnie, Łeknie, także w Łądzie nad Wartą (Brzostowicz 2005), a także dalej – na Śląsku, we Wrocławiu i Opolu. Sztuka ta przeżyła XI wiek i w następnym stuleciu rozkwitła w Gdańsku. Zanim to zjawisko zostanie szczegółowo zbadane, wydaje mi się, że możemy uznać przedmioty stylu szkoły pomorskiej za pierwszą sztukę pierwszych historycznych Piastów.

Podsumowując należy podkreślić, że nasze zrozumienie wpływu Skandynawów na pierwsze państwo piastowskie jest nadal dalekie od jasności. W tej sytuacji nie może dziwić, że stare teorie o skandynawskim pochodzeniu Piastów – czy Mieszko był wikingiem? – i ich państwa nie umarły; nadal są propagowane, ale już głównie poza sferą nauki, utrzymując się w szeroko pojętej kulturze popularnej.

### Literatura

- BRZOSTOWICZ M., *Gród wczesnośredniowieczny w Łądzie nad Wartą w świetle źródeł archeologicznych*, w: *Łąd nad Wartą. Dziedzictwo kultury słowiańskiej i cysterskiej*, red. M. Brzostowicz, H. Mizerska, J. Wrzesiński, Poznań-Łąd 2005, s. 47-60
- CHUDZIAK W., red. *Wczesnośredniowieczny zespół osadniczy w Kałdusie. Studia przyrodniczo-archeologiczne*, t. 2, Toruń 2009.
- DUCZKO W., *Kungar, thegrnar, Tegnebyar, juveler och silverskatter. Om dansk inflytande i Sverige under senvikingatid*, „Tor”, t. 27, Uppsala 1995, s. 625-662.
- DUCZKO W., 2000, *Obecność skandynawska na Pomorzu i słowiańska w Skandynawii we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Salsa Cholbergiensis. Kołobrzeg w średniowieczu*, red. L. Leciejewicz, M. Rębkowski, s. 23-44

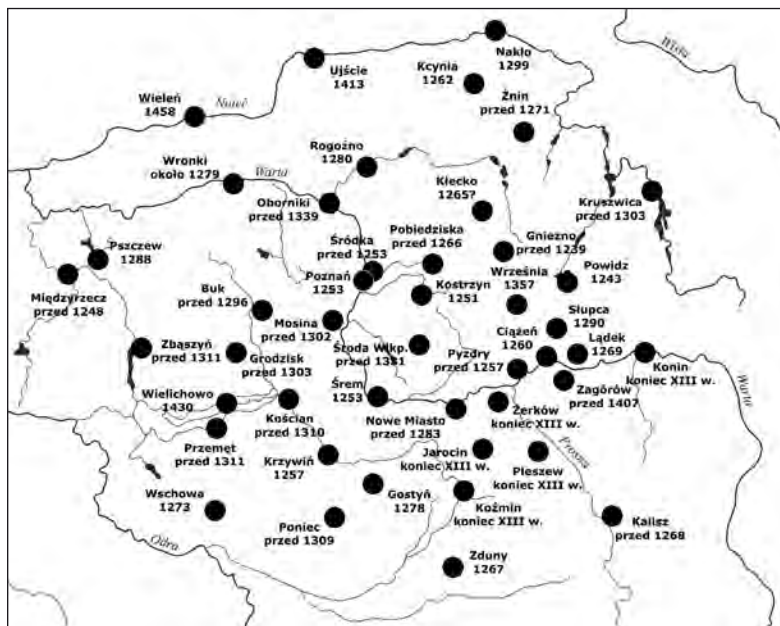
- DUCZKO W., *Ruś wikingów. Historia obecności Skandynawów we wczesnośredniowiecznej Europie Wschodniej*, Warszawa 2006.
- DULINICZ M., *Kształtowanie się Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej. Studium Archeologiczne*, Warszawa 2001.
- JAGODZIŃSKI, M.F., *Truso między Weonodlandem a Witlandem*, Elbląg 2010.
- KARA M., *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań 2009.
- KOCZY L., *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów*, Poznań 1934.
- LABUDA G., *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*, t. 2, Poznań 1964.
- ŁOSIŃSKI W., *Bardy-Świelibie, ein Siedlungskomplex in unteren Parsęta-Flussgebiet*, „Archeologia Polona”, t. 16, 1975, s. 199-219.
- MORAWIEC J., *Wolin w średniowiecznej tradycji skandynawskiej*, Kraków 2010.
- NADOLSKI ET AL. – NADOLSKI A., ABRAMOWICZ A., POKLEWSKI T., *Cmentarzysko z XI wieku w Lutomierniku pod Łodzią*, Łódź 1959.
- STANISŁAWSKI B., *Obecność skandynawska w Wolinie a kwestia Jomsborga*, „Wędrowiec Zachodniopomorski”, t. 15, 2005, s. 10-16.
- WILKE G., *Próba interpretacji podwodnych odkryć militariów przy rezydencji pierwszych Piastów na Ostrowie Lednickim*, [w:] *Świat Słowian wczesnego średniowiecza*, red. M. Dworaczyk, A. Kowalska, S. Moździoch, M. Rębkowski, Szczecin-Wrocław 2006, s. 443-455.
- WITKOWSKA A., *„Ja, głupi Słowianin”*, red. M. Janion, „Biblioteka Romantyczna”, Kraków 1980.
- ŻAK J., *„Importy” skandynawskie na ziemiach zachodniosłowiańskich od IX do XI wieku (część katalogowa)*, Poznań 1963.
- ŻAK J., *„Importy” skandynawskie na ziemiach zachodniosłowiańskich od IX do XI wieku (Część syntetyczna)*, Poznań 1967.

## **OSADNICTWO NA PRAWIE NIEMIECKIM CZYLI SWOI I OBCY W ŚREDNIOWIECZNEJ POLSCE**

W średniowiecznej Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej założenie (tzw. lokacja) miasta lub wsi na prawie niemieckim oznaczało nadanie osadzie oraz jej mieszkańcom pewnych praw i przywilejów, wyróżniających ją spośród starych osiedli podlegających tradycyjnym zwyczajom prawa miejscowego, w naszym wypadku tzw. prawa polskiego. Nadawane przez książąt oraz panów świeckich i duchownych przywileje służyć miały przyciągnięciu nowych osadników z zagranicy, głównie z Niemiec, i początkowo zarezerwowane były tylko dla przybyszów. Z czasem zaczęto je rozciągać również na osadników pochodzenia miejscowego, a także przyznawać istniejącym już, starym osadom. Zakładanie nowych i reorganizacja starych osad przynosiły ich mieszkańcom poprawę warunków egzystencji, a panom feudalnym dawały wyraźne korzyści finansowe. Niezależnie od tego, czy akt lokacji dotyczył osiedla nowego, zakładanego na tzw. „surowym korzeniu”, czy też istniejącej już miejscowości, powoływał on do życia wspólnotę jej mieszkańców jako odrębną, obdarzoną pewnymi przywilejami i rządzącą się własnymi prawami zbiorowość.

Zapoczątkowany w końcu XII i rozwijający się w wieku XIII oraz kolejnych stuleciach proces lokowania osad na prawie niemieckim oznaczał też dość liczny napływ na ziemie polskie (a także innych





Mapa miast wielkopolskich lokowanych w XIII-XV wieku  
(na podstawie M. Brzostowicz, M. Przybył, „Wielkopolska  
w średniowieczu”, Poznań 2007). Rys. T. Kasprzowicz

krajów regionu) przybyszów z krajów Europy Zachodniej. Osiedlali się oni w lokowanych wsiach i miastach, przynosili ze sobą nowe, ulepszone metody uprawy roli, lepsze narzędzia, odmiany roślin i zwierząt gospodarskich. W miastach były to nowe metody i całe gałęzie produkcji rzemieślniczej, rozwinięte formy handlu, wzrost obiegu pieniądza oraz gospodarki towarowo-pieniężnej. Nadawane przybyszom przywileje prowadziły z kolei do przemian społecznych i wytworzenia się stanów – obdarzonych odrębnymi prawami grup ludności. Dotyczyło to w szczególności stanu mieszczańskiego (cieszących się przywilejami mieszkańców miast lokacyjnych), a w dużym stopniu także kmiecego (przyznawane osadnikom wiejskim wolności stały się na kilkaset lat podstawą

statusu prawnego chłopów). W sumie zjawisko tzw. osadnictwa na prawie niemieckim uruchomiło w XIII wieku gruntowną przebudowę stosunków społecznych i gospodarczych na ziemiach polskich. Nastąpiło ich unowocześnienie poprzez przyjęcie wzorców wypracowanych i z powodzeniem stosowanych już wcześniej w Europie Zachodniej. Przyniosło to ogólną poprawę koniunktury gospodarczej, wzrost zamożności i podniesienia poziomu życia zdecydowanej większości mieszkańców kraju. Po raz pierwszy też w naszych dziejach przeciętni mieszkańcy ziem polskich mogli zetknąć się w codziennym życiu z obcymi, przybyszami z zagranicy, wyraźnie różniącymi się językiem, obyczajami, kulturą. Osadzeni w licznych wsiach i miastach stawali się sąsiadami. Wzajemne kontakty, początkowo celowo ograniczane z woli niektórych książąt, z czasem stały się nieuniknione. Nie zawsze były przyjazne. Miejscowych drażnić musiały nie tyle nawet obca mowa i obyczaje, co wyraźne uprzywilejowanie przybyszów. Książęta i panowie feudalni obdarzali ich szczególną troską i przywilejami, przyznawali korzystne formy opłacania danin, niekiedy nawet pociągali miejscową ludność do pomocy przybyszom w zagospodarowaniu się. Nie odbywało się to jednak w formie sąsiedzkiej przysługi lecz przymusowego egzekwowania tradycyjnych danin i posług ludności „prawa polskiego”. Nie służyło więc zbliżeniu, za to z pewnością musiało wywoływać niezadowolenie. Dopiero z czasem, nieraz po upływie kilkudziesięciu lat i życia całego pokolenia, dawało się odczuć ogólną poprawę sytuacji wszystkich mieszkańców kraju. Zasiedzenie przybyszów sprzyjało też zacieśnianiu kontaktów z miejscowymi, stopniowej integracji i asymilacji. Proces polonizacji kolonistów był jednak długi i, zwłaszcza w większych miastach, przeciągnął się poza ramy czasowe średniowiecza. Były zresztą ośrodki i całe obszary (np. Dolny Śląsk) gdzie przybysze zachowali swoją odrębność, a średniowieczna kolonizacja na prawie niemieckim zapoczątkowała trwałe przemiany etniczne w zaludnieniu tych ziem.

Członkowie dynastii piastowskiej aż do XIV wieku uważali państwo polskie za swoją prywatną, osobistą własność odziedziczoną po przodkach i przekazywaną w spadku synom. Taką formę ustrojową, typową dla większości państw wczesnośredniowiecznych, nazywamy obecnie państwem patrymonialnym (od łac. *pater* – ojciec). Była ona konsekwencją powstawania ówczesnych organizmów państwowych drogą podboju, czy to zewnętrznego (przez obcych najeźdźców, np. państwo Franków, Bułgaria), czy to wewnętrznego przez jedno z miejscowych plemion (np. państwo Polan – Polska). Opanowane tereny stawały się własnością zdobywców i ich przywódcy, a zamieszkującej je ludności narzucono obowiązek świadczenia danin i usług. Najbardziej charakterystyczną cechą państwa patrymonialnego był zwyczaj podziału terytorium państwowego pomiędzy synów władcy. Wszyscy oni mieli bowiem równe prawa do udziału w ojcowskim dziedzictwie. W przypadku Polski przyniosło to długotrwały okres rozbicia dzielnicowego (1138-1320). Podobnie działo się również w państwach sąsiednich (np. w Czechach i na Rusi).

Podstawę organizacji i funkcjonowania państwa patrymonialnego stanowiło tzw. regale ziemne, czyli zasada, iż cała ziemia w państwie stanowi osobistą własność panującego, którą może swobodnie dysponować, np. nadając ją możnym czy Kościołowi. Sam termin „regale” lub „dukale” (od łac. *rex* – król, *dux* – książę) możemy rozumieć jako pewnego rodzaju monopol, zarezerwowanie pewnych praw, własności pewnych obiektów oraz prowadzenia niektórych rodzajów działalności gospodarczej wyłącznie dla monarchy (państwa). Regale ziemne, czyli własność panującego, rozciągało się na większą część ówczesnej Polski – lasy, wody oraz wszelkie ziemie nieużytkowane gospodarczo. Poza jego obrębem pozostawały ziemie stanowiące własność możnych świeckich i Kościoła, w większej części (o ile nie w całości) pochodzące z nadań monarszych. Nie jest

natomiast jasne, czy regale obejmowało też od początku grunty użytkowane bezpośrednio przez ludność chłopską. W taki sposób przedstawiają sytuację trzynastowieczne dokumenty, stanowiące – z braku wcześniejszych zapisek – główne źródło naszej wiedzy o stosunkach społecznych i gospodarczych z X-XII wieku. Niewykluczone jednak, iż grunty chłopskie stanowiły przez długi czas gwarantowaną przez państwo (monarchę) własność samych wieśniaków, a księciu przysługiwało w zamian za opiekę i ochronę tylko prawo poboru danin. Z czasem zaczął on w odniesieniu do określonych obszarów przekazywać to prawo w ręce możnych i Kościoła, co w dobie postępującej feudalizacji ustroju uznano za nadanie ziemi i ludzi. Tak też zapisano to w trzynastowiecznych dokumentach. Wobec braku wcześniejszych źródeł problem ten jest właściwie niemożliwy do rozstrzygnięcia.

Z regale ziemnego wynikał bezpośrednio cały szereg innych uprawnień władcy, np. regale wodne i brzegowe (własnością panującego były wszystkie większe rzeki i jeziora wraz z ich brzegami, a także brzeg morski i wszystko co wyrzuciły nań fale), górnicze (tylko monarcha miał prawo eksploatować złoża kruszców i innych kopalin, które stanowiły jego własność nawet w dobrach prywatnych) czy grodowe (prawo wznoszenia umocnień). Własnością monarchy były lasy (regale leśne); tylko on miał prawo polować na grubego zwierza (regale łowieckie) oraz łowić ryby przy użyciu jazów, wielkich sieci czy spuszczenia wody (regale rybołówstwa). Regalia dotyczyły również rozwijającego się stopniowo handlu. Wobec słabego obiegu i wysokiej wartości monet miał on w większości charakter wymiany towaru za towar, ewentualnie posługiwano się tzw. płacidłami (określonej wielkości i jakości „płatkami” tkanin lnianych, wiązkami skórek zwierzęcych itp.). Legalny handel można było prowadzić tylko na ustanowionych przez władcę targach, ewentualnie – na mniejszą skalę – w karczmach. Urzędnicy książęcy pobierali w tych miejscach

stosowne opłaty, gwarantując w zamian bezpieczeństwo oraz specjalny tryb ścigania i karania przestępstw popełnionych na targu (tzw. mir targowy). Z towarem kupieckim można było podróżować tylko po wyznaczonych przez władcę drogach (tzw. przymus drożny), obstawionych przeznaczonymi do pobierania opłat komorami mytniczymi (opłata od przejazdu) i celnymi (opłata od wartości przewożonego towaru). Regale mennicze dawało władcy monopole na bicie pieniądza i przeprowadzania jego przymusowej wymiany (z reguły z korzyścią dla skarbu książęcego). Wydobywanie i warzenie soli, a także handel tym towarem, również objęte były monopolem państwa. Oczywiście władcy często udzielali możnym świeckim i instytucjom kościelnym stosownych zezwoleń na prowadzenie różnych rodzajów działalności wkraczających w zakres regaliów. Traktowali to jako darowiznę lub element uposażenia kościoła czy klasztoru, niekiedy zastrzegali jednak dla siebie część osiągniętych zysków. Regalia przynosiły znaczne dochody, krępowały jednak swobodę działalności gospodarczej ludności.

Drugie źródło środków zapewniających funkcjonowanie aparatu państwowego stanowiły różnego rodzaju daniny i służebności wymagane od ogółu mieszkańców kraju. Ich nazwy i charakter poznajemy głównie z likwidujących je, trzynastowiecznych dokumentów immunitetowych. Wymieniają one kilkadziesiąt nazw różnego rodzaju świadczeń. Niektóre znane były na obszarze całego kraju, inne występowały lokalnie. Pobierano je w zbożu, zwierzętach hodowlanych, drobiu i innych produktach gospodarstwa rolnego. Przedmiotem danin były też ryby, miód, skórki zwierzęce, orzechy leszczyny i ogólnie wszelkiego rodzaju dobra jakie mogła wytworzyć lub zebrać ludność. Istoty i charakteru niektórych danin nie jesteśmy obecnie w stanie określić. Najważniejsze i najbardziej powszechne daniny to: tzw. krowa opolna (obowiązek oddawania raz w roku krowy lub wołu

przez wspólnotę sąsiedzką zwaną opolem), poradne, podymne lub powołowe (danina oddawana w zbożu przez pojedyncze gospodarstwa rodzinne), narzaz (danina w trzodzie chlewnej), stan lub stacja (obowiązek darmowego goszczenia podróżującego księcia lub jego urzędników – oczywiście razem z całą towarzyszącą świtą), stróża (pierwotnie obowiązek strażowania w grodzie, zamieniony z czasem na daninę w zbożu przeznaczoną na utrzymanie stałej załogi książęcej). Oprócz danin od ludności wymagano też służebności, czyli darmowej pracy na wezwanie urzędników książęcych. Należało stawić się z własnymi narzędziami, wyżywieniem, w razie potrzeby ze zwierzętami pociągowymi. Najważniejsze rodzaje służebności to posługi budowlane (przy wznoszeniu i odnawianiu grodów, dróg, mostów, kościołów itp., w XIII wieku niekiedy pociągano chłopów do pracy przy budowie umocnień lokowanych miast), transportowe (obowiązek dawania zwierząt i wozów oraz przewożenia towarów książęcych) i łowieckie (stawanie w nagonce i obsługa polowań monarszych, strzeżenie stanowisk dzikiej zwierzyny przed kłusownikami).

Wyrobów i posług wymagających bardziej wyspecjalizowanych umiejętności dostarczała księciu, urzędnikom i drużynie ludność tzw. osad służebnych. Wyznaczano jej specyficzne formy daniny, polegające na wytwarzaniu pewnych towarów (tarcz, grotów, butów, piwa itp.), hodowaniu koni, owiec, trzody chlewnej, pracy w charakterze kucharzy czy piekarzy itp. Ślady szeroko rozbudowanej organizacji służebnej zachowały się zwłaszcza w nazwach licznych osad typu Grotniki, Szewce, Świniary, Kobylniki, Kuchary itp. Występowały one w późniejszych źródłach, są też znane i obecnie. Ich łączną liczbę szacuje się na 400-600 miejscowości. Była to więc organizacja mocno rozbudowana, zdolna zaspokoić zapotrzebowanie dworu monarszego i aparatu państwowego. Należy jednak pamiętać, iż ludzie służebni nie byli rzemieślnikami we właściwym znacze-

niu tego słowa. Utrzymywali się jak wszyscy inni z uprawy roli, wytworzone towary nie wystawiali na sprzedaż lecz składali w formie daniny do magazynów książęcych.

Obecnie nie ulega już wątpliwości, że pobór danin i organizacja pracy w ramach służebności książęcych pozostawały w ręku administracji kasztelańskiej (grodowej), stanowiącej podstawę zarządu terytorialnego wczesnośredniowiecznego państwa polskiego. Rezydujący w ważniejszych grodach urzędnicy: kasztelan (pan grodowy, komes grodowy), sędzia, wojski, chorąży i włodarz odpowiadali za obronę i bezpieczeństwo kasztelanii (okręgu grodowego), wymiar sprawiedliwości, sprawowali władzę policyjną, pobierali daniny i pociągali ludność do posług. Tymi ostatnimi funkcjami gospodarczymi zajmował się włodarz, mając do pomocy niższych funkcjonariuszy (komorników – przeznaczoną do tego rodzaju zadań grupę ludności służebnej), a w razie potrzeby korzystając ze zbrojnego wsparcia załogi grodowej. Nie utrzymał się stary pogląd, iż zarządzanie daninami i służebnościami było zadaniem odrębnego pionu administracji książęcej, opartego nie na grodach lecz na rozrzuconych po kraju dworach (siedzibach) monarszych.

Całość stosunków społecznych i gospodarczych, prawa i obowiązki poddanych, ich status, prawa do ziemi, formy daniny itp. regulowało zwyczajowe, niepisane tzw. „prawo książęce” (*ius ducale*). Termin ten pojawił się w źródłach z pierwszej połowy XIII wieku, jednak cały system funkcjonował z pewnością wcześniej. Prawo książęce określano też mianem „starego prawa” lub prawa polskiego (w opozycji do wprowadzanego od przełomu XII/XIII wieku prawa niemieckiego). W literaturze podejmowano niekiedy próby szacunkowego określenia jaką część produkcji przeciętnego gospodarstwa chłopskiego pochłaniały wszelkiego rodzaju daniny i świadczenia. Proponowane liczby (40-70%) mogą być traktowane tylko jako przybliżone szacunki, brak bowiem jakich-

kolwiek źródeł z epoki o charakterze statystycznym. Nie ulega jednak wątpliwości, że obciążenia były wysokie, a cały system niewydolny i antymotywacyjny. Największą niedogodnością był nieuregulowany wymiar świadczeń. Jedyną miarę stanowiły aktualne potrzeby księcia i jego dworu, urzędników, drużyny. Musiały być zaspokojone, niezależnie od sytuacji i możliwości poddanych. Pobierano więc tyle ile uznał za stosowne taki czy inny urzędnik. Rozkład danin i świadczeń bywał często nierówny. Największe ciężary ponosiły gospodarstwa bogatsze, wyróżniające się wśród innych. Często dochodziło do różnego rodzaju nadużyć, zwłaszcza przy egzekwowaniu stacji. Opisał je barwnie w swej kronice Mistrz Wincenty Kadłubek (przełom XII/XIII wieku), a piszący w początkach XII stulecia Gall Anonim dał między wierszami do zrozumienia, że ludność wcale nie witała z radością podróżującego księcia lecz na wieść o zbliżaniu się orszaku uciekała z dobytkiem w lasy. Przy braku uregulowania wymiaru świadczeń nie opłacało się lepiej i więcej produkować – tylko po to, by ponieść główny ciężar tej czy innej daniny. System danin i posług prawa książęcego miał jednak w założeniu służyć zaspokajaniu potrzeb władcy i państwa a nie rozwojowi gospodarczemu.

Rozluźnienie tego gorsetu było możliwe dopiero wraz ze stopniowym osłabieniem władzy książęcej. Pierwsze istotne zmiany nastąpiły za panowania Kazimierza I Odnowiciela. Powracając około 1039-1040 roku do kraju zniszczonego wewnętrznymi walkami i najazdem czeskim nie był w stanie utrzymywać drużyny w sposób wzorowany na przodkach, czyli z własnych zasobów zaspokajać wszystkie potrzeby wojowników – od broni i koni po posagi dla dzieci. Niejako z konieczności zaczął przydzielać poszczególnym drużynnikom określone terytoria, na których mieli pobierać świadczenia bezpośrednio od ludności, w razie potrzeby stawać zbrojnie na wezwanie księcia. Zdaniem części historiografii książę nadawał ziemię i ludzi, zdaniem in-



nych badaczy tylko prawo poboru świadczeń od ludności (gdyż tylko tym dysponował, a ziemia pozostawała w rękach kmieci). Wraz z postępami feudalizacji uznano to jednak za nadanie ziemi i ludzi. Poczynania Kazimierza kontynuowali w XI-XII wieku jego następcy, nadając ziemię możnym, wojownikom i instytucjom kościelnym. Był to początek wielkiej, prywatnej własności ziemskiej (dawny pogląd o pochodzeniu prywatnych dóbr ziemskich z epoki przedpaństwowej i widzący w pierwszych feudalach dawnych książąt i arystokrację plemienną znajduje obecnie coraz mniej zwolenników). Obdarzeni ziemią drużynnicy dali z kolei początek przyszłemu rycerstwu i szlachcie. Dysponując niezależnymi od księcia źródłami dochodu znacznie wzmocnili swoją pozycję wobec monarchy. Byli oczywiście zainteresowani powiększeniem zysków czerpanych z dóbr ziemskich. A te zależały od dwóch czynników: liczby ludzi zamieszkujących i gospodarujących w danych posiadłościach oraz wysokości świadczeń pobieranych nadal przez księcia i jego urzędników. Obydwie te kwestie łączyły się ze sobą. W ówczesnej Polsce bez większego trudu można było znaleźć wolne, a zdadne do karczunku i uprawy grunty. Podstawowym problemem było zdobycie ludzi, którzy wzięliby ziemię pod uprawę, a następnie świadczyli daniny i robocizny. Tradycyjnym sposobem pozyskiwania osadników były wyprawy zbrojne na sąsiadów, podczas których jedną z głównych zdobyczy były tłumy brańców. Mieszkańców najechanych ziem uprowadzano masowo wraz z rodzinami, by następnie osiedlić ich we własnym kraju. O licznych brańcach uprowadzonych przez Bolesława Chrobrego czy Bolesława Krzywoustego wspomina np. Gall Anonim. Większość zagarniętych do niewoli ludzi książę zatrzymywał dla siebie; innych rozdawał możnym, rycerstwu, Kościołowi. Osiedlani niekiedy w większych grupach, dawali początek osadom, które zachowały w nazwie ślad swego powstania (Pomorzany, Czechy,



*Najstarszy widok Poznania zamieszczony w VI tomie dzieła Georga Brauna i Franza Hogenberga „Civitates Orbis Terrarum”, wydany w Kolonii w 1618 roku (na podstawie reprodukcji w: „Plany Poznania”, red. D. Książkiewicz-Bartkowiak, Poznań 2010). Fot. P. Namiota*

Prusy). Żyjąc w podobnych warunkach jak miejscowi, niewiele różniąc się obyczajami a często posługując się zblizoną mową, z czasem ulegali asymilacji i byli wchłaniani przez lokalną społeczność. Obiektem podobnych najazdów ze strony sąsiadów były też ziemie polskie. U kronikarza czeskiego Kosmasa (początek XII wieku) czytamy z kolei o licznych brańcach wprowadzonych z Polski przez książąt czeskich. Epoka zwycięskich wypraw i tłumów brańców dobiegła jednak końca w połowie XII wieku. Wraz z postępowaniem zapoczątkowanego w 1138 roku rozbitcia dzielnicowego słabła centralna władza książęca, a państwo jako całość nie było zdolne do podejmowania większych wypraw na sąsiadów. Nadal istniejący, a nawet nasilający się głód osadników trzeba było zaspokoić w inny sposób.

Skoro osadników nie można już było sprowadzać siłą, należało skłonić ich, by dobrowolnie przybyli na ziemię danego możnowładcy, rycerza czy instytucji kościelnej. W tym celu zaczęto oferować ewentualnym przybyszom lepsze niż gdzie indziej warunki. W społeczeństwie istniała dość liczna grupa



*Współczesny wygląd Starego Rynku w Poznaniu. Fot. P. Namiota*

tw. „ludzi luźnych”, z takich czy innych powodów nie mających stałego miejsca zamieszkania, gospodarstwa, własnej ziemi. Zajmowali się pracami dorywczymi, najmowali do robót polowych, zmieniali miejsce pobytu nie będąc przypisanymi do określonych dóbr ziemskich czy stałego pana. To do owych „ludzi luźnych” skierowana była teoretycznie oferta nowych, lepszych warunków osadniczych. Dysponujący ziemią feudałowie starali się ich przyciągnąć przede wszystkim niższym wymiarem świadczeń, a zwłaszcza tym, że z góry określano ich wysokość. Chłop miał oddawać ustaloną ilość ziarna, zwierząt itp. (dani-ny nadal pobierano w naturze) oraz odpracować wyznaczoną ilość dni w roku. Resztą produktów i resztą swojego czasu mógł swobodnie dysponować. Przybysze osadzeni na prawie tzw. „wolnych gości” cieszyli się więc wyraźnie lepszymi warunkami niż mieszkańcy starych wsi „prawa książęcego”. Zazwyczaj mogli też opuścić osadę, jednak dopiero po wywiązaniu się jednak ze wszystkich zobowiązań, co często nie było łatwe.

Aby przyznać osadnikom tego rodzaju ulgi feudał, właściciel ziemi, musiał uzyskać uprzednio od księcia zwolnienie osady od tradycyjnych świadczeń prawa książęcego lub przynajmniej znacznej ich części (co zdarzało się częściej). Odbywało się to drogą nadawania przez władców tzw. immunitetu. Łacińskie słowo *immunitio* oznacza zwolnienie, wyłączenie spod normalnie obowiązujących zasad czy praw. Instytucja immunitetu, czyli zwolnienia danych osób, dóbr, świątyń czy kościołów od powszechnie stosowanego prawa, znana była już w starożytnym Rzymie, później w państwie Franków i wywodzących się od niego państwach pokarolińskich. Wyróżniano dwa rodzaje immunitetu: ekonomiczny (zwolnienie od całości lub części danin, świadczeń czy podatków na rzecz władcy) oraz sądowy (wyłączenie spod sądownictwa monarszego i ogólnie władzy urzędników monarszych – było to istotne, gdyż sprawowanie władzy sądowniczej przynosiło wysokie dochody z opłat i kar sądowych). Immunitety ograniczały oczywiście władzę i dochody panującego. Początkowo były nieliczne, szerzej zaczęto je nadawać dopiero w dobie postępującego rozbitcia dzielnicowego. Skłócenia książęta płacili nadaniami i przywilejami za niezbędne im poparcie możnych, rycerstwa i Kościoła. Immunitety upowszechniły się w XIII wieku; z czasem właściciele ziemscy zaczęli je też masowo uzurpować. Na przełomie XIII/XIV wieku doprowadzić miały do całkowitego rozkładu starego systemu prawa książęcego.

Dla zwolnienia mieszkańców nowej osady od danin i świadczeń książęcych wystarczał w zasadzie immunitet ekonomiczny; musiał jednak zostać przyznany osobiście przez monarchę. Początkowo były to przywileje niezwykle rzadkie i cenne, a granice objętego immunitetem obszaru książęta zwykli wyznaczać osobiście, poprzez tzw. ujazd (czyli objazd). Podążający za księciem słudzy nacinali wówczas znaki na drzewach lub sypali kopce kamieni by oznaczyć zasięg ziem objętych immunitetem. Wiele

najstarszych ujazdów zachowało nazwę tej czynności prawnej jako późniejszą nazwę własną osady (stąd liczne nazwy miejscowe typu Ujazd, Ujazdek). Na uprzywilejowanym obszarze można już było osiedlać osadników na nowych, korzystniejszych warunkach. Proces zakładania tego rodzaju osad zaznaczył się od połowy XII wieku i otrzymał w historiografii nazwę tzw. kolonizacji na prawie polskim (przez analogię do późniejszej kolonizacji na prawie niemieckim). Ponieważ wszystkie czynności związane z zakładaniem takiej osady (nadanie immunitetu, przeprowadzenie ujazdu, umowa z osadnikami) załatwiano ustnie – podobnie jak niemal wszystkie ówczesne akcje prawne – nasze obecne wiadomości o tym etapie przebudowy stosunków gospodarczych jest bardzo ograniczona. Śladem powstawania nowych osad są np. obecne do dziś nazwy miejscowe typu Lgota czy Ligota (od przyznanych Lgot czyli ulg) oraz Wola i Wólka (od otrzymanych wolności – te jednak odnoszą się najczęściej do późniejszych wsi lokowanych na prawie niemieckim).

Jak już wspomniano, oferta nowych praw i wolności skierowana była teoretycznie do „ludzi luźnych” i „wolnych gości”. Ich liczba była jednak ograniczona, a nadto tego rodzaju ludzie stanowili zwykle niezbyt dobry materiał na osadników. Jako kandydaci do osiedlenia się w nowych wsiach coraz częściej pojawiali się w istocie mieszkańcy starych wsi prawa książęcego, zwabieni znacznie korzystniejszymi warunkami. Panowie feudalni, zainteresowani przyciągnięciem jak największej liczby wartościowych osadników, nie dociekali zbyt natarczywie skąd wziął się dany człowiek. Ku obopólnej korzyści zezwalano mu na osiedlenie się w zakładanej wsi. Straty ponosił książę i jego urzędnicy, ewentualnie prywatny właściciel wsi funkcjonującej na starych zasadach. Tracił wieśniaka świadczącego rozliczne daniny prawa książęcego, przy czym zbiegowie zaliczali się często do najenergiczniejszych i najbardziej przedsiębiorczych spośród chłopów.

Niektórzy książęta usiłowali w tej sytuacji ograniczyć osadnictwo na prawie polskim, zakazując w istocie przyjmowania nowych ludzi w dobrach prywatnych i kościelnych. Postępował tak np. Mieszko III Stary, władający w latach 1138-1202 w Wielkopolsce, a okresowo także w Krakowie. Jego zarządzenia zostały z wyraźną dezaprobatą opisane w kronice Mistrza Wincentego Kadłubka. Zarządzenia administracyjne nie są jednak zwykle w stanie powstrzymać zmian społecznych i gospodarczych idących z duchem czasu oraz zgodnych z interesami szerokich rzesz ludności. Jedynym skutecznym sposobem powstrzymania odpływu mieszkańców okazało się przyznawanie nowych, lepszych warunków, także w starych, istniejących już osadach. Na taki krok zdecydowali się jednak wówczas nieliczni feudałowie.

W końcu XII wieku zaczęły się pojawiać inicjatywy mające pogodzić sprzeczne interesy poszukujących osadników feudałów i pragnących zachować dotychczasowych poddanych książąt. Był to pomysł sprowadzania osadników z zagranicy, konkretnie z krajów Europy Zachodniej – przede wszystkim z Niemiec. W zachodniej części kontynentu, uspokojonej nieco dzięki powstrzymaniu pustoszących jej ziemie najazdów Wikingów, Saracenów i Węgrów, zaznaczył się od XI wieku stały wzrost demograficzny. Rosnąca licznie ludność brała pod uprawę coraz większe obszary ziemi, odradzały się stopniowo handel, gospodarka towarowo-pieniężna i życie miejskie. Postęp ten zapoczątkowany został w samym sercu Europy Zachodniej: w północnej Francji, na obszarze dzisiejszych Belgii, Holandii i Luksemburga oraz w zachodnich Niemczech. Poszukiwano zdatnych do uprawy gruntów, karczowano lasy, osuszano bagna i nadmorskie rozlewiska. Podniósł się poziom techniki rolnej, pojawiły nowe metody uprawy ziemi, ulepszone narzędzia, wydajniejsze odmiany roślin i zwierząt hodowlanych. Nadal jednak rolnictwo było zbyt prymitywne, by wyżywić rosnącą liczbę ludności, a nowych gruntów zdatnych do wzięcia pod uprawę

zaczęło wkrótce brakować. Już od końca XI wieku zaznaczyło się zjawisko lokalnego względnego przeludnienia, w razie nieurodzaju zdarzały się klęski głodu. W tej sytuacji wielu zachodnioeuropejskich chłopów gotowych było porzucić rodzinne strony i wyruszyć nawet w bardzo odległe tereny w poszukiwaniu ziemi i miejsca do życia. Było to wyraźnie widoczne chociażby w masowym udziale chłopów w pierwszej wyprawie krzyżowej w latach 1095-1099. Tzw. wyprawa ludowa zakończyła się jednak masakrą jej uczestników przez Turków, a Bliski Wschód nie okazał się ostatecznie dla europejskich rolników miejscem zbyt przyjaznym. Rozwiązaniem problemu przeludnienia i głodu ziemi stała się natomiast migracja na ziemie Europy Środkowo-Wschodniej. Podbijający ziemie Słowian Połabskich feudałowie wschodnioniemieccy już w pierwszej połowie XII wieku starali się przyciągnąć osadników z głębi kraju. Kolonistom oferowali ziemię, możliwość zachowania własnych zwyczajów prawnych oraz szeregu przywilejów osadniczych. Właśnie te nowe, lepsze warunki stały się drugim – obok samej ziemi – magnesem wabiącym przybyszów. To na obszarach Połabia wykształcił się w XII wieku zespół przywilejów osadniczych, do którego przyłączyła się później w krajach położonych dalej na wschód ogólna nazwa prawa Niemców albo prawa niemieckiego (*ius Teutonicorum*, *ius teutonicum*). Wykorzystywano tutaj starsze, sprawdzone wzorce sięgające jeszcze epoki karolińskiej, gdy w IX wieku przyznawano szerokie przywileje osadnikom wojskowym osiedlonym na zagrożonych najazdami ziemiach pogranicznych. W X-XI wieku sięgali po te rozwiązania feudałowie zachodnioeuropejscy, organizujący kolonizację obszarów szczególnie trudnych i niedogodnych dla rolnictwa (np. osuszanych nadmorskich rozlewisk w Holandii czy lesistego pogórza we Frankonii). Pojawiły się lokalne odmiany prawa osadniczego – prawo flamandzkie, frankońskie, później też saskie. Różniły się one pewnymi szczegółami, np. wielkością przyznawanego osadnikom nadziału ziemi czy też

miejscowymi zwyczajami prawnymi regulującymi wewnętrzne życie wspólnoty (prawo małżeńskie, spadkowe itp.). Łączył jej jednak wspólny zrąb podstawowych przywilejów osadniczych przyznawanych kolonistom. Uformował się on i ostatecznie ujedynolcił w XII wieku na kolonizowanych obszarach Połabia. Obejmował zagwarantowanie chłopom wolności osobistej wraz z prawem wychodu (zastrzegano tu wywiązanie się ze wszystkich zobowiązań wobec feudała), dziedziczną, zbywalną własność ziemi (była to charakterystyczna dla ustroju feudalnego tzw. własność użytkowa – *dominium utilium*; feudał posiadał bowiem względem tej samej ziemi tzw. własność zwierzchnią – *dominium directum*), wolny od świadczeń i przeznaczony na zagospodarowanie się okres tzw. wolnizny (w zależności od okoliczności od 4 do 24-30 lat), uregulowany wymiar świadczeń – określonych raz na zawsze w stałej wysokości i w dużej części wyrażonych w pieniądzu, wreszcie swobodę regulowania wewnętrznych spraw wspólnoty przybyszów oraz osądzania drobnych przestępstw zgodnie z ich tradycyjnymi obyczajami prawnymi. Tymi ostatnimi zadaniami zajmował się sąd wiejski, tzw. ława, złożony z cieszących się szacunkiem członków zbiorowości i obradujący pod przewodnictwem wójta lub sołtysa. Był to swego rodzaju organ samorządu osadników.

Na kolonizowanym Połabiu wypracowano też schemat postępowania przy zakładaniu nowej osady. Dysponujący ziemią i zamierzający sprowadzić osadników feudał musiał się najpierw wystarać o obdarzenie swych gruntów immunitetem zarówno ekonomicznym (uregulowany wymiar świadczeń), jak i sądowym (samorządny sąd wiejski). Immunitet przyznawał panujący monarcha, zezwalając zwykle przy tej okazji na lokowanie jednej lub większej liczby osad (tzw. przywilej lokacyjny). W przypadku gdy to sam władca kolonizował posiadane ziemie procedura była uproszczona, gdyż udzielał immunitetu sam sobie (tym niemniej niekiedy akt ten przeprowadzano w sposób formalny, by jedno-



znacznie uchylić prawa ekonomiczne i sędownicze lokalnych urzędników administracji monarszej – często w istocie niezależnych już od panującego). Następnie feudał zawierał umowę z tzw. zasadźcą, właściwym organizatorem osady. Zasadźca był swego rodzaju przedsiębiorcą kolonizacyjnym. Musiał to być człowiek obrotny, doświadczony, obyty w świecie, dysponujący pewną wiedzą specjalistyczną a często i własnym kapitałem, który angażował w przedsięwzięcie. Wspomniana umowa przybierała postać tzw. dokumentu lokacyjnego, wystawianego przez feudała na ręce zasadźcy. Wskazywano w nim miejsce założenia nowej osady, określano prawa i obowiązki osadników (nadział ziemi, wolnizna, wymiar czynszów itp.), a także – co stanowiło zwykle najobszerniejszą część dokumentu – prawa i obowiązki zasadźcy. W nagrodę za swoje usługi zostawał on zwykle dziedzicznym sołtysiem lub wójtem nowej osady (z czasem utarło się, że sołtysi zarządzali wsiami a wójtowie działali w miastach lokacyjnych). Jako taki był przedstawicielem pana feudalnego w założonej osadzie, pobierał w jego imieniu czynsze (zatrzymując dla siebie 1/7 opłat i danin), przewodniczył obradom ławy (otrzymywał 1/3 kar i opłat sądowych), przysługiwał mu większy od innych nadział ziemi, prawo urzędzenia i prowadzenia różnych obiektów gospodarczych (młyn, karczmy, stawu rybnego, sklepów itp.) a także prawo polowania na drobną zwierzynę w pobliżu osady. Sam zwolniony był od jakichkolwiek opłat i danin; wymagano od niego tylko specjalnych, nie uwłaczających godności usług – np. przewożenia listów feudała. Z czasem zaczęto pociągać sołtysów do służby wojskowej, co upodabniało ich status do pozycji rycerza. Po wystawieniu aktu lokacyjnego wszystkie sprawy związane z założeniem osady spoczywały już na barkach zasadźcy/sołtysa. To on werbował osadników, organizował ich przemarsz do miejsca wskazanego przez feudała, wymierzał grunty i dokonywał rozplanowania osady, nadzorował wznoszenie zabudowy. Feudał wspierał osadników, przyznając im

często prawo wyrębu drewna budulcowego w pobliskich lasach, zwalniając od cel i myt podczas przemarszu (dotyczyło to książąt), pociągając niekiedy okoliczną ludność do pomocy w budowie. Powyższy zrąb wolności osadniczych oraz wypracowany schemat zakładania nowej osady zostały w XIII wieku przeniesione dalej na wschód – do Polski, Czech, na Węgry i ziemie nadbałtyckie, podbijane przez niemieckie zakony rycerskie. Przyłgnęła do nich nazwa prawa niemieckiego, chociaż korzeni owych rozwiązań szukać należy na bardziej odległych obszarach Europy Zachodniej.

Pierwsze informacje o sprowadzaniu na ziemie polskie osadników z Zachodu pochodzą z drugiej połowy XII wieku i odnoszą się do Dolnego Śląska. Pochodzący z ziem dzisiejszej Belgii biskup wrocławski Walter z Malonne (1149-1169) osadził pod Wrocławiem sprowadzoną z jego ojczyzny grupę tkaczy, pracujących następnie dla Kościoła wrocławskiego. Najstarszy zachowany w źródłach ślad planów kolonizacji rolniczej, opierającej się na przybyszach z krajów Europy Zachodniej odnajdujemy natomiast w dokumencie fundacyjnym klasztoru cystersów w Lubiążu (w pobliżu Legnicy). Fundator klasztoru, książę śląski Bolesław I Wysoki zezwolił w nim w 1175 roku na przyjmowanie przez mnichów w nadanych dobrach osadników z Zachodu oraz zagwarantował tym ostatnim pewne przywileje ekonomiczne i prawne. Nie wiadomo co prawda, czy i kiedy zrealizowano zaznaczone w akcie fundacyjnym plany. Nie było jednak dziełem przypadku, iż pionierami kolonizacji na naszych ziemiach były instytucje kościelne. Wielu ówczesnych biskupów polskich wywodziło się z Zachodu i posiadało tam krewnych oraz kontakty. Klasztory zachowywały natomiast łączność ze swymi domami macierzystymi, również usytuowanymi w krajach zachodnich. Zresztą większość mnichów też była przybyszami. I jedni, i drudzy znali stosunki panujące na Zachodzie, zdawali sobie sprawę z korzyści jakie daje kolonizacja, a posiadane kontakty ułatwiały

im nabór osadników. Warto przy tym przypomnieć, że cystersi słynęli jako znakomici rolnicy i organizatorzy osadnictwa. Ich reguła kładła nacisk na potrzebę zachowania prostoty i surowości oraz na pracę fizyczną. Szukając odosobnienia zakładali swoje klasztory na obszarach niezasiedlonych, puszczańskich, które następnie własną pracą zamieniali w rejony kwitnącego osadnictwa. Ich sława dotarła również do Polski. Dowodzą jej liczne w początkach XIII wieku darowizny obszarów puszczańskich, które zamierzano zagospodarować przy pomocy zakonników – np. seria nadań księcia wielkopolskiego Władysława Odonica (1208-1239) ziem Puszczy Noteckiej dla śląskich klasztorów cysterskich w Lubiązu i Henrykowie. Ambitne plany książąt przekraczały nierzadko możliwości zakonu i nie zawsze kończyły się powodzeniem. Podnosząca zasługi kolonizacyjne cystersów historiografia popadała niekiedy w przesadę, tym niemniej odegrali oni bardzo znaczną rolę w początkach procesu osadniczego oraz ogólnie w upowszechnianiu nowych zdobyczy techniki rolniej. W XIII wieku pałeczkę przejęli jednak książęta. Na pierwszy plan wysuwa się tu postać syna Bolesława Wysokiego, księcia śląskiego Henryka I Brodatego (1201-1238). Niezależnie od swoich dokonań politycznych, zasługuje on na uznanie przede wszystkim jako wielki i konsekwentny organizator kolonizacji opartej na zasadach prawa niemieckiego. Przy pomocy sprowadzanych z Zachodu osadników podjął planową akcję zasiedlania puszczańskich dotąd obszarów zachodniego pogranicza dzielnic oraz Przedgórza Sudeckiego. Był też założycielem pierwszych na ziemiach polskich miast lokacyjnych. Zapoczątkowana przez Henryka i kontynuowana przez jego następców akcja lokacyjna przekształciła Śląsk z dzielnicą raczej peryferyjną oraz zagrożoną najazdami czeskimi i niemieckimi w najlepiej rozwinięty gospodarczo region późnośredniowiecznej Polski. Książęta z innych dzielnic włączyli się do akcji lokacyjnej mniej więcej

o jedno pokolenie później; w drugiej połowie XIII wieku można tu wymienić np. księcia krakowskiego Bolesława V Wstydliwego (1243-1279) czy książąt wielkopolskich Przemysła I (1239-1257) i Przemysła II (1273-1296). Nowe stosunki wkraczały natomiast z opóźnieniem na Mazowsze. Zwłaszcza wschodnia, zawiślańska część dzielnicy została objęta ruchem lokacyjnym dopiero w XV wieku. Od końca XIII stulecia do akcji lokacyjnej włączali się coraz szerzej feudałowie świeccy i kościelni, dostrzegając korzyści płynące z zakładania nowych i reorganizowania starych osad. Po opanowaniu Rusi Halickiej przez Kazimierza Wielkiego (po 1340 roku) oraz unii polsko-litewskiej w Krewie w 1385 roku prawo niemieckie zostało też przeniesione na ziemie litewsko-ruskie. Tam z kolei zyskało miano „prawa polskiego”.

Zasadniczą częścią świadczeń, które mieli uiszczać osadnicy stanowił czynsz pieniężny – zazwyczaj 12 groszy z łana. Grosz (wł. *grosso* – gruby, wielki) to upowszechniona od XIII wieku wartościowa moneta srebrna. Aby zdobyć owo srebro chłopci musieli sprzedać płody rolne na targu. Nadwyżki srebra mogli przeznaczyć na zakup towarów rzemieślniczych, np. lepszych narzędzi. Z kolei dysponujący gotówką feudałowie nabywali bardziej luksusowe wyroby rzemiosła (broń, odzież, przedmioty zbytku). Napędzało to rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej i prowadziło do powstania pierwszych na ziemiach polskich miast w nowoczesnym znaczeniu tego słowa.

Nie sposób wchodzić tu głębiej w trwającą już od półtora stulecia ożywioną dyskusję dotyczącą miast w Polsce i szerzej na ziemiach Europy Środkowo-Wschodniej. Główny przedmiot sporów pomiędzy historiografią środkowoeuropejską (głównie polską, ale nie tylko) a niemiecką stanowi pytanie o korzenie życia miejskiego w Europie Środkowej. Historiografia polska doszukiwała się ich w naszym kraju w piastowskich grodach i podgrodziach, widząc w nich już w X wieku ożywione ośrod-



*Współczesna panorama Pyzdr, miasta lokowanego przed 1257 r. Fot. P. Namiota*

ki handlu i rzemiosła. Historiografia niemiecka kładła nacisk na aspekty prawno-ustrojowe i za pierwsze miasta na ziemiach polskich uznawała dopiero osady lokowane w XIII wieku na prawie miejskim, zakładane głównie przez niemieckich przybyszów. Przez znaczną część XX stulecia problem ten traktowano jako kwestię polityczną i uczyniono elementem walki propagandowej w skomplikowanych kolejach stosunków polsko-niemieckich. Obecnie emocje opadły, aczkolwiek pełnego pogodzenia stanowisk nie osiągnięto. Przyznać trzeba, iż w X-XII wieku grody i podgrodzia nie wyróżniały się pod względem prawnym spośród okolicznych wsi, a książęta traktowali ich mieszkańców jak wszystkich innych poddanych, obciążając daninami i innymi powinnościami. Jest też mocno wątpliwe, by każdy gród i podgrodzie były ożywionymi ośrodkami życia gospodarczego, jak chciały to widzieć liczne starsze opracowania historyków i arche-

ologów. Nawet największe z nich pełniły tę rolę w ograniczonym wymiarze. Nie zmienia to faktu, iż większość najstarszych miast doby lokacyjnej sytuowano właśnie przy ważniejszych grodach, będących w oczywisty sposób naturalnymi centrami życia lokalnej społeczności. Nowoczesny, zachodnioeuropejski model szczególnego rodzaju osady czyli miasta (szczególnego „miejsca”, bowiem starosłowiańskie słowo *mesto* oznaczało pierwotnie po prostu miejsce) ukształtował się na Zachodzie na przełomie XI/XII stulecia wcześniej, bowiem już w IX i X wieku zaczęto przyznawać obcym kupcom szczególne przywileje (tzw. *ius mercatorum* - prawo kupców). Gwarantowały one wolność osobistą, swobodę przemieszczania się, możliwość prowadzenia handlu, ochronę życia i mienia. Chodziło oczywiście o przyciągnięcie tych dysponujących towarami i gotówką przybyszów, ożywiających gospodarczo okolicę i dostarczających feudałom znacznych dochodów oraz luksusowych przedmiotów zbytku. Gdy w XI wieku na obszarach pomiędzy Loarą a Renem zaznaczył się wzrost demograficzny i rozszerzenie areálu upraw, zaczęły odżywać, uśpione we wczesnym średniowieczu, dawne rzymskie ośrodki miejskie. Powstawały też nowe – przy katedrach biskupich, klasztorach, ważniejszych zamkach. Odradzające się miasto pełniło przede wszystkim rolę targową; osiadali w nim również rzemieślnicy żyjący ze sprzedaży swych wyrobów. Poczucie wspólnoty interesów oraz własnej siły (dysponowali wszak pieniędzmi lub przynajmniej cennymi umiejętnościami zawodowymi) skłaniało ich do zawiązywania umocnionych przysięgami wspólnot – komun (łac. *communitas* – wspólnota). Występowały one solidarnie przeciwko feudalnym właścicielom rodzących się miast – książętom, hrabiom, biskupom, klasztorom. Początkowo przez zbrojne powstania, potem częściej drogą układów i wykupu uzyskiwały od XI/XII wieku od feudałów uznanie swej odrębności i praw. Komuny miejskie tworzyły wspólnoty obda-

rzonych przywilejami mieszkańców, cieszących się tzw. prawem miejskim i różniących się statusem od okolicznych wieśniaków, rządzące się w sprawach wewnętrznych własnymi prawami i posiadające własne władze. Przywileje miały przede wszystkim charakter gospodarczy (swobody handlowe, ograniczenie obciążeń na rzecz feudała), ale i prawny (własne sądownictwo). Z czasem liczne większe miasta Zachodu w sprzyjających okolicznościach sięgnęły po przywileje polityczne i przekształcały się w odrębne republiki miejskie (zwłaszcza we Włoszech i zachodnich Niemczech). Ten nowoczesny, zachodnioeuropejski model miasta jako osady wyodrębnionej spośród okolicznych wsi i cieszącej się szczególnymi przywilejami został przeniesiony na Wschód – w drugiej połowie XII wieku na Połabie, a w XIII stuleciu do krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W tym sensie najstarsze formy życia miejskiego, odpowiadające obowiązującemu po dziś dzień zachodnioeuropejskiemu sposobowi pojmowania terminu miasto, istotnie dotarły na nasze ziemie razem z falą kolonizacji na prawie niemieckim.

Przywileje osadnicze przyznawane mieszkańcom miast nie różniły się zasadniczo od przywilejów nadawanych osadom wiejskim. W starszych dokumentach lokacyjnych nie precyzowano nawet niekiedy, czy chodzi o osadę miejską czy wieś; często dopiero późniejsze losy danej miejscowości pozwalają rozpoznać charakter lokacji. Ogólnie rzecz biorąc miastu przyznawano szerszy zakres wolności gospodarczych, dotyczących handlu i rzemiosła. W mieście funkcjonował cotygodniowy targ, zezwalano na urządzenie dorocznych jarmarków (uczestnicy tych szczególnych targów byli zwolnieni od opłat), a mieszczan zwalniano od cła i myta. Wiele z tych przywilejów miasta zdobywały stopniowo, od kolejnych monarchów i właścicieli. Szerszy był też zakres samorządu miejskiego, z czasem obok dziedzicznego wójta (sołtysa) i ławy sądowej pojawił się organ reprezentujący samych miesz-

czan – rada miejska. W większych ośrodkach rady stopniowo zdominowały lub wykupiły wójta, przejmując faktyczną władzę. W wielu mniejszych miastach rady nigdy jednak nie powstały.

Feudalni założyciele miast lokacyjnych nie silili się na oryginalność lecz korzystali ze sprawdzonych wzorców, naśladując rozwiązania ustrojowe uznanych już ośrodków miejskich. W ten sposób powstawały całe rodziny miast, wywodzących swój ustroj od wspólnego wzorca. Dwa podstawowe modele średniowiecznego prawa miejskiego stosowanego na ziemiach polskich (i nie tylko) także wykształciły się w XII wieku na Połabiu. Były to tzw. prawo magdeburskie i prawo lubeckie, wzorowane na ustroju tych dwóch przodujących wówczas i lokowanych w XII stuleciu miast wschodnioniemieckich. Prawo lubeckie przystosowane było do potrzeb dużych miast nadmorskich, prowadzących handel dalekosiężny. Cechą charakterystyczną była też większa samodzielność w stosunku do pana feudalnego, wyrażająca się np. w tworzeniu z chwilą lokacji rady miejskiej. Prawo lubeckie otrzymały m.in. Gdańsk i Elbląg. Częściej nadawano prawo magdeburskie, przystosowane do potrzeb mniejszych miast śródlądowych, żyjących głównie z handlu lokalnego i obsługi okolicznych wsi. Na prawie magdeburskim lokowano pierwszą osadę miejską na ziemiach polskich, dolnośląską Złotoryję. Wystawiając w 1211 roku stosowny dokument, książę Henryk Brodaty wykorzystał jeden z krążących odpisów przywilejów miejskich Magdeburga. Polecił po prostu uczynić dopisek nakazujący przestrzeganie powyższych regulacji w Złotoryi i przywiesić własną pieczęć. Obok prawa magdeburskiego w czystej postaci (znanego także lokalnie pod nazwami prawa wrocławskiego, poznańskiego itp.) występowały jego dwie główne odmiany – prawo chełmińskie i prawo średzkie. To pierwsze wzorowano na przywilejach Chełmna, lokowanego w 1233 roku przez zakon krzyżacki. Występowało w Polsce północnej i charakteryzowało się szybkim organizowa-



niem rady miejskiej. Prawo średzkie, wywodzące się od ustroju Środy Śląskiej, lokowanej w 1223 roku przez Henryka Brodatego, akcentowało natomiast silniej zależność miasta od pana feudalnego. Z opóźnieniem powstawały w tego rodzaju miastach rady miejskie, silna była pozycja właściciela w sądownictwie wspólnoty, większa kontrola nad działalnością handlową. Model ten stał się atrakcyjny dla wielu książąt i innych panów gruntowych, stąd popularność prawa średzkiego w XIII stuleciu (na prawie średzkim lokowano m. in. Kalisz i wiele innych miast w południowej i wschodniej Wielkopolsce). W późnym średniowieczu różnice pomiędzy poszczególnymi typami miast zaczęły zanikać, a ich ustroje upodobiły się do siebie.

Nie sposób określić liczby kolonistów, którzy w średniowieczu przybyli z Zachodu na ziemie polskie. Kwestia ta wywoływała zresztą zacięte spory w historiografii. Zwłaszcza starsze opracowania niemieckie rysowały wizje setek tysięcy, wręcz milionów osadników, którzy całymi karawanami wozów ciągnęli na ziemie Europy Środkowo-Wschodniej, niosąc nowe prawo, nowe metody uprawy roli i umiejętności rzemieślnicze, zakładając wsie i miasta, cywilizując barbarzyńskie i prymitywne ziemie Wschodu. Powoływano się na dużą liczbę dokumentów lokacyjnych i częste wzmianki o zamieszkujących – obdarzone nowym prawem osady – „Niemcach”. O ile w pierwszym okresie pod tą nazwą istotnie kryli się autentyczni przybysze z Zachodu, o tyle najdalej od połowy XIII wieku termin ten stał się terminem technicznym prawniczego języka dokumentów. Pod nazwą „Niemca” rozumiano po prostu osobę korzystającą z nowego prawa, niezależnie od tego czy był etnicznym Niemcem czy Polakiem osiedlonym na nowych zasadach. Dla pana gruntowego kwestia ta nie miała zresztą większego znaczenia; byle osadnik dobrze gospodarował i regularnie wносił opłaty. Epoce tej obcy był jeszcze późniejszy nacjonalizm. Z czasem wśród „Niemców” z języka dokumentów

zaczęli przeważać miejscowi, zwłaszcza gdy od połowy XIII wieku coraz częściej na nowe prawo przenoszono stare, z dawna już istniejące osady. Przyznać jednak trzeba, iż stało się to wbrew pierwotnym zamierzeniom inicjatorów akcji lokacyjnej. Książę Henryk Brodaty sprowadzał osadników bynajmniej nie po to, by reformować gospodarkę i stosunki społeczne, lecz by podnieść własne dochody i nie chciał rezygnować z tradycyjnych danin prawa książęcego ściąganych od miejscowej ludności. Nowe osady miały być czymś specjalnym, a ich czynsze szczególnym dodatkiem dla dochodów skarbcza książęcego. Dlatego przybyszów osadzał w zwartych grupach, w izolacji od miejscowej ludności. Było to możliwe dzięki rozległym puszczykom pogranicza dolnośląskiego, do których kierowano strumień osadników. Nie utrzymywali oni kontaktów z miejscową ludnością, zarówno ze względu na odseparowanie w przestrzeni, jak i z obawy przed utratą uprzywilejowanego statusu w razie zasymilowania się z Polakami. W szczególności unikano mieszanych związków małżeńskich, a więc najprostszej i najskuteczniejszej metody asymilacji. W rezultacie znaczne obszary Dolnego Śląska zostały zwarcie zasiedlone przez ludność niemiecką, co zapoczątkowało zmiany etniczne w tej dzielnicy. Trudno jednak z tego powodu czynić zarzuty lub sławić Henryka Brodatego jako świadomego propagatora germanizacji Śląska, jak czyniła to starsza literatura, zarówno polska, jak i niemiecka. Po prostu książę nie myślał obcymi mu zupełnie kategoriami dziewiętnasto- i dwudziestowiecznego nacjonalizmu.

Utrzymanie ścisłej izolacji przybyszów od miejscowych było oczywiście na dłuższą metę niemożliwe, zwłaszcza gdy osadnictwo wkraczało na obszary gęściej zaludnione. Początkowo stosunki nie układały się zapewne najlepiej. Obok naturalnej obawy przed obcymi, używającymi niezrozumiałego języka i żyjącymi według obcych obyczajów, decydujące znaczenie miał fakt wyraż-

nego faworyzowania przybyszów przez książąt i feudałów. Przyznawali kolonistom prawa i przywileje, o których nie było mowy w przypadku miejscowej ludności. Lokowanie wsi, a zwłaszcza miasta, było przedsięwzięciem kosztownym, inwestycją obliczoną na długie lata. Dopiero po pewnym czasie nowa osada zaczynała przynosić dochód. Dlatego panowie feudalni nie zamierzali poprzez rozciąganie przywilejów na ludność miejscową dezorganizować dotychczasowego systemu, dostarczającego im środków utrzymania siebie samych oraz całej organizacji państwowej. To faworyzowanie przybyszów, w końcu obcych na ziemi przodków, musiało budzić niechęć i niezadowolenie. Podobne sytuacje nie są obce i naszym czasom, by przypomnieć protesty przeciwko przywilejom dla firm z kapitałem zagranicznym.

Śladem tych średniowiecznych antagonizmów jest np. krążąca na Śląsku i spisana w końcu XIII wieku na poły legendarna opowieść o konflikcie pomiędzy synami Henryka Brodatego – Konradem Kędzierzawym i Henrykiem Pobożnym. Jeszcze za życia ojca mieli oni stoczyć walkę o dziedzictwo, przy czym Konrad „nienawidził Niemców” i chciał ich wyrzucić ze Śląska. Jego polscy rycerze zostali jednak pokonani w bitwie pod Studnicą przez złożone z niemieckich przybyszów oddziały Henryka Pobożnego. Opowieść ta najprawdopodobniej niewiele ma wspólnego z rzeczywistością historyczną; świadczy jednak o żywych w XIII wieku nastrojach wzajemnej niechęci. W dobie nowoczesnych sporów nacjonalistycznych historiografia przyjmowała ją niekiedy za dobrą monetę, a Konrada pasowano wręcz na ostatniego obrońcę polskości Śląska – w przeciwieństwie do ojca i brata.

Dopiero po upływie jednego czy dwóch pokoleń do osad lokowanych na nowym prawie i przyznawanych tam przywilejów zaczęto dopuszczać miejscowych. Jak już pisałem wyżej, w języku dokumentów nazywano ich odtąd „Niemcami”. Jeszcze później, bo w drugiej połowie XIII wieku na prawo niemieckie zaczę-

to przenosić stare, istniejące już osady. Książęta i inni panowie gruntowi przekonali się do tej pory o korzyściach jakie przynosiły im samym funkcjonujące na nowych zasadach wsie i miasta. Coraz liczniejsze dopuszczanie miejscowych do nowego prawa zniosło główną barierę stojącą na przeszkodzie asymilacji. Poza szczególnymi obszarami, jak wspomniane wyżej ziemie Dolnego Śląska, rozrzucone w masie ludności polskiej osady lub pojedyncze gospodarstwa przybyszów uległy stopniowej polonizacji.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja w miastach lokacyjnych. I tutaj początkowo prawo rezerwowano dla przybyszów, którzy mieli w założeniu stanowić całą ludność zakładanej osady. Postąpił tak np. książę kujawski Kazimierz I, gdy w 1250 roku dał zgodę na założenie miasta w należącym do miejscowego klasztoru cystersów Łądzie. Mając zapewne na uwadze własny interes gospodarczy zaznaczył, że w nowej osadzie mogą się osiedlać tylko przybysze z Zachodu. Prawdopodobnie mnisi zapewniali księcia, że są w stanie sprowadzić dostateczną ich liczbę. Tak się jednak nie stało i zamiar założenia miasta nie powiódł się. Lokację trzeba było ponowić w 1269 roku. Tym razem książę wielkopolski Bolesław Pobożny nie tylko zezwolił na osadnictwo Polaków, ale grupowo nadał prawo niemieckie całej ludności wcielonej do miasta wsi Bobrowniki. Akt z 1269 roku dał początek miasteczku Łądek, położonemu kilka kilometrów na wschód od klasztoru. Tym niemniej w miastach lokacyjnych siłą rzeczy osiedlała się zazwyczaj większa liczba przybyszów niż miejscowych. Miasta potrzebowały specjalnego rodzaju osadników: kupców i rzemieślników, dysponujących kapitałem, kontaktami, umiejętnościami zawodowymi, narzędziami wykonywania rzemiosła. Miejscowych spełniających te warunki było niewiele, stąd wyraźna przewaga w miastach polskich osadników z Niemiec, a później także zgermanizowanych przybyszów z Czech i Śląska. Tworzyli oni podstawowy trzon ludności miast lokacyjnych,

niemal w całości wypełniając szeregi tzw. patrycjatu (rządzący w mieście bogaci kupcy i przedsiębiorcy) oraz przeważając liczebnie wśród tzw. pospólstwa (rzemieślnicy, drobni handlarze). W tej ostatniej warstwie znajdowali się też zapewne miejscowi; nie stanowili jednak większości. Oczywiście miasta przyciągały też okoliczną ludność wiejską, pochodzenia polskiego. Przybywała ona do miast w poszukiwaniu lepszego życia. Zgodnie z ogólnoeuropejską zasadą „miejskie powietrze czyni wolnym” (*Stadtluft macht frei*) przybysz ze wsi uzyskiwał po rocznym pobycie status osoby wolnej, mającej prawo mieszkać w mieście. Ludzie ci, zwykle bez majątku i kwalifikacji, stanowili najniższą warstwę społeczeństwa miejskiego, tzw. plebs. Formalnie nie posiadali nawet statusu mieszczanina (nie przyjęto ich do prawa miejskiego), podlegali jednak miejskim władzom i miejskim podatkom. Nie mogli natomiast kandydować i uczestniczyć w wyborach na urzędy miejskie. Zatrudniali się jako wyrobnicy, służba domowa, robotnicy dniówkowi. Różnice narodowościowe nakładały się w tym przypadku na różnice statusu majątkowego i społecznego. Uniemożliwiało to wzajemne przenikanie i asymilację. Wśród wymienianych w trzynastowiecznych dokumentach mieszkańców miast polskich (a znaleźć się tam mogli głównie przedstawiciele patrycjatu i władz miejskich) przeważają zdecydowanie imiona niemieckie lub ogólnochrześcijańskie. Imion polskich niemal się nie spotyka. Jeżeli już występują, jak np. imię Przemko w rodzinie wójta poznańskiego, to wiemy zazwyczaj z całą pewnością, że byli to jednak potomkowie przybyszów z Zachodu, którym rodzice nadali imiona polskie z przyczyn koniunkturalnych. W przypadku rodziny wójtów poznańskich chodziło oczywiście o nawiązanie do imion książąt wielkopolskich Przemysła I i Przemysła II, założycieli i protektorów gminy miejskiej w Poznaniu. Dość liczne społeczności niemieckie w miastach, których ekskluzywność umacniały kontakty rodzinne

i handlowe ze stronami ojczystymi, a także różnice i konflikty społeczne w samym mieście, ulegały asymilacji bardzo powoli. Proces ten przyspieszył wprawdzie w późnym średniowieczu (gdy w miastach osiedlali się często, przyjmowali nawet prawo miejskie i zasiadali na urzędach członkowie stanu szlacheckiego), daleki był jednak od zakończenia u progu ery nowożytnej.

W powstających miastach polskich osiedlali się przybysze należący do jeszcze innej grupy narodowej i wyznaniowej – Żydzi. Przybywali oni z krajów Europy Zachodniej w poszukiwaniu zarobku oraz chroniąc się przed częstymi już wówczas na Zachodzie pogromami i prześladowaniami. W tym wypadku do różnic etnicznych czy obyczajowych dochodziły jeszcze różnice religijne. Mieszkający w mieście Żydzi nie byli formalnie członkami społeczności miejskiej; jako niechrześcijan nie przyjmowano ich do prawa miejskiego. Nie podlegali miejskiemu sądownictwu i nie opłacali miejskich podatków. Tworzyli własną gminę, pozostającą pod opieką właściciela miasta – księcia, feudała świeckiego, biskupa czy klasztoru. Wnosili osobne opłaty bezpośrednio do jego szkatuły, a dysponując zazwyczaj gotówką służyli mu w razie potrzeby pożyczkami. Zamieszkując w mieście uczestniczyli natomiast w jego życiu gospodarczym, często konkurując z właściwymi „mieszczanami”. Korzystali też z udogodnień ówczesnej miejskiej infrastruktury. Rodziło to kolejne konflikty i stało się przyczyną wrogości oraz zdarzających się co jakiś czas antyżydowskich tumultów w miastach. Oddzielona tyloma barierami gmina żydowska była odporna na asymilację. Wypadki przyjęcia chrztu i wtopienia się w społeczność miejską należały do rzadkości.

Rozszerzenie nowego prawa na miejscową ludność i stare osady oraz postępująca z czasem asymilacja kolonistów sprzyjały upowszechnieniu się przynoszonych przez przybyszów udoskonaleń technicznych i organizacyjnych. Najważniejszym z nich był nowy system uprawy roli (tzw. trójpolówka) oraz związane z

nią zmiany w rozplanowaniu przestrzennym pól i wsi. Dotychczas, jeszcze od czasów przedpaństwowych, stosowano na ziemiach polskich tzw. dwupolówkę. Polegała ona na przemiennym co dwa lata obsiewaniu pól lub pozostawianiu ich odłogiem i wykorzystywaniu jako pastwiska celem odpoczynku i pewnego użytkowania gleby. W ten sposób każdego roku uprawiano faktycznie tylko połowę ogólnego areału ziemi ornej. Poszczególne pola były w istocie wykarczowanymi w lesie polanami, rozrzuconymi szeroko wokół sadyb ludzkich. Osady także miały charakter dość luźny, poszczególne domostwa i gospodarstwa nie tworzyły zwartej całości. Nie istniała wyraźna granica pomiędzy polem a lasem, obszary zasiedlone wyróżniały się wśród okolicznej puszczy mniejszą lub większą ilością rozrzuconych w lesie pól – polan. W systemie trójpolówki wyznaczano dla każdej nowej osady trzy rozległe pola – tzw. niwy. Każde gospodarstwo miało udział w poszczególnych niwach (zwykle były to łatwe do uprawy sprzężajem wydłużone pasy ziemi). Udziały te składały się razem na tzw. łan, podstawową miarę ziemi ornej, przydzielany pojedynczemu gospodarstwu. W zależności od stosowanej odmiany prawa niemieckiego było to 17 - 25 ha. Mniejsze były tzw. łany flamandzkie, chełmińskie lub średzkie, większe tzw. łany frankońskie. Każdą z niw wszyscy gospodarze co trzy lata obsiewali zbożami jarymi, ozimymi lub pozostawiali odłogiem z przeznaczeniem na pastwisko. Stosowano tzw. przymus niwo- wy, co oznaczało, że cała niwa podlegała w danym roku temu samemu rodzajowi uprawy lub była ugorowana. W porównaniu z dwupolówką całości oznaczało to wzrost faktycznie uprawianej ziemi z 1/2 do 2/3 całości gruntów ornych. Zabudowania wsi wznoszono w sposób zwarty, w wyznaczonym uprzednio miejscu. Zaprowadzenie systemu niwowego wymagało starannego rozplanowania i wymierzenia gruntów oraz samej osady z przydomowymi ogrodami. Było to jedno z zadań zasadź-

cy. Zwarta zabudowa i rozległe niwy nowej wsi odróżniały się w zdecydowany sposób od okolicznych lasów, tworząc ostrą granicę pomiędzy polem a lasem, którą obecnie przyjmujemy jako coś naturalnego. W podobny sposób reorganizowano stare osady przenoszone na prawo niemieckie, zmieniając całkowicie ich dawny układ przestrzenny. Koloniści przynieśli znajomość wielu narzędzi i udoskonaień technicznych. Najważniejszym z nich był żelazny pług z krojem i odkładnicą. Stosowane dotychczas powszechnie drewniane radła (ewentualnie z żelaznymi okuciami) spulchniały tylko glebę ale nie odwracały jej. Obecnie podczas orki pług odwracał skibę, co zapobiegało wyjąławianiu gleby i zwiększało wydajnie plony. Upowszechniły się także inne narzędzia żelazne (kosa, sierpy, brony). W zasadzie znano je już wcześniej; występowały jednak niezbyt często ze względu na wysoką cenę żelaza. Dopiero wzrost zamożności wieśniaków zamieszkujących osady zorganizowane na nowym prawie pozwolił im masowo zaopatrywać się w tego rodzaju narzędzia. Sprzyjało to z kolei rozwojowi rzemiosła. Innym ważnym udoskonaleniem były młyny wodne z kołem nasiębiernym (spiętrzoną stawidłami wodę spuszczano z góry na koło młyńskie, co znacznie zwiększało jego siłę). Upowszechnione w Europie Zachodniej w XI-XII wieku dotarły wraz z kolonistami na ziemie polskie. Na wsi wykorzystywano je przede wszystkim w charakterze młynów zbożowych. Uwolniły one szczególnie kobiety od codziennego, uciążliwego rozcierania ziaren zboża w ręcznych żarnach. Mielły szybciej i wydajniej, dawały też mąkę dużo lepszej jakości. Korzystanie z młyna, wzniesionego zwykle przez feudała lub sołtysa, było oczywiście odpłatne; wkrótce stało się też obowiązkowe na skutek stosowanego przez panów gruntowych przymusu mlew- nego (obowiązku mielenia ziarna we wskazanym młynie). Młyny były obiektami bardzo dochodowymi, a sami młynarze nie cieszyli się najlepszą sławą i stali się częstymi negatywnymi posta-



ciamy późniejszych podań i bajek ludowych. Młyny wznoszono także w miastach, napędzały folusze garbarskie i inne urządzenia, pracowały w tartakach itp. Pojawiły się nowe, wydajniejsze odmiany roślin uprawnych czy rasy zwierząt hodowlanych. Te ostatnie niewiele różniły się uprzednio od zwierzyny dzikiej.

Nowe metody uprawy roli oraz inne nowinki techniczne umożliwiły znaczący wzrost produkcji rolniczej. Mieszkańcy nowych wsi produkowali więcej i lepiej, a mając zagwarantowaną wolność, a później uregulowany wymiar świadczeń, mogli też swobodnie dysponować osiąganymi nadwyżkami. Zbywali je na targu w pobliskim mieście, zdobywając w ten sposób srebro na opłacenie czynszów oraz środki na zakup towarów rzemieślniczych – w pierwszej kolejności narzędzi, ale także butów odzieży czy sprzętów domowego użytku, a nawet towarów „luksusowych” (ozdób, bardziej wyszukanych materiałów itp.). Wytwarzane przez miejscowych rzemieślników lub sprowadzane przez kupców prezentowały znacznie wyższą jakość niż domowe, wykonywane własnoręcznie produkty, z których korzystali dotychczas chłopci. Zresztą także w dziedzinie wytwórczości rzemieślniczej dokonał się znaczny postęp techniczny. Znaleźiska archeologiczne świadczą, iż w dobie kolonizacji na prawie niemieckim udoskonalono techniki produkcji właściwie we wszystkich rodzajach rzemiosła. Znajdowane przedmioty są niekiedy zagranicznymi importami; częściej jednak wytwarzali je na miejscu przybysze z Zachodu. Nowe wzorce i metody przejmowali też miejscowi rękodzielnicy, podejmując produkcję naśladowczą. Wszystko to sprzyjało dalszemu rozwojowi gospodarki towarowo-pieniężnej i napędzało ogólny wzrost gospodarczy.

Przybysze przynosili nie tylko nowinki i udoskonalenia techniczne ale także własne obyczaje oraz wyobrażenia religijne. Były one oczywiście chrześcijańskie; różniły się jednak od stosunków miejscowych bardziej rozwiniętymi formami kultu, popularno-

ścią wyniesionych z rodzimego środowiska świętych patronów, wezwaniami wznoszonych w zakładanych osadach kościołów. W większych miastach zakładano klasztory tzw. zakonów żebrzących (głównie franciszkanów i dominikanów). Zgromadzenia te, powstałe w początkach XIII wieku i bardzo popularne na Zachodzie, zgodnie ze swymi regułami miały utrzymywać się nie z dóbr ziemskich czy innych stałych dochodów jak tradycyjne klasztory, lecz z codziennej jałmużny wiernych. Stały się typowymi zakonami miejskimi, zajmując się kaznodziejstwem i duszpasterstwem. Szybko zyskały popularność także na ziemiach polskich. Oddziaływanie tych czynników nałożyło się na ogólny w trzynastowiecznej Polsce rozwój struktur kościelnych i rozbudowę sieci parafialnej. W ostatecznym efekcie prowadziło to do przeniknięcia i zakorzenienia wiary chrześcijańskiej oraz związanych z nią obyczajów do mentalności szerokich rzesz społeczeństwa, schryścianizowanych dotąd w sposób formalny i powierzchowny. Oddziaływanie nowych form religijności było widoczne zwłaszcza w miastach, gdzie działały wspomniane zakony żebrzące, powstawały bractwa religijne (formujące się często przy skupiających rzemieślników cechach), organizowano uroczyste procesje i inne obchody religijne.

W chwili gdy w końcu XII i na początku XIII wieku zagraniczni osadnicy zaczęli pojawiać się na ziemiach polskich, sprowadzani przez biskupów, klasztory, książąt, starano się początkowo izolować ich od miejscowej ludności tak, by nie drażniły udzielane im przywileje. Izolacja okazała się na dłuższą metę niemożliwa, zwłaszcza gdy wzrosła liczba przybyszów. Ich uprzywilejowana pozycja, prawa nadawane przez władców i feudałów, budziły pewną niechęć. Dopiero z czasem do nowego prawa zaczęto dopuszczać Polaków, najpierw w pojedynczych przypadkach, później coraz bardziej masowo. Zniesienie bariery prawnej zapoczątkowało długi, zwłaszcza w miastach, proces asymilacji

oraz ułatwiło przejmowanie zdobyczy technicznych oraz różnego rodzaju udoskonaleń w rolnictwie, rzemiośle i handlu. Na ogólnym wzroście produkcji i rozwoju gospodarczym skorzystali wszyscy. Przybysze znajdowali ziemię, której zaczynało brakować w ich stronach rodzinnych, władcy i panowie feudalni otrzymywali większe dochody z czynszów i danin, w dużej części pobierane w pieniądzu, za który można było nabywać lepszej jakości towary wykonane przez działających w miastach rzemieślników lub sprowadzone przez kupców. Skorzystali także miejscowi wieśniacy, choć przyznać trzeba, że w ostatniej kolejności i zwykle dopiero po upływie jednego czy dwóch pokoleń. Dopuszczeni z czasem do nowego prawa, zwłaszcza gdy reorganizowano wsie, które zamieszkiwali, zyskali nowy status, możliwość lepszej i wydajniejszej pracy, swobodę dysponowania nadwyżkami, wzrost dochodów i zamożności. Z perspektywy wieków proces tzw. kolonizacji na prawie niemieckim jawi się jako czas wielkich zmian społecznych, ekonomicznych, prawnych, okres w którym dokonano gigantycznego postępu gospodarczego i cywilizacyjnego, goniąc Europę Zachodnią i przyjmując sprawdzone na tamtejszym gruncie wzorce. Pomimo licznych uprzedzeń oraz zdarzających się tu i ówdzie konfliktów pomiędzy przybyszami i miejscowymi proces ten odbył się na naszych ziemiach pokojowo, świadcząc o korzyściach jakie można odnieść z wzajemnych kontaktów.

## Wskazówki bibliograficzne

### Źródła

Podstawowym źródłem dla badania osadnictwa na prawie niemieckim, a zarazem najstarszych dziejów wielu miast i wsi na obszarze Polski, są średniowieczne dokumenty, w zdecydowanej większości opublikowane drukiem w szeregu zbiorach. Najprzystępniejsze z nich to:

*Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I-IV, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876-1905.

*Zbiór dokumentów małopolskich*, t. I-VIII, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kurasiowa, Wrocław 1962-1975.

*Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I-IV, [wyd. I. Zakrzewski], Poznań 1877-1881; t. V, wyd. F. Piekosiński, Poznań 1908; t. VI, wyd. A. Gąsiorowski, H. Kowalewicz, Warszawa-Poznań 1982; t. VII, wyd. A. Gąsiorowski, R. Walczak, Warszawa-Poznań 1985, t. VIII-X, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jasiński, Warszawa-Poznań 1989-1993, t. XI, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jasiński, T. Jurek, I. Skierska, Poznań 1999.

*Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. I-III, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1954-1964.

*Schlesisches Urkundenbuch*, t. I, wyd. H. Appelt, Wiedeń-Kolonia-Graz 1971; t. II-IV, wyd. W. Irgang, Graz 1977-1988.

*Codex diplomaticus Silesiae*, t. I-XXXVI, Wrocław 1857-1930.

Szereg informacji źródłowych dotyczących dziejów poszczególnych osad, w tym spraw związanych z lokacją, znaleźć można w opracowanych dotychczas tomach słowników historyczno-geograficznych ziem polskich w średniowieczu:

*Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. I-IV, oprac. zespół pod red. F. Sikory: W. Bukowski, J. Kurtyka, J. Laberschek, M. Marzec, Z. Leszczyńska-Skrętowa, M. Wilamowski, J. Wiśniewski, M. Wolski, Wrocław 1980-1991; Kraków 1993-2009.

*Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. I-IV, oprac. zespół pod red. A. Gąsiorowskiego i T. Jurka: S. Chmielewski, P. Dembiński, K. Górską-Gołaska, J. Luciński, G. Rutkowska, I. Skierska, Wrocław 1982-1991; Poznań 1993-2008.

S. KURAŚ, *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, Warszawa 1983 [Dzieje Lubelszczyzny, t. III].

R. ROSIN, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi wieluńskiej w średniowieczu*, Warszawa 1963.

### **Wybrana literatura**

BOGUCKA M., SAMSONOWICZ H., *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986.

BUCZEK K., *Miasta i targi na prawie polskim*, Wrocław 1964.

DRABINA J., *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV w.*, Opole 1991 (wyd. II: Wrocław 1998)

GÓRCZAK Z., *Najstarsze lokacje miejskie w Wielkopolsce (do 1314 r.)*, Poznań 2002.

JELICZ A., *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie (wiek XIII-XV)*, Warszawa 1966.

KAMIŃSKA H., *Lokacje miast na prawie magdeburskim na ziemiach polskich do 1370 r. Studium historycznoprawne*, Toruń 1990.

LANGE O., *Lokacje miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich*, Lwów 1925.

ŁOWMIAŃSKI H., *Początki Polski*, t. VI, cz. 2, Warszawa 1985.

MODZELEWSKI K., *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987.

- TRAWKOWSKI S., *Przemiany społeczne i gospodarcze XII-XIII wieku*, [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, red. A. Gieysztor, Warszawa 1972, s. 62-118 i 592-595.
- TYC T., *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce*, Poznań 1924 (wyd. II w: T. Tyc, *Z Średniowiecznych Dziejów Wielkopolski i Pomorza*, Poznań 1997, s. 7-147).
- WĘDZKI A., *Przechadzki po Wielkopolsce*, Poznań 2007 [zbiór artykułów poświęconych początkom i średniowiecznym dziejom wybranych miast wielkopolskich].
- WIESIOŁOWSKI J., *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Warszawa-Poznań 1982 (wyd. II: Poznań 1997)
- ZIENTARA B., *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1975 (wyd. II: Warszawa 1997).
- ZIENTARA B., *Źródła i geneza prawa niemieckiego na tle ruchu osadniczego w Europie Zachodniej i Środkowej w XI-XII w.*, „Przeгляд Historyczny”, t. 69, 1978, z. 1, s. 47-74.

*Hanna Zaremska*

## **ŻYDZI W MIASTACH ŚREDNIOWIECZNEJ POLSKI**

O najwcześniejszej historii Żydów na ziemiach polskich wiadomo niewiele. Oświetlają ją zaledwie fragmentaryczne przekazy. Lwią ich część stanowią teksty autorstwa arabskich geografów i podróżników oraz hebrajskojęzyczna literatura rabiniczna, powstała przede wszystkim w nadreńskich i północnoafrykańskich gminach izraelickich, między X a XIII stuleciem. Ich autorzy mówią o obecności kupców żydowskich w różnych ośrodkach Europy Środkowo-Wschodniej, która postrzegana jest jako obszar penetracji handlarzy parających się wymianą między Europą Zachodnią, kalifatem Abassydów, a także znajdującą się pod panowaniem arabskim hiszpańską Andaluzją i Bizancjum. Szlaki tego handlu wiodły ze wschodu na zachód, na Półwysep Iberyjski oraz z północy na południe lub południowy wschód do Azji Środkowej – przez dzisiejszą Ukrainę do Bizancjum, bądź przez Chazarię – państwo położone między Morzem Czarnym a Kaspijskim, którego władcy dokonali w VIII wieku konwersji na judaizm. Powstanie przechodzących przez naszą część kontynentu szlaków handlowych zbiega się w czasie z krzepnięciem struktur państw środkowoeuropejskich, bez czego trudna organizacja zakupu i transportu niewolników (jeńców wojennych) przeznaczonych dla arabskich odbiorców – będących głównym, choć nie jedynym przedmiotem tej wymiany – przemarsz karawan lądem lub przewożenie „kłopotliwego towaru” rzekami byłoby niemożliwe. Uprawianie handlu

wymagało zgody miejscowej władzy zwierzchniej, której reprezentanci byli z pewnością dostawcami niewolników.

Pomyślny do XII wieku rozwój tego handlu – przynoszącego ogromne zyski kupcom (obok Żydów byli to także Chazarzy, muzułmanie, ruscy i bułgarscy Słowianie oraz Frankowie) i będącego źródłem gotówki dla miejscowych władców – wynikał z zapotrzebowania na niewolników w krajach islamu, gdzie wykorzystywano ich jako żołnierzy lub służbę domową, a także podaży w trawionej nieustannymi wojnami Europie Środkowej. Pierwsze powstałe najpóźniej w pierwszej połowie XI wieku kolonie żydowskie – praska, krakowska i ostrzyhomaska – powstały do obsługi kupców. Ich mieszkańcy przybyli z obszarów niemieckich. Rychło stali się oni dla miejscowych władców i ich otoczenia źródłem dodatkowych, uzyskiwanych na drodze rekwizycji pieniędzy, pożyczek i okolicznościowych opłat. Podupadanie handlu skłaniało Żydów do działalności kredytowej i zaangażowania w rodzącą się miejscową gospodarkę monetarną.

W świecie feudalnym, w którym zwyczaj i przywileje stanowiły ograniczenia władzę panujących, żydowskie wspólnoty zdane na siebie i pozbawione w relacjach z monarchą sojuszników stanowiły wyjątek. Władcy umieli z tej sytuacji czerpać korzyści – przede wszystkim dla pomnożenia swych dochodów. Zezwalali Żydom na przynoszącą im samym korzyści działalność kredytową i kupiecką. W warunkach ograniczonych możliwości podnoszenia podatków bezpośrednich, tą drogą rozszerzali swe drogi drenażu finansowego poddanych. Znaczenie Żydów w książęcych finansach czyniło z nich symbol silnej władzy monarszej i było elementem negatywnego do nich stosunku, przede wszystkim konkurentów politycznych władcy.

Przemieszczanie się Żydów z zachodniej części diaspory aszkenazyjskiej w kierunku wschodnim nasila się od końca XII wieku. Po części ruch ten splotał się z generalnym, stanowiącym ele-





Żydowski minnesinger Süskind von Trit (w szpiczastej czapce)  
wg miniatury zamieszczonej w „Codex Manesse” z początku XIV wieku.  
Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Heidelbergu

ment ekspansji niemieckiej na wschód, trendem migracyjnym z północno-zachodnich i centralnych obszarów Cesarstwa, a także z Flandrii. Migracja żydowska z obszarów Cesarstwa do Czech, Węgier i Polski – najpierw na Śląsk, następnie do Wielkopolski i Małopolski – była przedłużeniem chrześcijańskiej ekspansji osadniczej z obszaru ziem niemieckich.

Wiek XIII przyniósł radykalną zmianę stanu osadnictwa żydowskiego w regionie. We Wrocławiu Żydzi pojawiają się u schyłku XII stulecia, w Wiedniu w połowie XIII wieku, zaś w Berlinie u jego końca. W Polsce zmiany na mapie żydowskich osiedli najwyraźniej widoczne są na Śląsku, gdzie w końcu XIII wieku można ich było spotkać nie tylko we Wrocławiu, ale także w Ziębicach, Lwówku, Kłodzku, Opawie, Legnicy, Bolesławcu i Głogowie a także zapewne w Świdnicy.

Migracje Żydów do krajów Europy Środkowej w XIV i XV wieku wynikały z dwóch powodów. Po pierwsze, z prześladowań i ekspulsji ludności żydowskiej z zachodniej Europy, zwłaszcza na terenie Cesarstwa, gdzie doszło do niekorzystnej zmiany położenia prawnego izraelskiej ludności. Ewolucja ta Polski nie objęła. Po drugie, z perspektyw działalności gospodarczej, jakie po zjednoczeniu państwa stwarzał nasz kraj.

Do końca XIV wieku powstało w Polsce 12 skupisk żydowskich; w końcu XV wieku było ich już ponad 100. W tym czasie kraj zamieszkiwało około 5000 Żydów (mniej niż 1 % ludności), a największe gminy – poznańska, krakowska, lwowska – liczyły między 500 a 800 mieszkańców. Przy ocenie tych danych trzeba mieć na uwadze, że demografia nie przekłada się na rangę tzw. problemu żydowskiego, i że postawy wrogości wobec Izraelitów spotykamy, w średniowieczu, i nie tylko, także na obszarach, na których ich osadnictwo nie występuje.

W toku migracji, od początków powstania diaspory europejskiej, odrębność kulturowa, religijna i etniczna Żydów, nie podle-

gała znaczącemu zniszczeniu. Ich stosunki z chrześcijanami, tak jak i z wyznawcami islamu i poganami, były określone nakazami Tory i Talmudu. Wśród zakazów najistotniejsze były te, które zabraniały Żydom kontaktów z obcym kultem i wyznawcami każdej innej niż ich własna religii. Życie w społeczeństwie europejskim, w którym chrześcijaństwo było religią panującą, zmuszało do przełamania tych norm zrodzonych w innych czasach i warunkach.

Status ludności izraelskiej średniowiecznej diaspory europejskiej wywodził się z przesłanek doktrynalnych i określany był terminem *servitus Iudaerum* (niewola Żydów), pod którym krył się koncept zależności wyznawców judaizmu do władzy państwowej i Kościoła. Teologiczno-prawna doktryna „niewoli” wywarła wpływ na uformowanie się zasady przynależności do skarbu królewskiego. Polska była jedynym krajem regionu, w którym nie doszło w średniowieczu do poważnego naruszenia monopolu monarchy na zwierzchnictwo nad Żydami. Spośród istniejących w końcu XV wieku w Koronie i na Mazowszu, około 20 izraelskich skupisk działało w dobrach szlacheckich, 3 w kościelnych, pozostałe w miastach królewskich. Miało się to zmienić w początku XVI wieku, kiedy na mocy konstytucji sejmowej doszło do przekazania sądownictwa nad Żydami, zamieszkującymi dobra prywatne, ich właścicielom.

Od najwcześniejszych czasów Żydzi żyjący w diasporze dobrowolnie osiedlali się w bliskości swych współwyznawców. Organizowanie przestrzeni, odzwierciedlające więzi rodzinne, sąsiedzkie, zawodowe oraz wspólny status społeczny, jest naturalną tendencją osadnictwa. W miastach średniowiecznych często zamieszkiwali razem przybysze z jednego regionu, kraju lub ludzie jednego zawodu. Odmienność religijna miała znaczenie kapitalne, ponieważ następowało naturalne zgrupowanie wokół ośrodka kultu i działała obronna potrzeba bezpieczeństwa mniejszościowej grupy zawodowej.

Usytuowanie dzielnic i ulic żydowskich w średniowiecznych miastach było różnorodne i w pierwszym rzędzie zależało od relacji czasowej między przybyciem Żydów i rozwojem miasta. Rola, jaką odgrywali w handlu, tłumaczy wyraźną we wczesnym okresie tendencję do osiedlania się w pobliżu miejsc targowych, szlaków handlowych i rynków, zaś fakt, że znajdowali się oni pod opieką władcy, powodował, że ich siedziby pojawiają się najwcześniej w ośrodkach książęcych. W polskich miastach rządzących się prawem niemieckim, dzielnice żydowskie tworzyły enklawę prawnie wyodrębnioną i wyjętą spod jurysdykcji miejskiej. Zamieszkiwali jednak na terenie owych dzielnic również chrześcijanie.

W jakiej mierze mieszkańcy gmin żydowskich stanowili element składowy prawnego i gospodarczego systemu miast polskich? We wczesnym średniowieczu w ośrodkach zasługujących z ekonomicznego punktu widzenia na miano miast zamieszkiwały grupy cudzoziemców, przede wszystkim niemieckich kupców i rzemieślników, którzy cieszyli się odrębnym statusem prawnym, częściową autonomią i specjalną opieką władcy. W tym okresie Żydzi traktowani byli przez księcia na tych samych zasadach, co inni przybysze. Wprowadzanie do miast prawa niemieckiego, które ułatwiało działalność w ramach gospodarki pieniężnej, określało zasady funkcjonowania samorządu i przewidywało regulację przestrzenną, przesunęło ich rozwój na nowy tor. Co proces ten oznaczał dla ludności żydowskiej zamieszkującej lokowane na tym prawie ośrodki?

Wprowadzane na mocy przywilejów lokacyjnych prawo niemieckie początkowo dotyczyło tylko Niemców; z czasem jego działanie rozciągnęło się na inne grupy chrześcijańskiej ludności. Prawo obywatelskie, z którym wiązał się dostęp do stanowisk w mieście, przysługiwało tylko im. Do nich, katolików, należała władza, oni mieli bierne i czynne prawa wyborcze. Żydzi, z tytułu bezpośredniej podległości wobec króla, ale i z racji odmiennej



Żydzi grający w szachy. Miniatura w „Codex Manesse” z początku XIV wieku.  
Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Heidelbergu.

religii, byli wyłączeni z udziału w stopniowo formujących się organach samorządowych. Nie stanowili części gminy miejskiej, zrzeszenia, które jako całość pozostawało w feudalnych stosunkach z panem miasta. Tworzyli *universitas iudeorum*.

Polscy Izraelici zamieszkujący ośrodki rządzące się prawem niemieckim – inaczej niż ich współwyznawcy w Cesarstwie – u schyłku epoki nie podlegali jurysdykcji miejskiej i prawu miejskiemu. Konsekwentnie i – z niewielkimi wyjątkami – skutecznie niemal do końca średniowiecza strzeżony przez władców polskich monopol zwierzchnictwa nad ludnością żydowską stawał ją w wyjątkowej pozycji. Od chrześcijańskiego otoczenia wyróżniał Izraelitów status prawny, podległość jurysdykcyjna i podatkowa – płacili podatki bezpośrednio do skarbu królewskiego. Status społeczno-prawny mniejszościowych grup etnicznych zamieszkujących miasta średniowiecznej Polski – Żydów, Ormian, a także Rusinów i Wołochów – nie był taki sam. Rusini i Ormianie korzystali częściowo z dyspozycji prawa niemieckiego, spod którego Żydzi, tak jak Wołosi, byli wyjęci.

Punktem wyjścia dla oceny miejsca Żydów w gospodarce miejskiej epoki musi być jasne nakreślenie pola dostępnej dla nich aktywności ekonomicznej. Społeczeństwo średniowieczne w swych podstawowych strukturach miało charakter agrarny, co określało chrześcijański etos epoki i dewaloryzowało zawody miejskie. System feudalny, w którym własność majątków ziemskich wiązała się z obowiązkiem służby wojσκowej, politycznymi przywilejami oraz układem współzależności senioralno-wasalnych, opartych na przysiędze, wykluczał zamieszkujących europejską diasporę Żydów z warstwy właścicieli ziemi. Zajęcia związane z pieniądzem i obrotem towarowym, podobnie jak i bogactwo niewyrażające się w posiadaniu ziemi, dopiero z czasem i po pokonaniu uprzedzeń, doczekały się akceptacji i waloryzacji w chrześcijańskiej kulturze. Miejsce Żydów w tych dziedzinach określone zostało wcześniej. Dokonane z czasem „oswojenie” średniowiecznego społeczeństwa z kulturą pieniądza nie objęło ich, a to z tej racji, że wyłączeni zostali z instytucji i organizacji (bractw, cechów, kupieckich gildii), które zajęciom miejskim gwarantowały sankcję religijną. Żydom zamieszkującym diasporę europejską stopniowo zabraniano działalności produkcyjnej; zamknięte przed nimi były – monopolizujące wytwórczość – chrześcijańskie korporacje rzemieślnicze.

Wydany w 1264 roku przez księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego przywilej, który z niewielkimi zmianami dotyczył w końcu średniowiecza wszystkich żydowskich mieszkańców kraju, zagadnieniem ich gospodarczej działalności zajmował się w odniesieniu do aktywności kredytowej oraz handlu, w obu dziedzinach nie formułując żadnych wyraźnych zastrzeżeń. Ustawodawstwo królewskie i prawo ziemskie od czasów wydania Statutów Kazimierza Wielkiego do schyłku epoki w zasadzie nie ograniczało żydowskiej działalności kredytowej.

Charakter rynku kredytowego zależny był od warunków lokalnych, miejscowych zasobów gotówki, lokalnego na nie zapotrzebowania oraz możliwości indywidualnych kontrahentów. Należy o tym pamiętać, czyniąc wszelkie uogólnienia w tej kwestii. Pewne jednak prawidłowości nie budzą wątpliwości. W XV wieku Żydzi stanowią nie więcej niż 10% wszystkich, obecnych na rynku kredytowym, kredytodawców; pozostali byli chrześcijanami. Ale też udział procentowy Żydów w całości ludności kraju był daleko mniejszy niż 1%. Zasady udzielania przez Żydów pożyczek nie różnią się do zasad, na jakich udzielali pożyczek chrześcijanie: pobierany od udzielonej pożyczki procent nie przekraczał granicy 10%, uważanej przez Kościół za tzw. zysk godziwy. Najliczniejsze były pożyczki niewielkie, udzielane na krótki czas. Żydowski mieszkańcy miast polskich udzielali kredytu przedstawicielom różnych grup społecznych, ale głównie służyli pieniędzmi szlachcie, w miastach ustępując pola lichwiarzom chrześcijańskim.

Chrześcijanin czerpiący zysk z udzielania kredytu popełniał grzech, którego absolucja wymagała restytucji. Lichwę potępiało zarówno powszechne, jak i partykularne ustawodawstwo kościelne. Postawa Kościoła wobec praktyk kredytowych stosowanych przez jego podopiecznych rzutowała na ocenę lichwy żydowskiej, nie tylko przez teologów, czy w ogóle kler, ale również przez zwykłych parafian. W dużych gminach żydowskich, jak krakowska, działały grupy potężnych bankierów, którzy świadczyli usługi finansowe monarchom.

Drugim, obok działalności kredytowej, polem gospodarczej działalności Żydów był handel. Przywileje zapewniały Izraelitom swobodę podróżowania po państwie, wolność handlowania wszelkimi artykułami, chroniły ich przed nadużyciami celników. Udział w handlu był, jak się zdaje, jednym z impulsów powstawania żydowskich skupisk ulokowanych przy szlakach handlowych. Dotyczy to zwłaszcza strefy gospodarczej obejmującej środkową

Polskę, Litwę i Ruś, która to strefa przeżywała okres dynamicznego przyspieszenia w XIV, a zwłaszcza w XV stuleciu. W późnym średniowieczu kupców żydowskich spotkać można było na wszystkich ważnych drogach handlowych przebiegających przez kraj. Uczestniczyli w handlu wschodnim, którego pośrednikiem były kolonie włoskie nad Morzem Czarnym, a głównym centrum pozostawał Lwów, w którym działała jedna z trzech najważniejszych gmin żydowskich w kraju. Podróżujący z Rusi kupcy żydowscy pojawiali się w Krakowie; docierali także na Śląsk. Mazowieccy Żydzi, wraz z litewskimi i wołyńskimi, uczestniczyli w handlu na szlaku wiodącym do Gdańska. Szczególnie bliskie kontakty łączyły ich z Żydami z Brześcia Litewskiego, sprowadzającymi do Warszawy towary orientalne oraz litewskie produkty rolne i leśne.

Podobnie jak działalność kredytowa, tak i handel nie napotykały, przynajmniej do drugiej połowy XV wieku, na opór ze strony, często u Żydów zadłużonych, władz miejskich i mieszczaństwa. Żydowska aktywność handlowa i kredytowa w miastach średniowiecznej Polski nie budziła gwałtowniejszych sprzeciwów. Nie odnotowujemy żadnych poważniejszych śladów traktowania izraelickich lichwiarzy i kupców jako groźnych i zasługujących na zwalczanie konkurentów. O równouprawnieniu nie ma jednak mowy. Trudno uznać, że to rola, jaką Żydzi spełniali w życiu gospodarczym, była główną przyczyną skierowanych wobec nich wybuchów nienawiści.

Żydzi polscy, dzieląc los Izraelitów całej ówczesnej diaspory europejskiej, padali ofiarami podejrzeń o dokonywanie mordów rytualnych i profanacji hostii. W 1399 roku doszło do antyżydowskich rozruchów w Poznaniu i być może w Krakowie. Oba te wydarzenia były kojarzone z oskarżeniem Izraelitów o profanację hostii. O dokonanej przez Żydów mordzie na chrześcijańskim dziecku pisze Długosz w związku z – dobrze oświetlonym przez źródła – krwawym pogromem w Krakowie w 1407 roku, któremu



początek, według kronikarza, dało kazanie wygłoszone w kościele Mariackim. We Lwowie i Krakowie tumulty antyżydowskie sprowokowane zostały w 1463 roku obecnością krzyżowców, wezwanych przez papieża do walki z Turkami. Do rozruchów skierowanych przeciwko Żydom dochodziło ustawicznie w czasie częstych – w miastach średniowiecznych – pożarów.

Nie bezinteresownym gwarantem bezpieczeństwa żydowskiej ludności w średniowiecznej Polsce był król i działający w jego imieniu urzędnicy państwowi. To oni interweniowali w czasie pogromów i wszczynali dochodzenia po ich stłumieniu. Oskarżali zobowiązane przed władcą do utrzymania porządku w mieście władze, o szkody obwiniali mieszczan. Po tumulcie w Kaliszu w 1464 roku, wojewoda – odwołując się do zasady zbiorowej odpowiedzialności – zażądał dla siebie rekompensaty od burmistrza, rajców i pospólstwa. Przyszłym rozruchom zapobiegać miała, przynajmniej w teorii, praktyka ustalania wadiów, które płacić mieli Żydzi lub chrześcijanie, w zależności od tego, kto sprowokował konflikt. Przed sądem szukali sprawiedliwości też sami poszkodowani, którzy domagali się rekompensaty za poniesione rany oraz zwrotu utraconych dóbr, w tym chrześcijańskich zastawów.

W średniowieczu uformowały się zasady współżycia między ludnością chrześcijańską i Żydami. Umieli oni przystosować się do gospodarczych warunków kraju, w którym się osiedlili. Odsunięci od pewnych sfer aktywności ekonomicznej, podejmowali działalność w dziedzinach dla siebie dostępnych. W ten sposób ukształtował się swoisty „podział pracy” między chrześcijanami i Żydami. Oznaczało to, że niekiedy wypełniali funkcje słabo reprezentowane, co stanowiło główną motywację sprowadzania Żydów i sprawowania przez władców opieki nad nimi. W przypadku lichwy spotykało się to z moralną dezaprobatą. Sytuacja ta, wraz ze ścisłą podległością władzy monarszej i uzyskiwaną

od niej opieką oraz konsekwencjami społecznymi prowadzonej przez kaznodziejów antyżydowskiej propagandy, rodziła napięcia, które przeradzały się niekiedy w akty masowej nienawiści wobec ludności żydowskiej. Zdarzało się to jednak znacznie rzadziej niż w Europie Zachodniej.

### Bibliografia

- BAŁABAN M., *Historja Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304-1868*, t. I-II, Kraków 1911, 1931.
- BAŁABAN M., *Żydowskie miasto w Lublinie*, tłum. J. Doktor, Lublin 1991.
- GRODECKI R., *Dzieje Żydów w Polsce do końca XIV w.* [w:] R. Grodecki, *Polska piastowska*, oprac. J. Wyrozumski, Warszawa 1969, s. 595-702.
- GULDON Z., *Skupiska żydowskie w miastach polskich w XV-XVI wieku*, [w:] *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*, t. 2, red. K. Pilarczyk, S. Gąsiorowski, Kraków 2000, s. 13-25;
- JUREK T., *Żydzi w późnośredniowiecznym Kaliszu*, „Rocznik Kaliski”, t. 24, 1992/1993, s. 29-53.
- PIECHOTKOWIE M. I K., *Oppidum Judaerum. Żydzi w przestrzeni miejskiej dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004.
- RINGELBLUM E., *Żydzi w Warszawie. Od czasów najdawniejszych do ich wygnania w r. 1526*, Warszawa 1932.
- SAMSONOWICZ H., *Grupy etniczne w Polsce XV wieku*, [w:] *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kyrkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Chrobaczyński, A. Jureczek, M. Śliwa, Kraków 1993, s. 461-469.
- SCHIPPER I., *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937.

SCHIPPER I., *Studia nad stosunkami gospodarczymi Żydów w Polsce podczas średniowiecza*, Lwów 1911.

ZAREMSKA H., *Żydzi w średniowiecznej Europie Środkowej: w Czechach, Polsce i na Węgrzech*, Poznań 2005.

ZAREMSKA H., *Żydzi w średniowiecznej Polsce. Gmina krakowska*, Warszawa 2011.

Robert Bubczyk

# ŚREDNIOWIECZNY DWÓR ANGIELSKI W OCZACH OBCYCH. PRZYKŁAD WALTERA MAPA, DWORZANINA HENRYKA II PLANTAGENETA

*Quis ibi cruciatus qui non sit hic multiplicatus?*  
Walter Map, *De nugis curialium*, Dist. I, 2, De inferno

Królewski dwór w średniowiecznej monarchii to miejsce z wielu względów niezwykle. Centralny ośrodek władzy, jakim był panujący, skupiał wokół swojej osoby liczne grono najwyższej rangi dostojników świeckich i duchownych, starych i młodych przedstawicieli feudalnej arystokracji oraz całe rzesze osób, które pełniły tam funkcje służebne. Podążający za objeżdżającym swój kraj królem i zmieniający się często członkowie dworu<sup>1</sup> tworzyli swoistą i barwną mozaikę wyrazicieli rozlicznych poglądów i postaw. Dynamikę ich codziennych działań wyznaczały nie tylko bieżące sprawy rządzącej dynastii i państwa, ale też wpływały nań ścierające się ze

---

1 W średniowieczu w skład dworu monarszego wchodziły osoby przynależne doń niejako z urzędu, np. ci, którzy pełnili centralne funkcje w aparacie administracji państwowej, jak kanclerz i podskarbi, ale też władca dobierał sobie inne osoby do swego otoczenia, czasami zależnie od bieżącej koniunktury politycznej, zob. prace na temat dworów polskich władców: A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły*, Warszawa 1972; H. Kręć, *Życie codzienne Jadwigi i Jagiełły*, Kraków 2005; i szerzej o elicie władzy: A. Marzec, *Elita wobec władcy i władca wobec elity w Królestwie Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego*, [w:] *Monarchia w*

sobą osobiste aspiracje. Te ostatnie niejednokrotnie prowadziły do mniej lub bardziej zawołowanych animozji, a w rezultacie do knozań i intryg. Dwór monarszy bywał też miejscem spełniania się marzeń albo wiecznej pogoni za niedoścignionym celem. Tutaj można było zyskać królewską łaskę i w efekcie zaszczyty, sławę i dobrobyt – i na odwrót – zdarzało się doświadczyć niechęci ze strony monarchy i stracić wszystko, lub też wcale nie znaleźć się w gronie wyróżnionych przez władzę szczęśliwców. Ambitni ludzie, nigdy nie dostąpiwszy królewskiej przychylności lub ci, którzy zyskali nie dość wiele i dlatego kończyli swą dworską służbę w poczuciu niedosytu i niezaspokojenia osobistych dążeń, doświadczali poczucia obcości, odrzucenia i wyłączenia, pograżając się w zwątpieniu, niekiedy we frustracji a nawet w rozpacz, i musiała im niejeden raz towarzyszyć świadomość zmarnowanych szans i zawodowego niespełnienia.

Nie jest łatwo odnaleźć w średniowiecznych artefaktach, którymi dysponuje dziś nauka jakiegoś dowody, które wprost ukazałyby owo napięcie, jakie w człowieku średniowiecza powstawało ze zderzenia niespełnionych ambicji z realiami dworskiego życia. W epoce, w której anonimowości autora takiego czy innego dzieła przydawano rangę cnoty, osobiste wynurzenia nie były, mówiąc kolokwialnie „w cenie”.

W grupie stosunkowo nielicznych przekazów pisanych, których treści pozwalają wydobyć pewną dawkę nacechowanych osobistym doświadczeniem i emocjami wyznań średniowiecz-

---

*średniowieczu – władza nad ludźmi, władza nad terytorium*, red. J. Pysiak i inni, Warszawa-Kraków 2002, s.139-168; o dworze Henryka II Plantageneta: W. Warren, *Henry II*, Berkeley and Los Angeles 1977, s. 301-316, gdzie autor nazywa dwór amorficznym ciałem. Ostatnio o składzie królewskiego dworu Henryka II: J. Gillingham, *Richard Coeur de Lion. Kingship, Chivalry and War in the Twelfth Century*, London 1994, s. 50-51; 54-59; N. Vincent, *The Court of Henry II*, [w:] *Henry II, New Interpretations*, ed. Ch. Harper-Bill, N. Vincent, Woodbridge 2007, s. 279-332.

nego dworzanina, znalazł się zbiór znany, jako *De nugis curialium*, czyli *Błahostki dworskie* autorstwa Waltera Mapa (około 1130 – około 1210), XII-wiecznego klerka i zarazem dworzanina, który przez kilkanaście lat przebywał w otoczeniu króla Henryka II Plantageneta (1133-1189) i jego małżonki Eleonory Akwitańskiej (1122-1204). Przez wiele lat dzieło Mapa pozostawało prawie nieznanie dla badaczy średniowiecza, częściowo dlatego, że zachowało się w jednej tylko, XIV-wiecznej kopii (Bodleian Library, Oxford, sygn. MS Bodley 851). Dopiero w 1850 roku autorstwo tego utworu definitywnie i dowodnie przypisano Walterowi Mapowi i wówczas po raz pierwszy wydano go drukiem. Od tamtego czasu ukazały się cztery krytyczne wydania książki (1914, 1923, 1924, 1983), a ostatnie z nich pojawiło się na rynku księgarskim w formie reprintu w 1994 roku. Oprócz analiz zamieszczonych w notach edytorskich poszczególnych wydań, które miały bardziej charakter badań literackich i językowych, aniżeli historycznych, nie poświęcono temu interesującemu dziełu zbyt wiele miejsca w naukowych rozważaniach. Prace badawcze nad *De nugis curialium*, głównie dotyczące układu i kompozycji utworu, prowadzili M.R. James, J. Hinton, R.A.B. Mynors, a ostatnio L. Thorpe, R. Levine i M. Otter.

Utwór Waltera Mapa *De nugis curialium* jest bogatym zbiorem różnych historii, zarówno fikcyjnych fabuł jak i takich, które aspirują do chronologicznie przedstawionych relacji „prawdziwych wydarzeń” i dają się pozytywnie zweryfikować przez inne, współczesne im źródła. Trudno ustalić, jaki był prawdziwy powód napisania tego dzieła. Sam autor, w części otwierającej trzeci rozdział, opisał swoje historie, jako *innolibiles et exangues inepcias* (podłe i beznamętne niedorzeczności). Najbardziej prawdopodobnie wydaje się, co widać z treści utworu, że u źródeł jego powstania leżał nie jeden, lecz cała gama powodów: niektóre opowiadania służyły za satyrę dworu królewskiego, inne zaś występowały

w formie moralitetów. Wreszcie można również odnaleźć w tym zbiorze zupełnie frywolne, a nawet obsceniczne historyjki.

Wydaje się, że zarówno postać Waltera Mapa i jego utwór stwarzają doskonałe perspektywy badawcze dla historyka kultury, który chce prześledzić sposób postrzegania otaczającego świata przez średniowiecznego intelektualistę. Ciekawe jest bowiem to, że nasz bohater, Walter Map, na pewnym etapie rozwoju kariery zawodowej został dworzaninem (najpóźniej w 1173 roku),<sup>2</sup> i to od razu w jednym z najbardziej kulturotwórczych ośrodków, do jakich należał w średniowieczu dwór królewskiej pary Henryka II i jego znakomitej małżonki Eleonory Akwitańskiej. Walter Map pojawiał się w źródłach w orszaku królewskim w czasie jego podróży, a także występował wielokrotnie w charakterze jednego z królewskich sędziów (ang. *itinerant justice*). Ze względu na swe wykształcenie, m.in. znajomość prawa kanonicznego i teologii, Map wysyłany był przez Henryka w misjach dyplomatycznych, m.in. na sobór laterański w 1179 roku.<sup>3</sup> Nasz bohater pełnił też funkcje w Kościele, dochodząc do godności archidiakona w kapitule katedralnej w Oxfordzie. Jednak to właśnie fakt bycia królewskim dworzaninem pozwalał Mapowi zasmakować dobrodziejstw (przynajmniej istniały takie potencjalne możliwości), jakie niosło za sobą naoczne świadectwo licznych dworskich ceremonii i bogatego kulturalnego życia w ogóle, które niewątpliwie toczyło się na dworze, dodajmy w ośrodku, który należał do największych i najwspanialszych w ówczesnej Europie.<sup>4</sup> To miejsce, które Walter Map przyrównał w jednym z rozdziałów do piekła (*inferno*), i uczynił tak zapewne nie bez

---

2 Walter Map, *De nugis curialium. Courtiers' Trifles* [dalej: Map], ed. and transl. M.R. James, Oxford 1983, s. 134.

3 Map, s. 124-126.

4 R. Pernaud, *Aliénor d'Aquitaine*, Paris 1965, passim, s.; W. Warren, *Henry II*, Berkeley and Los Angeles 1977, s. 207-237; 301-316.

powodu, musiało odcisnąć się głębokim piętnem na jego życiu, co znalazło swoje odbicie w treści omawianego tu dzieła. Jak każdy ambitny i dobrze wykształcony (odbył studia w Paryżu<sup>5</sup>), stosunkowo jeszcze młody człowiek (w momencie wstąpienia do służby królowi miał około 40 lat), Walter Map miał z pewnością wielkie oczekiwania dotyczące przyszłej kariery i społecznego awansu, dobrobytu i sławy, czyli tego wszystkiego, co mogła przynieść mu jego dworska przygoda. Tymczasem, oczekiwania te weryfikowała daleka od ideału codzienność na dworze króla Henryka II, pełna zdarzeń, które prowadziły do licznych napięć, a niekiedy frustracji. I właśnie te napięcia, jakie rodziły się zapewne w wyniku konfrontacji ambitnych zamiarów Mapa z twardą rzeczywistością, w której królowała polityka intrygi i gra interesów, stanowią interesujące pole badawcze. Z opinii Waltera Mapa na temat dworu i różnych aspektów dworskiego życia, którym przyjrzymy się bliżej, płynie szereg ciekawych wniosków prowadzących do odpowiedzi na pytanie o uczucia, jakimi darzył nasz bohater środowisko i miejsce, w którym przyszło mu przebywać przez co najmniej kilkanaście lat życia.<sup>6</sup>

Poglądy, jakie Walter Map zostawił na temat dworu królewskiego, a jest takich wzmianek kilka, są porozrzucane po różnych miejscach dzieła jego autorstwa. Ich kompleksowa lektura daje obraz ciekawy i miejscami zgoła zaskakujący, zwłaszcza we fragmencie, w którym autor porównuje dwór do ..... piekła. W części piątej swojego utworu Map podejmuje się zdefiniować pojęcie dworu, którego był członkiem. W opisie uderzają takie cechy dworu jak: niestałość, tymczasowość, ciągłe przemieszczanie się i brak stabilności (autor używa przymiotników: *temporalis, mutabilis, erraticus*). Dalsza opinia autora jest jesz-

5 Map, s.452.

6 Zwięzła biografia Waltera Mapa znajduje się w: C.N. Brooke, *Walter Map*, [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*, Oxford 2004, hasło: Walter Map.



cze bardziej wymowna, kiedy pisze on, że w chwili, gdy ktoś opuszcza królewskie otoczenie, znane jest mu ono w całości, ale gdy rzeczony wraca w to samo miejsce po roku, witają go zgoła nowe twarze i on sam staje się ponownie nowicjuszem. Regułą jest, ciągnie Map, że ci, co są już na dworze zadomowieni (*domestici*), zostają wypychani na zewnątrz środowiska przez osoby wcześniej nieznanne (*ab alienis*), a panowie – przez swoje sługi. Tak też, konkluduje autor, pomimo iż dwór jako taki pozostaje dworem, to zmieniają się jego członkowie (*Inuenimus ab alienis domesticos supplantatos, et dominos a servis. Eadem quidem est curia, sed mutatae sunt membra*).<sup>7</sup>

W dalszej części wywodu nasz autor staje się jeszcze bardziej dosadny, albowiem przywołuje definicję piekła, które – jak wiedziano wówczas i wiemy to teraz – jest miejscem wiecznej kary za grzechy. Królewski dwór, zdaniem Mapa, jest podobnym do diabelskiego lokum, z tą tylko różnicą, że tym, którzy tam (czyli na dworze) cierpią, ulży w końcu ich własna śmierć, czego nie można oczywiście powiedzieć o już nieżyjących i wiecznych potępieńcach w piekle.<sup>8</sup> Na królewskim dworze, ciągnie dalej autor, spotykają się pożądlivość i gniew, zwątpienie przysłania wszelką pewność, a obietnica wypiera podarunek. Tu znajdują się ci, którzy sięgną szczytów bogactwa, lecz w chciwości swej sądzić będą, że nic nie osiągnęli. Są też na dworze tacy, co osiągną najwyższą chwałę lub spadają na dno niedoli. Towarzyszy im cała paleta uczuć i emocji: od radości po smutek, od nadziei po beznadzieję.<sup>9</sup>

Ta niecodzienna paralela, w której nasz bohater wykorzystuje do swego opisu królewskiego dworu przykład piekła, miejsca

---

7 Map, s. 500.

8 *Infernum locum penalem dicunt; quicquid aliquid in se continet, locus est; sic et curia locus, numquid et penalis? Certe penalis, et hoc solummodo micior inferno, quod mori possunt quos ipsa torquet, Ibidem, s. 500.*

9 Map, s. 502-504.

już wówczas bardzo znanego choćby za sprawą literatury wizyjnej na czele z *Wizją Tundala*,<sup>10</sup> czy też przedstawień ikonograficznych,<sup>11</sup> pojawia się też w innym miejscu utworu. Tu również autor podtrzymuje swoją opinię i w dalszym ciągu nazywa dwór królewski miejscem odbywania kary, zaznaczając przy tym, że nie zwie go wprost piekłem, choć podobieństwo między nimi – co podkreśla – jest wielkie. W tym akapicie Map rozwija i nieco uszczegóławia swoją krytyczną opinię – wskazuje tym razem na samego króla, jako na jednego z winowajców cierpień, których doświadcza się na dworze. Według naszego autora wzorcowy monarcha powinien stać na straży porządku, który musi panować w jego otoczeniu, Henryk II tego zaś najzwyczajniej nie robi. Nie jest to zaniechanie świadome – ci, którzy wprowadzają na dworze zamęt i czynią zeń miejsce pełne niesprawiedliwości i prześladowań, często sięją zło za plecami swego chlebobdawcy, i zyskują dzięki swym podstępnyom czynom wiele, niczym rybacy łowiący ryby w mętnej wodzie. Nieświadomy niczego monarcha jest zaś jak małżonek, który ostatni dowiaduje się o niewierności swej połowicy (*Hic autem rex in curia sua marito similis est qui novit ultimus errorem uxoris*). Fałszywi doradcy zwodzą króla i zabawiają łowami lub podobnymi zajęciami, podczas gdy sami zbierają się w zamkowych komnatach po to, by knować i załatwiać swoje nieczne sprawy.<sup>12</sup>

Treści, które przytaczamy powyżej pokazują, że Walter Map, choć nie ujawnia tu wprost swoich uczuć względem dworu, czyni to pośrednio, kreując wyłącznie krytyczny jego obraz. Opis ten nie pozostawia cienia wątpliwości, że odbija się w nim duża część

---

10 A.K. Turner, *Historia piekła*, przekł. J. Jarniewicz, Gdańsk 2004, s.76-97.

11 Jednym z takich XII-wiecznych przedstawień piekła jest fragment mozaiki z katedry w Torcello, zob. K. Zalewska-Lorkiewicz, *Księżę Ciemności. O średniowiecznych wyobrażeniach szatana*, Warszawa 1996, s. 124.

12 Map, s. 510-512.

własnych opinii autora, które ten wyraża zapewne na podstawie osobistych doznań. Autor *De nugis curialium* pokazuje wymownie, że królewski dwór jest miejscem niekoniecznie przyjaznym, pełnym skrajności, nieprzewidywalnym i dającym poczucie alienacji. Nie widać w tej części wypowiedzi Mapa jakiegokolwiek próby pisania o dworze, jako o swoim, choćby drugim domu, w którym czułby się dobrze będąc dworzaninem i mógłby podzielić się z czytelnikiem, choćby raz jeden, tym zadowoleniem.

Atmosferę wyobcowania i zdystansowania się od królewskiego dworu, pomimo iż jest to miejsce zawodowej aktywności Waltera Mapa, odczuwa się w jego doniesieniach jeszcze silniej w kolejnym fragmencie naszej lektury. W obszernym ustępie czwartego rozdziału dzieła wynurzenia autora na interesujący nas temat przyjmują ton znacznie bardziej osobisty. Tamże bowiem nasz bohater zanurza się w refleksjach nad przyczyną niedostatków, zarówno swoich jak i innych jego dworskich towarzyszy, i wskazuje nań przy opisie podróży dworu. Henryk II znany był z nieustannego objeżdżania swych domen i ciągłego przemieszczania się zarówno w obrębie swego angielskiego dziedzictwa, jak również pomiędzy Anglią i posiadłościami Plantagenetów na kontynencie. Jak obliczono, w ciągu trzydziestu czterech lat panowania, ten monarcha spędził święta Bożego Narodzenia w dwudziestu czterech różnych miejscach. W swych podróżach drogą morską przekroczył kanał La Manche przynajmniej 28 razy, a Morze Irlandzkie 2 razy.<sup>13</sup> W podróżach zawsze towarzyszył monarsze liczny dwór. To właśnie osobiste doświadczenia autora, przynajmniej z części z tych podróży, znalazły swe odzwierciedlenie na kartach jego dzieła.

---

13 W. Warren, s. 302. Dla przykładu w ciągu dwóch dni podczas swojej podróży do Anglii na własną koronację, Henryk przebył morzem i lądem 80 mil, zob.: B. Lyon, *Henry II. A Non-Victorian Interpretation*, [w:] *Documenting the Past. Essays in Medieval History Presented to George Peddy Cuttino*, ed. J.S. Hamilton, P.J. Bradley, Oxford 1989, s.27.

Słowa Mapa wyrażone w opisie wojaży dworu władcy brzmią jak skarga udręczonego człowieka, który z wielką niechęcią ugiął się pod brzemieniem uciążliwego obowiązku, jakim jest towarzyszenie monarsze. Z tekstu dowiadujemy się, że zarówno nasz autor jak i jego towarzysze dworzanie podróżują bezustannie i w wielkim pośpiechu niczym głupcy, niszcząc w podróży swoje odzienie i rujnując własne ciała, bez chwili wytchnienia na odpoczynek i podreperowanie zdrowia. To niekończące się i obłudne wędrowanie prowadzi do chwil zwątpienia i wywołuje poczucie smutku, który wdziera się do serc i powoduje, że momenty radości należą do rzadkości.<sup>14</sup> Nasz bohater wyznaje wprost, że marnieje na tym dworze, na którym pozbawia się sam i jest pozbawiany własnej wygody i wszelkiej przyjemności po to tylko, by zadowolić innych (*In hac ego miserabili et curiosa languesco curia, meis abrenuncians voluntatibus, ut placeam aliis*).<sup>15</sup>

Dodajmy w tym miejscu, że owo, opisane przez Mapa, nieustające wędrowanie dworu króla Henryka staje się jeszcze bardziej sugestywne, gdy zostaje przyrównane na kartach *De nugis curialium* do wątku legendarnego orszaku króla Herli. Tworzyli go skazani na wieczne błąkanie się wspomniany wyżej nieżyjący władca oraz otaczający go umarli rycerze i damy, a historie z ich udziałem pojawiały się od dawna w celtyckim folklorze Wysp Brytyjskich i spisywano je przynajmniej kilkadziesiąt lat przed Walterem Mapem. Jednym z najpełniejszych przedstawień legendy orszaku króla Herli była opowieść zapisana przez Orderyka Vitalisa (około 1075 - około 1142) w jego *Historia Ecclesiastica*.<sup>16</sup> Widać zresztą wyraźnie, że podanie znane było nie tylko w śro-

---

14 Map, s. 372.

15 Ibidem.

16 *The Ecclesiastical History of Orderic Vitalis*, ed. M. Chibnall, vol. IV, Oxford 1973, s. 236-250. Zob. też: A. Varvaro, *Apparizioni Fantastiche. Tradizioni folcloriche e letteratura nel medioevo: Walter Map*, Bologna 1994, s. 132-137.

dowiskach ludzi pochodzących z anglo-irlandzkiego pogranicza, takich jak Walter Map (urodził się i spędził młodość w Herefordshire), ale też wśród innych intelektualistów a zarazem dworzan króla Henryka II. Jednym z nich był Peter z Blois (1135 - około 1211), który również porównał dwór królewski do upiornego orszaku króla Herli.<sup>17</sup> Dla poruszanego tu problemu sama historia króla Herli nie jest najważniejsza i nie będziemy rozwijać tego wątku. Dość powiedzieć, że przyrównanie wędrującego dworu do cierpiącej wieczne męki bandy upiórów da się tłumaczyć jako wyraz determinacji autora, aby dać jak najbardziej zdecydowany upust własnej rozpaczy, która wręcz wyziera z tego opisu.

Wspominając Petera z Blois warto nadmienić, że przetrwały jeszcze inne relacje dotyczące specyfiki podróży dworu Henryka II oprócz analizowanej tutaj skargi naszego bohatera i potwierdzającej ją wzmianki Petera. Herbert z Bosham, biograf Thomasa Becketa i autor *Liber Melorum*, porównał angielskiego króla do ludzkiego rydwanu, który ciągnie wszystkich za sobą. Jordan Fantosme (zm. 1185), współczesny Mapowi anglonormandzki kronikarz pisał o Henryku, że jest człowiekiem, który każdego dnia zamęcza się ciągłym podróżowaniem.<sup>18</sup> Najbardziej wymowny jest przekaz Geralda z Walii (około 1146 – około 1223), który przez wiele lat należał do otoczenia władcy i brał udział w jego licznych podróżach. W swoim dziele o podboju Walii, pt. *Expugnatio Hibernica*, autor daje taki oto opis podróżniczych zamiłowań Henryka II, które bezpośrednio wiązały się z jedną z jego pasji, jaką były polowania: *Był on uzależniony od polowania ponad wszelką miarę: o świcie był już na koniu, przecinając bezdroża, penetrując lasy i wspinając się na szczyty górskie. W ten sposób spędzał dni bez chwili wytchnienia. Wieczorami, gdy już wrócił do*

17 *Petri Blesensis Archidiaconi Opera Omnia*, [w:] *Patrologia Latina*, ed. J.P. Migne, Paris 1844 i n., t. CCVII, s. 197 ff.

18 Cytat za: B. Lyon, s.26.

*domu, rzadko widziano by siedział albo przed wieczerzą albo po niej. I pomimo takich olbrzymich trudów, jakie sam ponosił, zamęczał cały swój dwór, pozostając nieustannie w ruchu.*<sup>19</sup>

Wszystkie wymienione tu relacje stanowią mniej lub bardziej dosłowne potwierdzenie słów Waltera Mapa i pozwalają nam lepiej zrozumieć, dlaczego naszemu autorowi tak bardzo doskwierały podróże w królewskim orszaku. Nietrudno nie przyznać, że wystawiony na niekończące się niedogodności związane z trudami konnej wędrówki, w stałym pogotowiu przed porannym wymarszem, być może niedospany i przemęczony, nie mógł Walter Map czuć się z tym wszystkim dobrze, czemu dał wyraz w swej pracy. Może zastanawiać jedynie bardzo osobisty ton i zarazem mocno krytyczny głos naszego narratora, zważywszy, że krytyka ta dotyczyła mniej lub bardziej bezpośrednio jego chlebobdawcę, a więc nie byle kogo, tylko samego władcę. Dlaczego zatem Walter Map nie był w swej ocenie własnego dworskiego środowiska bardziej powściągliwy i z jakiego powodu nie obawiał się konsekwencji swojej zbytnej szczerości? Sprawę może wyjaśnić datowanie utworu. Według badaczy zajmujących się tym problemem, kompozycja powstawała partiami, a większa część zbioru *De nugis curialium* została spisana na początku lat 1180-tych, czyli jeszcze za życia Henryka II, który zmarł w 1189 roku. Niemniej jednak, autor swej pracy prawdopodobnie nie upubliczniał zaraz po jej skończeniu, ale trzymał ją ciągle przy sobie, coraz to coś w niej poprawiając i dopisując.<sup>20</sup> Tymczasem po śmierci władcy w życiu Mapa nastąpiła zmiana, którą krótko opisał i skomentował w czwartym rozdziale. Wspomniał tam, że po dwóch latach opłakiwania swojego zmarłego pana poczuł po

19 Girardus Cambrensis, *Expungatio Hibernica*, [w:] D.C. Douglas, G.W. Greenaway, *English Historical Documents, 1042-1189*, Oxford 1953, s. 386-388 (tłumaczenie własne –R.B.).

20 Map, s. XXVI.

raz pierwszy wielką ulgę z powodu uwolnienia się z konieczności posługi na dworze, z którego został usunięty (*relegatus*). Tak więc, skoro około roku 1191 nasz autor nie był już, z takiego czy innego powodu, formalnie związany z dworem królewskim, mógł poczuć się swobodniej i dopisać dopiero wówczas fragmenty, w których zawarł swoje niepochlebne wyznania. Możliwe również, że krytyczna recenzja dworu powstawała na bieżąco, ale jej autor czekał na stosowny moment, by mogła ujrzeć światło dzienne. Takie spisywane na gorąco, gorzkie słowa skargi mogły pełnić funkcję terapeutyczną i pomagać ich twórcy w radzeniu sobie z narastającą frustracją.

W świetle tych kilku fragmentów, których krótka analiza pozwoliła nam odtworzyć opinie Waltera Mapa na temat królewskiego dworu widać wyraźnie, że ten wykształcony dworzanin traktował go, od początku do końca swojego nań pobytu, jako miejsce mu obce. Bez względu na to, z jakimi nadziejami przyszedł na dwór i ile energii wkładał w to, by je realizować, słowa naszego bohatera świadczą o tym, że przeżył rozczarowanie i nie zadomowił się w miejscu, które pozornie dawało nadzieję na zrealizowanie największych marzeń.

# **Informacje o VII Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie**

***18 – 19 czerwca 2011 roku***

## **Organizatorzy**

Starostwo Powiatowe w Słupcy, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Fundacja „Unia Nadwarciańska”, Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich - Oddział w Poznaniu, Urząd Gminy w Łądku, Urząd Miasta i Gminy w Zagórowie, Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie, Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu oraz Fundacja „Patrimonium” w Poznaniu

## **Koordinacja**

Michał Brzostowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Joanna Słowińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy) i Jacek Wrzeński (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich - Oddział w Poznaniu)

## **Współpraca**

Renata Cholewińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Artur Czarkowski (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Urszula Gizel (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Magdalena Herudzińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Natalia Karpińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Anita Kubicka (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Ewa Matyba (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Agnieszka Mączyńska



(Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Piotr Pawlak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Maciej Przybył (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Krzysztof Stachurski (Słupca), Agnieszka Stempin (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Agnieszka Włosiniak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Małgorzata Żukowska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu) i Magdalena Żychowicz (Starostwo Powiatowe w Słupcy)

### **Wykładowcy**

prof. dr hab. Robert Bubczyk (Instytut Kulturoznawstwa Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), prof. dr hab. Władysław Duczko (Instytut Antropologii i Archeologii Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztorą w Pułtusk), prof. dr hab. Zbyszko Górczak (Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), prof. dr hab. Krzysztof Jaworski (Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego we Wrocławiu), prof. dr hab. Andrzej P. Kowalski (Instytut Archeologii Uniwersytetu Gdańskiego w Gdańsku) i prof. dr hab. Hanna Zaremska (Instytut Historii PAN w Warszawie)

### **Wykład specjalny**

prof. dr hab. Jadwiga Staniszkis (Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie)

### **Prowadzenie sesji popularno-naukowej**

prof. dr hab. Krzysztof Jaworski (18 czerwca 2011 r.) i dr Michał Brzostowicz (19 czerwca 2011 r.)

### **Prowadzenie wykładu specjalnego**

mgr Jacek Wrześniński (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich - Oddział w Poznaniu)

### **Piknik naukowy „Średniowiecze i archeologia – skąd my to wiemy?”**

prof. dr hab. Włodzimierz Rączkowski (fotografia lotnicza w archeologii), dr Małgorzata Winiarska-Kabacińska (badania mikroskopowe zabytków archeologicznych), dr Przemysław Kiszowski i mgr Patrycja Silska (zastosowanie metody elektrooporowej w archeologii), mgr Agnieszka Stempin i mgr Kateriny Zisopulu-Bleja (techniki badań wykopaliskowych), Barbara Bednarczyk i Jolenta Kędelska (techniki dokumentacji rysunkowej zabytków archeologicznych), dr Kinga Zamelska-Mączak (metody analizy ceramiki wczesnośredniowiecznej), dr Dobiesława Bagińska (prezentacja średniowiecznej ceramiki sudańskiej), Szymon Maćkowiak (prezentacja dokonań fizyki i matematyki średniowiecznej), Patrycja Bagińska (prezentacja średniowiecznej astronomii), Jędrzej Kaczmarek (średniowieczna kaligrafia pisma arabskiego), mgr Robert Michał Czerniak (techniki konserwacji malarstwa)

#### **Organizacja pikniku naukowego**

mgr Agnieszka Stempin

#### **Wycieczki edukacyjne na grodzisko wczesnośredniowieczne w Łądzie**

mgr Radosław Zywert

#### **Kuratorzy wystawy „Skarby z dalekich krajów”**

mgr Agnieszka Stempin i mgr Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

#### **Kurator wystawy „Szachy w średniowieczu – średniowiecze w szachach”**

mgr Agnieszka Stempin (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

### **Przygotowanie prezentacji multimedialnej**

dr Maciej Przybył i mgr Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

### **Zespoły muzyczne i teatralne**

„Anonymous Early Music Ensemble” z Poznania, „Roberto Delira” z Warszawy, „Fabula Rasa” i Jacek Hałas z Poznania, Teatr „Gry i Ludzie” z Katowic, „Zgagafari” z Darłowa i „Żywiołak” z Warszawy

### **Wieczór poetycki**

Andrzej Sikorski z Poznania

### **Prezentacja rzemiosł**

Daniel Dawidowicz (iluminacje ksiąg), Joanna Dziewiętkowska (plecionkarstwo), Krzysztof Dziewiętkowski (warsztat garncarski), Tadeusz Grajpel (prasa Gutenberga), Szymon Jakubowski (kowlstwo), Zbigniew Kasprzyk (rybołówstwo), Kinga Łaski (warsztat witrażysty), Mieczysław Machowicz (garbarstwo), Ryszard Nitka (konie i wozy), Sławomir Piasecki (rogownictwo), Grzegorz Pilarczyk (warsztat jubilerski), Władysław Weker i Tomasz Mejer (wytop żelaza), Dagmara Weyna (iluminacje ksiąg i pisanie ikon) oraz Rafał Wójcik (obróbka skóry)

### **Grupy historyczne**

Drużyna „Siekiera” (Biskupin), Bractwo Rycerskie Ziemi Kujawskiej (Bydgoszcz), Drużyna Wikingów „Witland” (Elbląg), Grupa Odtwórstwa Historycznego „Comes” (Gniezno), Poczta Rodowy Herbu Wieniawa Prywatnej Chorągwi von Reihl (Kołobrzeg), Drużyna Słowiańska „Warcianie” (Łąd i Słupca), Grupa Odtwórstwa Historycznego „Acies Curialis” (Leszno), Drużyna Wojów Bolesławowych „Białozór” (Olsztyn), Stowarzyszenie „Aurea Tempora” (Poznań), Drużyna Najemna „Wici” (Poznań), Grupa Odtwórstwa

Historycznego „Belli Canes” (Poznań), Kram „Janette” (Poznań), Drużyna Słowian i Wikingów „Vergild” (Poznań i Kołobrzeg), Komturia Poznańska Domu Braci Niemieckich (Poznań i Bydgoszcz), „Templariusze i Saraceni” (Poznań i Inowrocław), Grupa Historyczna „Wielewit” (Sieraków), Kram „Korkonti” (Szkłarska Poręba), Zgromadzenie Wojów i Rycerzy Grodu Tura (Turek), Grupa Odtwórstwa Historycznego „Wolczen” (Wałcz), „Ulf Ragnarsson Hird” (Wrocław i Stalowa Wola), Towarzystwo Przyjaciół Grodu w Grzybowie (Września) i Drużyna Najemna „Vestar” (Zduńska Wola)

### **Prowadzenie zajęć edukacyjnych dla dzieci**

Stowarzyszenie „Przeszłość dla Przyszłości” (Poznań) i mgr Małgorzata Żukowska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

### **Prowadzenie imprezy**

mgr Jacek Wrześniński (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich - Oddział w Poznaniu)

### **Współfinansowanie Festiwalu**

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Samorząd Województwa Wielkopolskiego, Urząd Miasta Poznania, Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Program Rozwoju Obszarów Wiejskich

### **Główni sponsorzy Festiwalu**

Mostostal S. A. w Słupcy, Bank Spółdzielczy w Słupcy, Fabryka Mebli Mikołajczyk w Piotrowicach, Spółdzielnia Mleczarska Udziałowców w Strzałkowie, Producent Mebli Metalowych „Kliber” w Słomczycach, Producent Okien i Drzwi z drewna i PCV „Słowińscy” w Słupcy, Apteka „Pod Złotą Wagą” Dorota i Jakub

Banasiak w Słupcy, „Graf Art.” w Słupcy, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Strzałkowie, „Dwór w Łądzie” Mirosław Słowiński, Firma Dagmar w Strzałkowie, Zakład Przetwórstwa i Handlu Staśkiewicz Ksawerowo, „Baker Strzałkowo” Piotr Kołacki, Zakład Masarski-Uслуги Wędliniarskie Andrzej Bartczak w Kawnicy Kolonia

#### **Patronat medialny**

„Archeologia Żywa”, Polskie Radio „Merkury” Poznań, TVP Poznań, „Gazeta Słupecka”, TV Słupca, „Kurier Słupecki”, „Głos Słupcy”, „Merkuriusz”

# LOCAL PEOPLE AND STRANGERS IN THE CULTURE OF THE MIDDLE AGES

## *Summary*

The present book is a collection of academic lectures presented for the general public during the 7<sup>th</sup> Festival of Slavonic and Cistercian Culture in Łąd on the Warta river (powiat Słupca, wielkopolskie voyvodship). Its basic theme is the mediaeval encounters with strangers and their impact on social relation and civilisational development of Europe.

Following a brief introduction by Michał Brzostowicz, Maciej Przybył and Jacek Wrzesiński the book opens with a paper of Prof. Andrzej P Kowalski („*Familiarity*” and “*strangeness*” in cosmological and sociomorphic beliefs views of ancient Slavs). Referring to linguistic data the author attempts to explain the notions of „familiarity” and „strangeness” in the culture of ancient Slavs, accepted as crucial categories in the research into social identity, cultural identity and intergroup relationships. He considers the functioning of these notions mainly in spatial and sociomorphic beliefs, and analyses their confrontational fields within these areas as well. He draws attention to the fact that in the traditional Slavonic culture the ways of treating „one’s own kind” and „strangers” was expressed through rituals and only later, with the growth of feudal conditions, they were transferred onto the level of legal regulations. Prof. Krzysztof Jaworski (*Was it just the „mighty pagan prince settled in Wisła”?*) tackled the problem of contacts of the inhabitants of Śląsk and Małopolska with the Great Moravia and Bohemia in the 9<sup>th</sup> and 10<sup>th</sup> c. Having analysed

archaeological sources he tries to answer the question of whether the territories of southern Poland could have been the object of Christian missions before Mieszko I. He does not rule out such possibility for Śląsk with the stipulation that we can come closer to solving this problem only after further studies.

Next lecturer, Prof. Władysław Duczko (*The Vikings and early mediaeval Poland*) discusses the presence of the Vikings in the state of the first Piasts. After an analysis of Scandinavian finds he expresses his scepticism about the conception claiming considerable influence of strangers from the North on the functioning of the Polish state and refuses a scientific basis whatsoever to all theories alleging a Viking origin of the Piast dynasty. Colonisation based on German law in Poland of the 12<sup>th</sup> and 13<sup>th</sup> c. is the topic of the paper by Prof. Zbyszko Górczak (*Settlement on Magdeburg law, or locals and strangers in mediaeval Poland*). The author emphasises the importance of the transformations largely caused by the influx of foreign colonisers, in time replaced by local inhabitants, and above all the adaptation of organisational, legal, economic and social models. And, even if conflicts between the locals and strangers did take place, the progress of the country was obvious and the relations with Europe strengthened.

The issue of Jewish presence in mediaeval Poland was the subject of the lecture by Prof. Hanna Zaremska (*Jews in the towns of mediaeval Poland*). The author shows that representatives of Jewish nationality appeared mainly in towns where – as non-Christians – they were denied rights enjoyed by other city dwellers. They stayed under the protection of the ruler or owner of the settlement (a bishop or feudal lord) and played a major function in the development of trade and credit. In these times they still did not constitute competition in economic life, but even so they fell victims to outbursts of hatred, though less frequently than similar acts in western Europe.

The paper of Prof. Robert Bubczyk (*Mediaeval English court in the eyes of strangers. The example of Walter Map, a courtier of Henry II Plantagenet*) discusses the problem of assimilation of strangers in a new environment. The author became interested in the report of Walter Map who had spent many years at the court of England's Henry II. The tone of his writings allows to conclude that he did not feel comfortable there; he was disgusted with the customs, intrigues, instability and the overall atmosphere in the environment which he compared to hell. He never lost the sense of strangeness and thus welcomed departure from the English court with evident relief.

The book closes with information about the 7<sup>th</sup> Slavonic and Cistercian Culture Festival in Łąd and colour photos taken during the event.

Translated by Zofia Ziółkowska





*Zwiedzanie wystawy „Skarby z dalekich krajów” w sali organowej klasztoru pocysterskiego w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*



*Sala opacka klasztoru pocysterskiego w Łądzie podczas wykładów popularno-naukowych. Fot. B. Walkiewicz*

# Ziemia, dom i goście



*Profesor Jadwiga Staniszkis podczas wykładu w sali opackiej klasztoru pocysterskiego w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*



*Koncert zespołu „Żywiolak”. Fot. B. Walkiewicz*



*W średniowiecznym tańcu.  
Fot. B. Walkiewicz*



*Jacek Hałas podczas wspólnego  
koncertu z zespołem „Fabula  
Rasa”. Fot. B. Walkiewicz*



*W obozie historycznym. Fot. B. Walkiewicz*



*Prezentacja prasy Gutenberga w sieni klasztoru pocysterskiego w Łądzie.  
Fot. B. Walkiewicz*



*Piknik naukowy w krużgankach klasztoru pocysterskiego w Łądzie.  
Fot. B. Walkiewicz*



*Prezentacja technik kowalskich. Fot. B. Walkiewicz*



*Prezentacja technik tkackich.  
Fot. B. Walkiewicz*



*Zwiedzanie wystawy „Szachy w średniowieczu – średniowiecze w szachach”  
w Ośrodku Edukacji Przyrodniczej w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*



*Wycieczka na grodzisko wczesnośredniowieczne na „Rydłowej Górze”  
w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*



*Spektakl Teatru „Gry i Ludzie” z Katowic. Fot. B. Walkiewicz*



*Koncert zespołu „Galacticus” w kościele Najświętszej Marii Panny  
w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*



*Inscenizacja bitwy wczesnośredniowiecznej. Fot. B. Walkiewicz*







Starostwo Powiatowe  
w Słupcy



ISBN 978-83-60109-22-9